



Yvonne Lindsay



Podwójna gra

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Rina! Tutaj!

Sarina Woodville odwróciła głowę, słysząc głos siostry bliźniaczki. Gdy tylko w tłumie w hali przylotów wypatrzyła rudowłosą kobietę, jej zmęczoną twarz przeciął uśmiech.

Odprawa poszła sprawnie, dzięki Bogu. Ciągnąc walizkę, Rina pokonała niewielką odległość i wpadła w ramiona siostry.

- Tak się cieszę, że cię widzę - powiedziała Rina.

- Jak podróż? Założę się, że koszmarna. Strasznie długa, co? - paplała Sara, nie słuchając odpowiedzi.

Prócz oczywistej radości Rina dojrzała na twarzy Sary oznaki wyczerpania.

- Wszystko w porządku? Nie będę ci przeszkadzać?

Miała wielką nadzieję, że Sara nie zmieniła zdania.

W minionym tygodniu narzeczony Riny niespodziewanie zerwał zaręczyny. Kiedy Sara zaproponowała jej, by przyleciała na Isla Sagrado, Rina z chęcią skorzystała z okazji. Chciała choć na chwilę oderwać się od codzienności. Teraz przestraszyła się, że będzie zawalidrogą. Sara niedawno zaręczyła się z niejakim Reynardem del Castillem. Nazwisko brzmiało dość pretensjonalnie, lecz sądząc z tego, co Rina słyszała od siostry, na tej maleńkiej śródziemnomorskiej wyspie del Castillowie byli niczym ród królewski.

Sponsorowali między innymi coroczne zawody jeździeckie, w których po sukcesach we Francji uczestniczyła Sara. W mejlach Sara zachwycała się urodą wyspy oraz jej mieszkańców. I coraz częściej wspominała o Reynardzie. Pospieszne zaręczyny były jednak dla Riny ogromnym zaskoczeniem. Ten Reynard to musi być nie byle kto, myślała, skoro tak szybko zdobył siostrę.

Sara lekko się uśmiechnęła.

- Usiądźmy w kawiarni i pogadajmy.

- Nie mogłybyśmy porozmawiać po drodze? - spytała Rina.

Marzyła o prysznicu, gorącej herbacie i dwunastu godzinach nieprzerwanego snu. Jutro znów będzie sobą.

Podróż z Nowej Zelandii, z koniecznymi uciążliwymi przesiadkami, trwała niemal trzydzieści siedem godzin. Rina padała z nóg.

- To skomplikowane, nie mam wiele czasu. Naprawdę mi przykro. Później ci wszystko wyjaśnię, obiecuję, ale teraz muszę wracać do Francji - oznajmiła Sara.

Sara odwiedziła przyjaciół na południu Francji. W dniu przyjazdu siostry miała być z powrotem na wyspie.

- Do Francji? Dopiero co przyleciałaś.

Sara kiwnęła głową, nie patrząc Rinie w oczy. Spojrzała za to na tablicę odlotów.

- Tak, ale potrzebuję więcej czasu. - Sięgnęła do torebki, wyjęła z niej kopertę i położyła ją na stoliku przed siostrą. - Napisałam list na wypadek, gdybyśmy się minęły. Naprawdę mi przykro. Żałuję, że mam dla ciebie tak mało czasu. Wiem, że oczekujesz pocieszenia, ale ja z kolei naprawdę potrzebuję twojej pomocy. Wszystko ci napisałam w liście. Przynajmniej, że wrócę, kiedy wszystko załatwię. Jedź do domu, włożyłam ci tam klucz. - Poklepała kopertę. - Rozgość się, a potem, kiedy przyjadę, pogadamy jak za dawnych czasów.

Głośniki z trzaskiem obudziły się do życia. Wezwano pasażerów lecących do Perpignan.

- Mój samolot. Przepraszam, siostrzyczko. - Sara zwróciła się do Riny z drobnym uśmiechem, jakiego używała, gdy chciała ją udobruchać. - Wiem, obiecałam, że będziemy razem. - Podniosła się i uściskała siostrę. - Zrekompensuję ci to. Kocham cię.

Po tych słowach oddaliła się szybkim krokiem. Rina siedziała osłupiała przy stoliku, odprowadzając wzrokiem siostrę, która kierowała się w stronę bramki. Kiedy do jej niewyspanej, wymęczonej podróży i zmianą czasu głowy dotarło, że Sara naprawdę ją zostawiła, zacisnęła palce na kopercie. Szelest papieru uświadomił jej, że tam właśnie znajdzie wytłumaczenie zachowania siostry.

Rina otworzyła kopertę i wyjęła list i klucz. Coś jeszcze wypadło na blat ze śladami kubków do kawy, odbijając światło. Rina sięgnęła po to szybko, hamując westchnienie. Trzymała w ręce platynowy pierścionek z dużym brylantem.

To typowe dla Sary, że tak cenną rzecz włożyła do czegoś tak zwyczajnego jak koperta. Rina zdusiła irytację i rozłożyła kartkę. Odcyfrowując pełne zawijasów pismo, ści-

skała pierścionek. Wreszcie głośno westchnęła. Nie mogła w to uwierzyć. Sara nigdy tak się nie zachowywała. Nic dziwnego, że nie chciała się do tego przyznać, rozmawiając z nią w cztery oczy. Rina jeszcze raz przejrzała list z nadzieją, że może coś ominęła. Niestety tylko się łudziła.

Kochana Rino, bardzo Cię przepraszam, ale muszę Cię tutaj zostawić. Wiem, że to dla Ciebie trudny okres, ale przynajmniej będziesz z dala od tego człowieka i wyleczysz rany. Chyba popełniłam wielki błąd i potrzebuję trochę czasu, żeby to przemyśleć. Czy mogłabyś przez parę dni udawać, że jesteś mną, dopóki ja nie dojdę z tym do ładu? Reynard o niczym się nie dowie. Włóż mój pierścionek zaręczynowy i noś moje ciuchy, tak jak robiłyśmy kiedyś, zanim dorosłyśmy. A w każdym razie, zanim ty dorostaś. Bo ja chyba wciąż jeszcze jestem dzieckiem.

Rina czytała dalej, zapoznając się z niezbędnymi informacjami na temat Reynarda, na przykład, gdzie się poznali, jaki jest jego ulubiony napój, gdzie razem bywali.

Wyczerpana podróżą i zszokowana prośbą siostry, czuła rosnącą złość. Jak Sara śmie ją o to prosić? Czy nie ma współczucia dla nikogo oprócz siebie? Jak może oczekiwać, że zboliała po zerwanych zaręczynach siostra bez trudu wejdzie w jej rolę? To nie w porządku. Również wobec Reynarda del Castilla.

Rina zgmiotła kartkę. Słowa Sary nie dawały jej spokoju. „Chyba popełniłam wielki błąd”.

W głowie słyszała podobne słowa wypowiedziane tak niedawno, lecz nie przez Sarę, a przez byłego narzeczonego, Jacoba. Rina wstrząsnęły dreszcze. Znów była w tamtej restauracji, ich ulubionej. Siedziała naprzeciw mężczyzny, z którym zamierzała spędzić resztę życia, a on oznajmił, że zakochał się w innej. Od paru miesięcy chciał jej o tym powiedzieć i wciąż to odkładał, ale skoro data ślubu zbliża się z każdym dniem, dłużej nie może zwlekać.

Rina potrząsnęła głową. Zdradzona przez Jacoba, na samą myśl, że miałaby kogoś oszukiwać, poczuła się chora. Za nic tego nie robi. Nawet dla siostry.

Wrzuciła do koperty list, klucz i pierścionelek, po czym schowała ją głęboko do torbki, którą zarzuciła na ramię. Wstała od stolika i chwyciła rączkę walizki na kółkach. Znajdzie taksówkę, pojedzie do domu, gdzie mieszka Sara, weźmie prysznic, przebierze się i odnajdzie Reynarda del Castilla. Powie mu to, co siostra bała się powiedzieć. Nikt nie zasługuje na takie traktowanie.

Reynard del Castillo studiował protokół sądowy, który od pół roku leżał na jego biurku. Trzymał go jako przypomnienie, by stale mieć się na baczności przed oszustami zagrażającymi jego rodzinie.

Spojrzał na imię i nazwisko wydrukowane tłustym drukiem. Estella Martinez pracowała w jego biurze. Piękna, inteligentna, pełna energii - miał ochotę nawiązać z nią romans. Szczęśliwie instynkt ostrzegł go, by tego nie robił. Estelli na tym właśnie zależało. Próbowwała zainscenizować sytuację, w której zostaje jego ofiarą. Jej oskarżenia o seksualne molestowanie i propozycja wyciszenia sprawy - ukrycia jej przed rodziną Reynarda i tabloidami za cenę kilkuset tysięcy euro - spotkały się z jego ostrą i stanowczą reakcją.

Żaloszne próby Estelli, by zdobyć sławę i wyłudzić pieniądze, zostały jasno przedstawione podczas rozprawy sądowej. Reynard wykorzystał wszystkie kontakty, a także nazwisko i pozycję rodziny, by proces był zamknięty, a wyrok utajniony.

By uniknąć kary więzienia, Estella zgodziła się na ograniczenie swobody wypowiedzi, sprytnie sformułowane przez adwokatów Reynarda. Otrzymała też nakaz zamieszkania z dala od wyspy i trzymania się z daleka od członków rodziny del Castellów.

Reynard wsunął zwięźle napisany dokument do koperty i włożył ją do niszcarki. Protokół zniknął raz na zawsze, podobnie jak odprowadzona na lotnisko Estella.

Tamto doświadczenie pozostawiło po sobie niesmak. Niedawne zaręczyny z Sarą Woodville wręcz przeciwnie. Sara nie stawiała mu żadnych warunków, zgodnie z tym, czego oczekiwał, za to pomogła mu uspokoić dziadka, przejętego klątwą guwernantki. Historia klątwy sięgała czasów, gdy wierzono w bajki i przesady. Zdaniem Reynarda należała do tej właśnie kategorii. Za to dziadek od pewnego czasu zbyt często się nią przejmował.

wał. Reynard wraz z braćmi podjęli odpowiednie kroki, by go zapewnić, że klątwa nie działa i nie będą ostatnim pokoleniem rodu.

Niestety w minionym miesiącu te absurdalne troski doprowadziły dziadka do kolejnego udaru. Dzięki sprawnej interwencji służącego szybko znalazł się pod opieką medyczną, która zapewniała mu powrót do zdrowia. Wnukowie nie chcieli jednak więcej tego przeżywać. Postanowili, że zrobią wszystko, by senior rodu spędził resztę życia w spokoju.

Alex wybrał się do Nowej Zelandii, gdzie mieszkała kobieta, z którą został zaręczony, gdy był chłopcem, a ona niemowlęciem. Rey uśmiechnął się na myśl o szwagierce Loren. Kiedy wróciła na Isla Sagrado, by poślubić Alexa, wyglądała na kruchą i delikatną. Kto by pomyślał, że ta drobna istota ma tak silny charakter?

Ciężko walczyła o małżeństwo i odniosła zwycięstwo. O dziwo, ani ona, ani Alex nie szydzili już z klątwy. Stworzyli szczęśliwy związek i gorąco namawiali Reya i Benedicta, by poszli w ich ślady.

Reynard nie czuł się gotowy. Na razie zaręczyny z Sarą spełniły swoją rolę, jeśli chodzi o dziadka. To było najważniejsze. Trzeba zrobić wszystko, by chronić rodzinę, rozwiązać wszelkie lęki i raz na zawsze wyeliminować możliwe zagrożenia. Kobiety w rodzaju Estelli Martinez dostaną dokładnie to, na co zasługują.

Sarina wyszła z hali lotniska i uniosła twarz w stronę nieba. Kontrast między ciepłym śródziemnomorskim słońcem a lodowatym deszczem i śniegiem w domu, w Nowej Zelandii, był niewiarygodny. Nic dziwnego, że Sara wolała tu zostać, niż wracać na południową półkulę.

Gdyby wszystko ułożyło się zgodnie z planem, Rina byłaby teraz niedaleko stąd, na greckiej wyspie, w podróży poślubnej. Razem z Jacobem wybrali się do biura podróży i studiowali foldery, porównując uroki rozmaitych zakątków, by znaleźć idealne miejsce na świętowanie początku wspólnego życia.

Mimowolnie potarła palec serdeczny lewej ręki, na którym nosiła pierścionek. Musi pozbyć się tego zwyczaju. Lekko przekrzywiła głowę i przymrużyła oczy w ostrym słońcu.

Co z tego, że Jacob zapragnął kobiety bardziej spontanicznej, która nie boi się pikanterii? Rina powstrzymała łzy cisnące się jej do oczu. Myślała, że wybrała pewnego partnera życiowego, z którym stworzy związek będący całkowitym przeciwieństwem tego, w jakim żyli jej rodzice, czyli gwałtownego, pełnego rywalizacji, a często także walki. Jak bardzo można się pomylić! Czułaby się lepiej, gdyby kłócili się z Jacobem, gdyby jej powiedział, że nie spełnia jego oczekiwań, zamiast tyle czasu ją oszukiwać, gdy już dawno przestał ją kochać.

Obiecała sobie, że nie wyleje z jego powodu ani jednej łzy więcej. Ani jednej. Czuła, że ma ściśnięte gardło. Dlaczego tak trudno jest dotrzymać niektórych obietnic?

Tłum podróżnych, z którymi przyleciała, rozpierzchł się, chodniki na zewnątrz terminalu opustoszały. Co gorsza, na postojach nie było też taksówek. Pół godziny później, gdy popołudniowy upał dawał się jej we znaki, Rina zaczęła opadać z sił. A ponieważ miała jasną karnację - przekleństwo rudzielców - szukała cienia z boku budynku lotniska.

Strużka potu spłynęła jej po plecach, gdy po raz kolejny zerknęła na zegarek, prezent od Sary, z ozdobioną kryształkami ramką szkiełka i paskiem w stylu bransoletki. Wreszcie pojawiła się zielono-biała taksówka. Przyciskając do boku torebkę, Rina pociągnęła walizkę w stronę krawężnika.

- Do Domu Guwernantki proszę - powiedziała przez otwarte okno od strony pasażera.

Czy jej się wydawało, czy taksówkarz ukradkiem się przeżegnał, kiedy wysiadł, by włożyć walizkę do bagażnika? Tak czy owak była zbyt zmęczona, by się tym przejmować. W głowie miała tylko jedno. Musi uporządkować sprawy siostry.

Przez parę minut Rina odprowadzała wzrokiem oddalającą się taksówkę, zdumiona pośpiechem kierowcy. Bóg jeden wie, dlaczego tak się spieszył.

Po raz ostatni, miała nadzieję, chwyciła rączkę walizki i minęła żelazną bramę w otaczającym dom kamiennym murze. Dom był staroświecki i czarujący, stwierdziła, idąc ścieżką w stronę małych drzwi, do których prowadziło kilka wytartych kamiennych schodków.

Odpadający tynk w kolorze bladej ochry odsłaniał starą cegłę. Dach pokrywały ciemnopomarańczowe dachówki. Przypominało to pejzaż ze starej akwareli. Głęboko osadzone okna z drewnianymi ramami w kolorze wyblakłego błękitu pozwalały zajrzeć do skąpo umeblowanego wnętrza. Nie był to typowo hiszpański styl, ale też nie całkiem francuski. Dom reprezentował uroczą mieszankę ich obu.

Rinie zdawało się, że słyszy dzwoniący wewnątrz telefon, który nagle umilkł, po czym znów się rozdzwonił.

Sięgnęła do torebki po kopertę. Ciężki duży klucz pasował do starego zamka, toteż bez problemu otworzyła drzwi. Telefon ucichł po raz kolejny, gdy tylko przestąpiła próg. Ledwie rzuciła okiem na belki na suficie głównego pomieszczenia i nieskazitelnie czystą łazienkę z biało-niebieskimi kaflami. Pozwoliła sobie tylko spojrzeć z tęsknotą na kuszące łóżko w pokoju, gdzie zostawiła walizkę. Ma do spełnienia misję. Musi powiadomić narzeczonego Sary o jej poczynaniach.

Ten Reynard na pewno wykaże się rozsądkiem. W końcu zaręczyli się po bardzo krótkim okresie znajomości. Musiało dojść do tego, że któreś z nich zaczęło się nad tym zastanawiać.

Rina wzięła prysznic, wyjęła pierwszą lepszą rzecz z wierzchu walizki i włożyła ją na wilgotne ciało, po czym ruszyła do bawialni w poszukiwaniu telefonu.

Dziesięć minut później, dzięki wielojęzyczności Isla Sagrado i temu, że rodzina del Castellów była tutaj znana, nie wspominając o życzliwości telefonistki, posiadała już wszystkie niezbędne informacje. Zamówiła taksówkę, która miała ją zawieźć do biura Reynarda w Puerto Seguro.

Kiedy dotarła przed elegancki wieżowiec w centrum miasta, była zdenerwowana. Sama niedawno przeżyła zerwanie zaręczyn, więc podchodziła do swojej misji z ostrożnością. Jak ma powiedzieć komuś, kogo nie zna, że jego związek stoi pod znakiem zapytania?

Wytarła drżące dłonie o jedwabną beżową suknię bez rękawów. Prosty kok z tyłu głowy przypięła spinkami w kolorze topazu, które Sara swoim zwyczajem rozrzuciła na toaletce.

Szybko przejrzała tablicę informacyjną, po czym wsiadła do windy i nacisnęła przycisk dwudziestego pierwszego piętra. Kiedy ruszyła do góry, rozboleł ją żołądek. Na wszelki wypadek powtórzyła sobie w myślach przygotowane wcześniej słowa.

Wysiadła z windy, mając przed sobą szeroki pusty korytarz. Przez umieszczone na suficie głośniki płynęła cicho spokojna melodia. Na wprost niej znajdowały się podwójne drewniane drzwi, ozdobione herbem rodziny del Castellów. Rina dotknęła brzegów stylizowanej trójdzielnej tarczy. W jednej części widniały wyrzeźbione finezyjnie słowa, w drugiej zwój pergaminu, na samym dole zaś bogato zdobione serce. Kiepska znajomość hiszpańskiego pozwoliła jej jednak przetłumaczyć trzy słowa.

Honor. Prawda. Miłość.

Jeżeli mężczyzna, do którego przyjechała, kieruje się w życiu tym rodzinnym mottem, to postąpiła słusznie, zjawiając się tutaj, by powiedzieć mu prawdę. Inaczej zresztą nie mogła się zachować.

Gdy nacisnęła klamkę, drzwi gwałtownie się otworzyły. Energicznie ruszyła na przód, potknęła się i wpadła na stojącego mężczyznę w czarnym garniturze, szytym zapewne przez najlepszego krawca.

Duże ciepłe dłonie natychmiast chwyciły ją za łokcie. Odzyskawszy równowagę Rina zdobyła się na uśmiech i podniosła wzrok. Jej serce zabiło mocniej, gdy tylko ujrzała przystojną twarz nieznajomego.

Opalone czoło, ciemne gęste brwi i orzechowe oczy osłonięte ciemnymi rzęsami. Idealnie symetryczna twarz, prosty nos. Subtelne wargi uniosły się w kącikach, układając się w uśmiech będący dziwną kombinacją wyrazu ulgi i rozpoznania.

- Dzięki Bogu, że jesteś - rzekł mężczyzna aksamitnym głosem.

- Panie del Castillo, pana brat mówi, że spotka się z panem w szpitalu - odezwała się recepcjonistka siedząca przy dużym nowoczesnym biurku za jego plecami.

Słowa młodej kobiety powoli docierały do Riny.

Panie del Castillo?

Ten niesamowicie przystojny człowiek to narzeczony siostry, Reynard del Castillo?

ROZDZIAŁ DRUGI

Zanim Rina zdała sobie sprawę, co się dzieje, mężczyzna chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę windy.

- Saro! Od godziny usiłuję cię złapać. Dzwoniłem na komórkę i do domu, bo nie byłem pewny, czy już wróciłaś. Nie rozumiem, dlaczego nie chciałaś mi podać numeru lotu. Odebrałbym cię z lotniska. Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

- Ja... - Rina za nim nie nadązała.

Komórka. Oczywiście. Sara nie odbierała jego telefonów. Jej numer z kolei był zarejestrowany w Nowej Zelandii, nie mogła tak po prostu powiedzieć, że go zmieniła. Pomyśl, powiedziała sobie, co w takiej sytuacji zrobiłaby Sara.

Rina uciekła się do najłatwiejszej odpowiedzi.

- Przepraszam, zgubiłam telefon. Znasz mnie...

- To już nieważne. Cieszę się, że jesteś.

- Ale ja...

Na widok jego miny przeszły ją ciarki. Oczy, chwilę wcześniej tak ciepłe i przyjazne, nagle posmutniały, a między brwiami pojawiła się zmarszczka.

- Mam złe wieści. Benedict miał wypadek samochodowy. Alex właśnie do mnie dzwonił. Spotkamy się z nim i *abuelem* w szpitalu. Dzięki Bogu, że przyjechałaś, to nam obojgu oszczędzi czasu.

- Benedict?

- Co za idiota. - Reynard pokręcił głową. - Wiesz, jak on jeździ. Jak zwykle rozpedził się na nabrzeżu, jadąc do winnicy. I przegrał.

- W jakim jest stanie?

- Nie wiemy, jak długo był uwięziony w samochodzie. Ratownicy uwalniali go z wraku prawie godzinę. Teraz jest na chirurgii.

Głos Reynarda załamał się. Rina instynktownie zacisnęła palce na jego dłoni.

- Na pewno z tego wyjdzie - powiedziała ze spokojem, na jaki było ją stać.

Poczuła ucisk w żołądku. Jak, na Boga, ma teraz oznajmić Reynardowi, że nie jest Sarą? Benedict był najmłodszym z braci del Castellów. Pamiętała to z mejli Sary, która wspomniała także, że Benedict zarządza winnicą i produkcją win.

- Dobrze, że jesteś - powtórzył Reynard.

- Ja też się cieszę - szepnęła w odpowiedzi, i o dziwo, mówiła szczerze.

Ostatnia rzecz, jakiej teraz Reynard potrzebuje, to uciekająca narzeczona. Wystarczy, jak Rina powie mu prawdę jutro, gdy już upewnią się, że Benedictowi nic nie grozi.

W windzie Reynard zamilkł. Rina czuła jego zdenerwowanie i bardzo mu współczuła. Gdyby Sarę dotknęło to, co Benedicta, prawdopodobnie ledwie byłaby w stanie funkcjonować.

Wysiedli w podziemnym garażu. Reynard sięgnął do kieszeni spodni. W samochodzie naprzeciwko zapaliły się światła. Mimo półmroku samochód lśnił jak lustro. Postać stojącego dęba konia na przedniej kratownicy świadczyła o jakości i cenie auta.

Rina była skonfundowana. Reynard był wysoki, przystojny i najwyraźniej pozbawiony problemów finansowych. Nie znajdowała w nim dotąd niczego, co mogłoby nie odpowiadać siostrze. Dlaczego zatem Sara zaczęła się zastanawiać, czy nie popełniła błędu? Dlaczego musiała wyjechać, by to rozstrzygnąć? Ucieczka przed problemami nie była w jej stylu. Zwykle stawiała im czoło.

Mimo troski o stan brata i pragnienia, by jak najszybciej znaleźć się w szpitalu, Reynard spokojnie otworzył drzwi i czekał, aż Rina zajmie miejsce, po czym usiadł za kierownicą. Zaskoczył ją. Była niezależna i przywykła sama się o siebie troszczyć. Stosowała zasadę równości we wszystkich sferach życia. A jednak ta staroświecka galanteria zrobiła na niej wrażenie.

Zresztą nie tylko dobre wychowanie Reynarda spodobało się Rinie. W samochodzie uświadomiła sobie, jak bardzo wyczulone na niego są jej wszystkie zmysły. Czuła ciepło emanujące z jego ciała mimo klimatyzacji, dostrzegała ruchy dłoni na kierownicy i dźwigni zmiany biegów, nie wspominając o subtelnym zapachu.

Zamknęła oczy i powoli wciągnęła powietrze, starając się rozróżnić kolejne jego nuty. Przypominał jej soczysty owoc mango, którym człowiek rozkoszuje się plasterkiem

po plasterku, ale pod owocową nutą kryła się jeszcze inna. Paczuli? Cokolwiek to było, bardzo jej się podobało.

Siłą woli uniosła powieki. Nigdy łatwo nie ulegała zewnętrznemu urokowi. Podniecenie samym widokiem mężczyzny sprzeciwiało się jej rozsądkowi i trochę ją przerażało. Nawet gdy już zgodziła się spędzić z Jacobem resztę życia, nigdy nie pociągał jej tak jak teraz Reynard.

Próbowała wziąć się w garść. To wszystko wina ogromnego zmęczenia, może też jest trochę emocjonalnie bezbronna po tym, co ją ostatnio spotkało. Tak, to właśnie powód dziwnego samopoczucia. Wyśpi się, a jutro wyzna Reynardowi prawdę i wszystko wróci do normy.

Rozchyliła wargi i oddychała przez usta, bezskutecznie usiłując pozbyć się niepokojących doznań. Nagle wydało jej się, że do chwili, gdy powie mu prawdę, jest jeszcze bardzo długa droga.

Kiedy zaparkowali przed szpitalem, Rina wysiadła, nim Reynard otworzył jej drzwi. Wziął ją jednak za rękę i trzymał przy sobie, gdy ruszyli w stronę wejścia.

Rinie nietrudno było stwierdzić, dlaczego siostra tak szybko zakochała się w tym mężczyźnie. Uosabiał to, co nazywały „pełnym pakietem”. Rina nie należała do niskich kobiet, ale Reynard przewyższał ją prawie o piętnaście centymetrów. Miał w sobie stanowczość intrygująco połączoną z wyrafinowaną seksualnością. To wystarczyło, by rozpałić w kobiecie wszystkie zmysły.

Skup się, zganiła się Rina, gdy weszli do lśniącej czystością recepcji. Reynard skierował się prosto do windy. Wszystkie znaki i informacje były tu w trzech językach - hiszpańskim, angielskim i francuskim - więc Rina wiedziała, że jadą na oddział chirurgii.

Nagle się zdenerwowała. Co będzie, jeśli inny członek rodziny nie rozpozna w niej Sary? Siłą woli starała się uspokoić. Dlaczego ktokolwiek miałby coś podejrzewać? Jeżeli sam Reynard nie dostrzegł różnicy, nikt inny nie powinien tego zauważyć.

Na oddziale skierowano ich do prywatnej poczekalni. Rina od razu dojrzała przystojnego mężczyznę, jak się domyślała, starszego brata Reynarda, Alexandra. Stał przy oknie, obejmując ramieniem szczupłą kobietę średniego wzrostu. Na jego twarzy malowała się troska. Włosy miał ciemniejsze niż Reynard, a jednak rodzinne podobieństwo

było spore. Przyjrzawszy mu się uważniej, Rina zdała sobie sprawę, że to kobieta u boku Alexa go pociesza, a nie na odwrót.

Gdy Alex ujrzał młodszego brata, odsunął się od żony i przeszedł przez pokój. Trudno było nie zauważyć, jak bardzo bracia są sobie bliscy. Przez chwilę stali objęci.

- Jakież wieści? - spytał Reynard.

- Nic nowego - odparł Alex schrypniętym głosem.

- Lekarz mówił, że to może potrwać parę godzin - wtrąciła kobieta. Potem dostrzegła Rinę i podeszła do niej. - Pani to pewnie Sara. Przykro mi, że poznajemy się w takich okolicznościach.

Poznajemy się? Czy Sara nie znała dotąd rodziny Reynarda?

- Właśnie wróciła od przyjaciół z Francji. Nie dałem jej nawet chwili, żeby odpoczęła. - Reynard odwrócił się do Riny i przyciągnął ją do siebie. - Alex, Loren, to jest Sara Woodville, moja narzeczona.

- Witamy w rodzinie. - Alex ujął jej dłoń i ucałował w policzki. - To przykre, że spotykamy się w takich okolicznościach, jak powiedziała Loren, ale cieszę się, że jest pani z Reynardem.

- Dziękuję - odparła.

Nim powiedziała cokolwiek więcej, poruszenie za drzwiami poczekalni przyciągnęło ich uwagę.

Kiedy drzwi się otworzyły, powietrze wypełnił potok słów w języku hiszpańskim. Twarz starego mężczyzny nosiła wyraźne cechy rodziny del Castellów. Opierał się na lśniącej drewnianej lasce, a tuż za nim truchtał mężczyzna w średnim wieku z miną jednocześnie zatroskaną i przepaszającą.

- Pojechałem do kliniki, żeby osobiście przekazać mu wiadomość, a on zabrał mi kluczyki i próbował porwać mój samochód. Chciałem go powstrzymać, *señor*, ale on mnie nie słucha - tłumaczył młodszy mężczyzna. - Powiedział, że sam tu przyjedzie, jak go nie zawiozę.

- Słuchać cię? - fuknął siwowłosy mężczyzna. - Myślisz, że jestem za stary, żeby pomóc wnukom, kiedy mnie potrzebują?

- Nie przejmuj się, Javier, *abuelowi* nic się nie stanie. Zajmiemy się nim. Może rozejrzałbyś się, czy nie ma tu gdzieś przyzwoitej kawy? - zasugerował Reynard, biorąc dziadka pod ramię.

- Wiem, co państwo lubią, ale nie wiem, jaką kawę lubi *señorita*? - spytał Javier.

- Mocną i z mlekiem, dziękuję - odparła Rina z uśmiechem.

- Gdzie twoje dobre maniery? - zapytał dziadek patrząc na Reynarda. - Kim jest ta młoda dama? - Mówił po angielsku z silnym akcentem i z zaciekawieniem lustrował Rinę wzrokiem.

Przez chwilę zastanawiała się, czy starszy pan dostrzega jej oszustwo.

- To Sara Woodville, moja narzeczona - odparł gładko Reynard.

- Najwyższa pora. Już myślałem, że ją wymyśliłeś. A guwernantka nie będzie czekać. Zapamiętaj moje słowa. Wypadek Benedicta - machnął pokrytą plamami dłonią - to nie jest przypadek.

- *Abuelo*, daj spokój - rzekł ostro Alex. - Benedict narażał życie za każdym razem, kiedy siadał za kierownicą. To się musiało zdarzyć, prędzej czy później. To nie ma nic wspólnego...

- Mów, co chcesz, mój chłopcze, ale fakt pozostaje faktem. A gdzie jest mój wnuk? Chcę go zobaczyć.

Władczo stuknął o podłogę laską, którą ścisnął w sękatej dłoni. Rina zrozumiała, dlaczego bracia nie chcieli go widzieć w szpitalu. Nie miał pojęcia, jak poważne są obrażenia Benedicta.

Przeniosła wzrok ze starego mężczyzny na jego wnuków. Twarz Reynarda była pełna troski, wzrok zamglony. Benedict musiał doznać zagrażających życiu urazów. W innym wypadku nie ukrywaliby przed dziadkiem informacji o jego stanie.

Niewiele myśląc, Rina wystąpiła naprzód i wsunęła dłoń pod ramię starego mężczyzny.

- Panie del Castillo, cały dzień spędziłam w podróży i ledwie trzymam się na nogach. Może usiądzie pan ze mną i poznamy się bliżej?

Nie przesadziła. Naprawdę ledwo stała, a w podróży spędziła prawie dwa dni.

- Co? - obruszył się *abuelo*.

Spojrzała z niepokojem na Reynarda, który lekko uniósł brwi.

- Przepraszam. Powiedziałaś coś nie tak?

- Rey, dlaczego twoja narzeczona zwraca się do mnie per panie del Castillo?

Reynard się uśmiechnął.

- Czy powinnam była powiedzieć *señor*? Proszę wybaczyć, mój hiszpański... - urwała. A jeśli Sara teraz lepiej mówiła po hiszpańsku niż dawniej, gdy uczyły się języka podczas zamorskich podróży?

- To moja wina, powinienem był was sobie właściwie przedstawić. Saro, to mój dziadek, Aston de Castillo - oznajmił Reynard.

- Pani ma do mnie mówić *abuelo*. To po hiszpańsku znaczy dziadek - oświadczył starszy pan z błyskiem w oku. - Oczywiście, jeżeli poważnie myśli pani o poślubieniu mojego wnuka.

Stojący w drugim końcu pokoju Rey widział, że Sara zbladła. Poczł nagły przypływ paniki. Chyba Sara nie zdradzi, na jak słabych podstawach oparty jest ich związek. Zaręczyli się w zasadzie dla żartu, żadne z nich nie traktowało tego poważnie. Sara stwierdziła kiedyś nawet, że zobaczą, co los przyniesie.

Dzięki takiemu nastawieniu idealnie nadawała się do roli jego narzeczonej. Chciał związku, który wymagałby niewiele zaangażowania, a jednocześnie uwolniłby go od ciągłych nagabywań dziadka, by wreszcie się ożenił. Kiedy *abuelo* przestanie w końcu nudzić na temat tej nieszczęsnej klątwy, wszyscy będą mogli znów wrócić do normalności. Potem, za kilka miesięcy, on i Sara rozstaną się bez pretensji i żalu.

Oczywiście teraz, gdy małżeństwo Alexa i Loren okazało się tak udane, *abuelo* tym bardziej przynudzał na temat klątwy. Nie mogli zaprzeczyć, że sytuacja finansowa rodziny, a także sytuacja ekonomiczna wyspy od czasu ślubu Alexa uległa poprawie, potwierdzając teorię dziadka, że jeśli wszyscy bracia wezmą ślub, fatalna klątwa zostanie przerwana i rodzina odzyska dobrobyt.

W minionych miesiącach klątwa stała się obsesją dziadka, który upierał się nawet, że widział ducha guwernantki. Jeśli mu wierzyć, ostatnie szydercze słowa wzgardzonej kobiety do kochanka, a ich przodka, spowodowały wszystkie nagłe zgony w ich rodzinie, nie wspominając już o niskowej tendencji w gospodarce wyspy. Brzmiało to idiotycz-

nie, ale Reynard i bracia bardzo kochali dziadka i byli gotowi zrobić wszystko, by ostatnie lata jego życia upłynęły w szczęściu i spokoju. Nawet jeśli wymagało to pozornych zaręczyn.

Nagle Rey zdał sobie sprawę, że w pokoju zapadła cisza. Podeszedł do Sary i pocałował ją w czubek piegowatego nosa. Z rozbawieniem ujrzał, że się zaczerwieniła.

- Oczywiście, że Sara poważnie myśli o małżeństwie. Jaka kobieta nie chciałaby wyjść za del Castilla?

- *Bueno.* - Stary mężczyzna kiwnął głową, po czym pozwolił zaprowadzić się w stronę krzeseł pod ścianą.

Rey poczuł ulgę, że Sara odwróciła uwagę dziadka. Przynajmniej na jakiś czas. Podeszedł do Alexa i Loren.

- Świetnie to zrobiła - skomentował Alex, wskazując głową na Sarę i dziadka połączonych w rozmowie.

- Dzięki Bogu. Co byś mu powiedział?

Twarz Alexa spochmurniała.

- Prawdę?

- Nie! - rzuciła Loren. - On jeszcze nie wydobrzył po udarze. Wciąż jest na rehabilitacji. Byłoby straszne, gdyby coś mu się stało.

- Masz rację - zgodził się Rey. - Nie chcemy, żeby tamta noc się powtórzyła.

- Więc co? Będzie tu z nami siedział, aż chirurdzy skończą?

- Chirurdzy?

Rey poczuł, że robi mu się słabo. Operację brata przeprowadza więcej niż jeden chirurg? Ból w piersi, który poczuł po telefonie Alexa, wystrzył się. W duchu modlił się, by Benedict okazał się dość silny, a najlepsi lekarze z Isla Sagrado wystarczająco dobrzy, żeby wrócił na łono rodziny.

Odsunął od siebie paraliżujący lęk.

- Powiedzieli, jak długo to potrwa?

Alex pokręcił głową.

- Chyba jeszcze parę godzin.

Rey obejrzał się na Sarę.

- Może *abuelo* zgodziłby się wrócić na rehabilitację, gdyby Sara z nim pojechała. Javier by ich odwiózł, a potem zawiózłby ją do domu.

- Dobry pomysł. - Alex mocniej objął talię żony. - Na pewno nie chcesz, żeby z tobą została?

Rey dopiero po chwili zrozumiał pytanie brata. Oczywiście w normalnych okolicznościach, gdyby Sara była jego prawdziwą narzeczoną, chciałby, żeby z nim była. Ale czy Sara zgodzi się nadal grać swoją rolę? Kiedy jeden jedyny raz podczas zawodów potrzebowała pomocy medycznej, bo zemdląła z powodu upału, uciekła z krzykiem z namiotu, gdzie udzielano pierwszej pomocy. Domyślał się, że szpital jest ostatnim miejscem, w którym Sara ma ochotę się znaleźć. Poza tym nie miał prawa oczekiwać od niej emocjonalnego wsparcia.

W pośpiechu pozbierał myśli.

- Może później. Jest zmęczona, dopiero wróciła z Perpignan. - I Bóg jeden wie, skąd jeszcze, sądząc z tego, jak bardzo jest wyczerpana. - Nie dałem jej czasu nawet na przywitanie, tylko przywiozłem ją tutaj. Zaproponuję im to, jak Javier przyniesie kawę.

Był to chyba cud, a jednak Javier pojawił się w końcu z tacą parujących papierowych kubków różnej wielkości, i rozdał je wszystkim po kolei. Najmniejszy, z najmocniejszą kawą, podał dziadkowi.

- Dzięki Bogu, nareszcie porządna kawa. - Starszy pan westchnął, mocząc wargi w aromatycznym napoju.

- Ten jeden raz mu nie zaszkodzi - tłumaczył się Javier. - Na rehabilitacji podają taką kawę... - Mina Javiera mówiła wszystko.

- W porządku - odrzekł Rey i patrzył, jak Sara zdejmuje pokrywkę z kubka, dmucha i wypija łyk kawy z mlekiem.

Gdy zamawiała kawę, skupił się na dziadku, ale teraz przyglądał się jej ze zdumieniem.

Był przekonany, że jeśli Sara w ogóle pija kawę, to tylko czarną. Zresztą w ciągu minionych dwóch tygodni nie tknęła kawy, mówiąc, że ma bzika na punkcie zdrowej żywności. Wygląda na to, że zmieniła zdanie.

Obserwował jej mięśnie poruszające się pod jasną skórą, kiedy przełykała kawę, i nagle ogarnęło go zupełnie niespodziewane podniecenie. Do tej pory ich związek był raczej platoniczny. Wymienili kilka pocałunków w świetle księżyca, lecz nie upierał się, by zaciągnąć ją do łóżka. Dobrze się razem bawili i tego zamierzał się trzymać aż do chwili, gdy bez żalu zerwą zaręczyny. W tym momencie jednak o niczym tak nie marzył, jak o tym, by ją objąć, zatracić się w jej zapachu.

Kiedy podniosła na niego wzrok, jej szare oczy otworzyły się szerzej, napotykając, jak sądził, jego pełne pożądania spojrzenie. Drżącą ręką odstawiła kubek na stolik i obliżała wargi.

To, co poczuł Rey, absolutnie nie pasowało do szpitalnej poczekalni i sytuacji, w jakiej się znajdowali. Przypomniał sobie, że gdzieś tu młodszy brat walczy o życie, i boleśnie wrócił do rzeczywistości.

- *Querida*, wyglądasz na zmęczoną. Powinnaś pojechać do domu. Wpadnę do ciebie albo zadzwonię i dam ci znać, co słyhać. - Zanim mu odpowiedziała, zwrócił się do dziadka. - *Abuelo*, byłbyś tak dobry i odwiózł Sarę? Obiecuję, że będziemy cię informować, co się dzieje, co dziesięć minut, jeśli to konieczne. Wolałbym, żeby Sara wróciła do domu. Jest bardzo zmęczona, musi odpocząć.

Spojrzał na Sarę, oczekując jej zgody, tak jak oczekiwał wścieklej reakcji dziadka. Sara natychmiast zrozumiała jego intencje i sama zwróciła się do *abueta*.

- Byłby pan tak miły? Naprawdę padam z nóg. - Ujęła dłoń dziadka.

- Rozumiem, co kombinujesz - burknął dziadek do Reya. - Ale dla tej młodej damy będę dżentelmenem i odwiozę ją do domu. - Powoli wstał z krzesła, odsuwając pomocną dłoń wnuka. - Jeszcze nie jestem kaleką. - Wyprostował się i spojrzał w oczy Reya. - Powiadomisz mnie, gdy tylko czegoś się dowiesz.

- Tak, *abuelo*. Masz moje słowo.

Rey ujął dłoń Sary.

- Jedź do domu, odpocznij, będziemy w kontakcie.

- Wrócę rano. - Sara stanęła na palcach i pocałowała go w policzek.

Choć pocałunek był lekki jak muśnięcie skrzydeł motyla, ogromnie go poruszył. Kiedy Sara wyszła z poczekalni z dziadkiem i Javierem, Rey przycisnął palce do miejsca, gdzie dotknęły go jej wargi.

- Źle nam to przedstawiłeś, *mi hermano*. - Alex przerwał ciszę. - Gdybym nie widział na własne oczy, nie uwierzyłbym. Zdenerwowałem się, kiedy nam oznajmiłeś o zaręczynach, sugerując, że nie traktujesz ich serio. Z przyjemnością widzę jednak, że żartowałeś.

Reyowi zabrakło słów.

Zaręczyny miały jedynie uchronić dziadka przed obsesją na tle klątwy. Teraz jednak chciał od Sary o wiele więcej niż pocałunku.

Zaśmiał się, by rozładować napięcie. To wypadek Benedicta tak na niego wpłynął. Poza tym zbyt długo żyje w celibacie.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Rina siedziała na tylnym siedzeniu czarnej limuzyny obok seniora rodu del Castilów. Jej myśli wypełniał tylko jeden człowiek, narzeczonego siostry. Rozumiała, co Sarę w nim pociągało. Prawdę mówiąc, na niej też zrobił wrażenie.

To jednak nie w porządku. Nigdy nie podobał im się ten sam mężczyzna. Chociaż obie lubiły wysokich i ciemnowłosych, Sara zwracała uwagę głównie na wygląd zewnętrzny. Zakochiwała się w mężczyznach próżnych i pozbawionych charyzmy. Wybrańcami Riny z kolei byli cisi i skromni ludzie sukcesu. Tacy, na których drugi raz się nie spojrzy, gdy jednak się to zrobi, na pewno się nie pożałuje. Mężczyźni w rodzaju Jacoba, choć jego ciche dokonania nie poprowadziły ich spodziewaną przez nią ścieżką. Nie dość, że zakochał się w innej kobiecie, to jeszcze w szefowej.

- To ta klątwa, wie pani. - Głos Astona del Castilla przerwał jej myśli.

- Klątwa?

- Widzę, że Rey nic pani nie powiedział. Oczywiście on w to nie wierzy, a to prawda.

Zaciekawiona Rina zaczęła wypytywać *abuela* o klątwę, ale ten mruknął coś po hiszpańsku, po czym zapadł w drzemkę. Rina pochyliła się do przodu i postukała Javiera w ramię.

- Nic mu nie jest? Chyba zasnął.

W tylnym lusterku zobaczyła oczy Javiera, a potem uśmiech na jego twarzy.

- Tak, *señor* czuje się dobrze. Jest zmęczony, ale nie przyzna się, że nie jest już taki silny jak dawniej.

Gdy dotarli do Domu Guwernantki, Javier odprowadził Rinę do drzwi, zaczekał, aż wejdzie i przekręci żelazny klucz w dużym zamku, a potem wrócił do samochodu. Rina dopiero teraz dokładnie obejrzała miejsce.

Na suficie widniały nierówne belki, które w połączeniu z brzoskwiniowym tynkiem przydawały wnętrzu domowego ciepła. Promienie zachodzącego słońca wpadały do pokoju przez głęboko osadzone okna. Prosty drewniany komplet jadalny i pokryte perka-

lem kanapy w części bawialnianej tej otwartej przestrzeni nie były z pewnością nowe, za to patynę czasu nosiły jak odznaki.

We wnęce znajdowały się wbudowane półki, a pod nimi nowoczesny telewizor i zestaw stereo. Rina włączyła telewizor, bo poczuła nagłą potrzebę przerwania ciszy samotności.

Postawiła torebkę na drewnianym stoliku i ruszyła do niewielkiej części kuchennej. Jej uwagę przyciągnęła kuchenka gazowa z lśniącym chromowanym czajnikiem na jednym z palników. Obok stał duży stary piec węglowy. Napełniła czajnik wodą i zapaliła gaz.

Zaburczało jej w brzuchu. Otworzyła małą lodówkę z radością odkryła, że siostra zostawiła coś do jedzenia. Ser, przywiedłe warzywa, jajka i resztkę mleka. Z daty na butelce wynikało, że mleko jest przeterminowane.

Rina ściągnęła brwi. Siostra bywała nieodpowiedzialna, ale po pewnym poważnym zatruciu pokarmowym bardzo uważała na to, co je. To nie w stylu Sary, by trzymać przeterminowane produkty i nie wyrzucić ich przed wyjazdem. Miała bzika na punkcie świeżości tego, co je. Cała ta sytuacja coraz bardziej Rinę zdumiewała. Czy Sara wyjechała do Francji, spodziewając się wrócić wcześniej? I po co znów tam pojechała? Szukając w tym jakiegoś sensu, Rina poczuła, że zaczyna ją boleć głowa.

Głód przypomniawszy jej, że ostatni posiłek jadła osiem albo i więcej godzin temu. Była szczupła, ale jadła regularnie, bo szybko spalała kalorie.

Sięgnęła po jajka i warzywa, które nadawały się do jedzenia, i przyrządziła frittate. Jutro musi wybrać się na zakupy i uzupełnić zapasy, zwłaszcza jeśli wkrótce mają tu zamieszkać we dwie.

Ledwie skończyła kolację i pozmywała naczynia, usłyszała warkot samochodu. Kiedy otworzyła drzwi, znajome już ferrari właśnie się zatrzymało.

Reynard wysiadł z samochodu i minął bramę. Był bez marynarki i bez krawata. Rina nie mogła dojrzeć jego miny, widziała tylko ogromne zmęczenie i przygnębienie w jego postawie. Szedł powoli. Poczowała niespodziewane łzy pod powiekami. Rozumiała, że Rey nie ma dobrych wiadomości.

- Co z Benedictem? - spytała łagodnie.

- Przeżył operację, jest na intensywnej terapii. Tylko jeden z nas może z nim być, i to krótko. Alex i Loren zostaną na noc w szpitalu, ja pojedę tam z samego rana.

Mówił takim głosem, jakby nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Rina czuła, że musi go pocieszyć. Rozłożyła ramiona, gdy Reynard wszedł do domu, a on bez wahania przytulił się do niej.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała z głową wtuloną w jego ramię.

- Zrobili, co w ich mocy, teraz wszystko zależy od jego organizmu.

Rina była wstrząśnięta. Bracia byli bardzo z sobą zżyci. Nawet sobie nie wyobrażała, przez co teraz przechodzą. Szukała słów, które przyniosłyby Reyowi otuchę.

- Jest młody, ma silny organizm. Wie, że może liczyć na ciebie i Alexa. Da radę.

- Nie wiem, co bym zrobił, gdyby okazało się inaczej.

Zamknęła oczy, powstrzymując łzy. Gdyby to Sara leżała na intensywnej terapii, szalałaby z rozpaczy. Powoli uwolniła się z uścisku Reya i zamknęła drzwi.

- Zrobię coś ciepłego do picia. Chyba że wolisz coś mocniejszego?

- Nie, napiję się kawy. Muszę mieć trzeźwy umysł, na wypadek gdyby Alex zadzwonił.

Kiwnęła głową i poszła do kuchni, nasypała kawę do staroświeckiego ekspresu znalezionego w kredensie. Posłała do nieba milczące podziękowania za to, że Sara napiła w liście, iż Rey pija słodką kawę. Kątem oka widziała, jak usiadł ciężko na kanapie, która w porównaniu z jego posturą jakby się skurczyła. Oparł łokcie na kolanach i przecierał oczy.

Kiedy kawa się zaparzyła, Rina nalała ją do kubka i zaniósła Reyowi na tacy wraz z cukierniczką i łyżeczką.

- Dzięki. - Wrzucił do kawy dwie kostki cukru.

Stukanie łyżeczki o ceramiczny kubek brzmiało wyjątkowo głośno.

Rina usiadła na kanapie naprzeciwko i patrzyła, jak Rey pije kawę małymi łykami.

- Dolać ci? - zapytała, gdy odstawił kubek na stojący między nimi stolik.

- Nie, dziękuję. Powinienem już wracać. - Ziewnął.

- Możesz tu zostać - zaproponowała, choć nie miała pojęcia, ile w tym domu jest sypialni.

Nagle się przestraszyła. Czy Rey nie spodziewałby się, że będą spali w jednym łóżku? A jeśli zechce w jej ramionach szukać pociechy po wypadku brata? Był narzeczonym Sary, więc nie byłoby w tym nic dziwnego.

Rey spojrział na nią spod przymrużonych powiek.

- Jesteś pewna?

O Boże, co ona zrobiła?! Może jeszcze udać, że boli ją głowa albo że ma okres. A jeśli to dziwne podniecenie, jakie Rey w niej obudził, skłoni ją do zrobienia czegoś, czego nie powinna? Rozsądek przeważał jednak nad lękiem. Rey był zdruzgotany. Wątpiła, by starczyło mu energii na coś więcej niż objęcie jej podczas snu. Musiała zresztą przyznać, że ta perspektywa bardzo do niej przemawia. Ona na pewno dalej się nie posunie. Nie zawiedzie zaufania Sary.

- Myślę, że jeden del Castillo w szpitalu wystarczy, prawda?

Posłał jej krzywy uśmiech.

- Dwaj, jeśli liczyć dziadka, który jest na rehabilitacji.

- Słusznie - zgodziła się. - Więc nie kuśmy losu.

- Wezmę rzeczy z samochodu - odrzekł, po czym wyjaśnił, widząc jej zdumioną minę: - Wożę torbę podręczną na wypadek, gdybym nocował u któregoś z braci.

- Ja... Pójdę do łazienki, a ty się rozgość.

Rina pobiegła do sypialni i schowała walizkę w szafie. Potem w komodzie szukała nocnej koszuli, modląc się, by Sara posiadała choć jedną przyzwoitą. Jeśli Rey już tutaj sypiał, znał jej nocną bieliznę.

W końcu znalazła znoszony obszerny T-shirt, wyjęła go z szuflady i obejrzała. Był wystarczająco długi i mało seksowny, w sam raz na tę okazję. Kiedy ruszyła z nim do łazienki, usłyszała, że Rey wszedł do domu.

Stary żelazny zamek zazgrzytał; ten dźwięk niczym podzwonne odbił się echem w małym domu. Rina dałaby wszystko, by w tej chwili porozmawiać z Sarą.

Zamknęła drzwi łazienki i sięgnęła po przybory toaletowe. Demakijaż i rozczesanie włosów zajęły jej dwie minuty. Dokładnie myła zęby, choć miała tylko spać obok Reya.

Kiedy włożyła miękki T-shirt, serce zaczęło jej bić jak szalone. Jeżeli nie weźmie się w garść, to ona wyląduje w szpitalu. Siłą woli zwolniła oddech, zacisnęła palce na

białej porcelanowej umywalce, jakby to było koło ratunkowe. Da sobie radę, musi tylko zasnąć. To przecież proste. Musi zapomnieć, że u niej w domu, w Nowej Zelandii, jest siódma czy ósma rano. Jej wewnętrzny zegar był tak rozregulowany, że powinna zasnąć na stojąco.

Tymczasem myślała tylko o tym, jak by się czuła w objęciach Reynarda. Jego zapach wypełniłby jej nozdrza. Nie tylko zapach kosmetyków, ale zapach mężczyzny. Marzyła o jego ramionach, chciała się czuć wyjątkowa, bezpieczna i pożądana.

Powoli oderwała palce od brzegu umywalki. Rey na pewno chce skorzystać z łazienki. Zebrała swoje rzeczy z podłogi i otworzyła drzwi.

Rey siedział na skraju łóżka z małą czarną torbą na kolanach. Na jej widok podniósł wzrok.

- Na pewno nie masz nic przeciwko temu? - zapytał.

- Oczywiście - odparła.

- Zaraz wracam. Mogę spać na kanapie w razie czego.

- Raczej byś się nie zmieścił. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Naprawdę nie ma sprawy.

Rey kiwnął głową i po chwili zamknął się w łazience. Rina wskoczyła pod świeżą białą pościel i poczuła delikatny zapach lawendy. Może Rey nie będzie się spieszył? Może uda jej się zasnąć, nim on wróci?

Leżała na boku, zaciskając powieki, lecz napięte mięśnie nie chciały się rozluźnić. Gdy Rey wrócił do sypialni i zgasił nocną lampkę, a materac ugiął się pod jego ciężarem, Rina ledwie oddychała.

- Nie tak wyobrażałem sobie naszą pierwszą noc - odezwał się.

Ich pierwszą noc? Nawet nie wiedział, jak bardzo prawdziwe są te słowa. Rina mruknęła coś w odpowiedzi. Pod kołdrą czuła ciepło Reya. Gdy przyciągnął ją do siebie, jego klatka piersiowa niemal parzyła ją przez cienką bawełnę. Oddech Reya muskał jej odkryte ramię.

- Śpij dobrze - rzekł cicho. - I dziękuję. Cieszę się, że nie jestem sam.

Rina milczała.

Śpij dobrze? Ostatnia rzecz, jakiej teraz pragnęła, to sen. Wtulone w nią ciało Reya doskonale do niej pasowało, a równocześnie cała sytuacja była kompletnie niewłaściwa. Wkrótce Rey zaczął oddychać równym spokojnym rytmem.

W oddali Rina słyszała szum morza. Zdawało się, że oddech Reya odpowiada powolnym falom, które pieszczą brzeg. Czuła, jak się rozluźnia, a jej oddech dopasowuje się do fal przyływu i oddechu leżącego obok mężczyzny.

Rey dokładnie wiedział, kiedy Sara zaakceptowała jego obecność i zasnęła. Tak dobrze było trzymać ją w ramionach. Za dobrze. Przypomniał sobie okoliczności, które sprawiły, że spędzał noc w łóżku Sary. To podziało jak kubeł zimnej wody.

Wspomnienie Benedicta w szpitalnym łóżku z różnymi rurkami i kablami łączącymi jego ciało z aparatami, które pomagały mu przeżyć, świadomość, że bez tych urządzeń nawet by nie oddychał - to było prawie nie do zniesienia.

Mocniej objął Sarę, a ona przez sen bardziej się w niego wtuliła. *Dios*, w innej sytuacji natychmiast by ją obudził. Zatraciłby się w niej i zapomniał o wydarzeniach tego dnia. W końcu są zaręczeni, nieważne, że na pokaz. Przede wszystkim są parą zdrowych ludzi z normalnymi potrzebami.

Jednak del Castillo to człowiek honoru. Staroświeckie zasady Sary, które pozwalały tylko na parę pocałunków i trochę pieszczot, odpowiadały Reyowi. Dawały mu komfortowe poczucie, że kiedy się rozstaną, nikt nikomu nie złamie serca. Nikt nie będzie nikogo oskarżał. Tej nocy jednak chciał trzymać ją w ramionach, a ta świadomość była dla niego nowa i szokująca. Nie spodziewał się, że będzie jej pożądał.

Tego dnia wydała mu się jakaś inna, nawet biorąc pod uwagę niecodzienne okoliczności. Nie potrafił określić, na czym ta inność polega. To było coś więcej niż fakt, że w szpitalu po raz pierwszy piła przy nim kawę. Miała w sobie jakiś spokój niepasujący do rozrywkowej dziewczyny, która mu się spodobała.

Jasne, wiedział, że Sara potrafi się skupić. Dowodziły tego trofea, jakie zdobyła w zawodach jeździeckich. Ale tego dnia przemawiała do niego na innym, głębszym, poziomie, który kazał mu szukać u niej pocieszenia. Jak do tego doszło w ciągu zaledwie paru godzin, podczas gdy wcześniej nie miał problemu z emocjonalnym dystansem do Sary?

Jakkolwiek było, tego dnia Sara zaspokoila wszystkie jego potrzeby. Zasnął głębokim snem, przytulony do miękkiego ciała, wdychając nieco obcy zapach włosów rozsypanych na poduszce.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Reynarda obudziło słońce zagląające przez niezastłonięte okno. W pierwszej chwili, kompletnie dezorientowany, nie wiedział, gdzie jest. Tylko jedna część jego ciała czuła się absolutnie na miejscu.

Prawdę mówiąc, ta szczególna część ciała wywierała nadmierny wpływ na stan jego umysłu. Zwłaszcza gdy łagodny zapach włosów Sary wypełnił mu nozdrza, a jej nogi spletały się z jego nogami. Zauważył, że jej jasnozłota opalenizna zbladła. Miał chęć pogłaskać udo odsłonięte przez nocną koszulę. Sara trochę też jakby schudła. Co ona robiła w tej Francji?

Reynard zamknął oczy i starał się oddychać powoli i rytmicznie, lecz zapach włosów i skóry Sary go odurzył, jeszcze bardziej go pobudzając. Natychmiast podniósł powieki, bo chwilowe pozbawienie się jednego ze zmysłów boleśnie wyostrzyło pozostałe.

Raz jeszcze spojrzął na śpiącą Sarę. Jeśli nawet się zmieniła, nie mógł nacieszyć się jej widokiem. Ich luźny związek nie zakładał porannych rozmów przy śniadaniu, zresztą w ogóle wspólnych ranków. Może jednak warto by ją obudzić w najprzyjemniejszy ze znanych mu sposobów i posunąć się nieco dalej?

Dyskretny dzwonek komórki w głównym pokoju przypomniiał mu, że musi nad sobą zapanować. W jego życiu są teraz poważne sprawy, ważniejsze od tego, czy smak ust Sary jest równie upojny jak jej zapach.

Odsunął się od niej i zamarł na moment, gdy mruknęła coś przez sen, a potem położyła głowę na poduszce, na której chwilę wcześniej leżała jego głowa. Pod oczami Sary wciąż widniały sińce, twarz miała bladą tak jak wczoraj, gdy zjawiała się w jego biurze. Czymkolwiek zajmowała się ostatnio, nie było to nic relaksującego.

Wymknął się z sypialni, by odebrać telefon. Wieści na temat Benedicta, chociaż nie najlepsze, napełniły go nadzieją. Nadeszła pora, by zmienić Alexa i Loren przy łóżku

brata. Rey wziął szybki prysznic i włożył czyste ubranie, które miał ze sobą. Na blacie kuchennym zostawił kartkę z kilkoma słowami wyjaśnienia.

Gdy wrócił do sypialni, Sara nadal spała. Przed wyjściem musiał choć na nią zerknąć. Znów się poruszyła. Leżała na boku z ręką pod poduszką. T-shirt podwinął się jeszcze wyżej na jej szczupłych nogach, odkrywając nieco biodra. Gdy tak na nią patrzył, przewróciła się na plecy. Była jak dojrzały owoc. Rude włosy leżały bezładnie rozsypane wokół twarzy Sary. Jej powieki zadrżały, wkrótce się obudzi. Rey zapragnął pocałować jej blad różowe wargi. Na myśl o tym zacisnął palce na mosiężnej klamce.

Lekko pokręcił głową, wyszedł i zamknął drzwi jak najciszej. Jak to się stało, tak nagle? Wcześniej bardzo łatwo o niej zapominał.

Rina przeciągnęła się i ziewnęła, po czym raptownie usiadła. Reynard? Gdzie on jest? Poprawiła T-shirt, wstała z łóżka i podeszła do drzwi, nasłuchując. W domu panowała cisza.

Ostrożnie otworzyła drzwi i znów nadstawiła uszu. Na zewnątrz ptaki się rozświergotały, ale w domu cisza aż dzwoniła. Zrozumiała, że Rey odjechał i odetchnęła, nieświadoma, że była tak spięta. Nie wiedziała, jak długo jeszcze zdoła udawać siostrę. Co jej przypomniało, że musi złapać Sarę i zapytać, kiedy zamierza wrócić.

Sięgnęła po telefon i wybrała numer siostry. Gdy została automatycznie przełączona na pocztę głosową, ściągnęła brwi. Chciała się rozłączyć i spróbować jeszcze raz, ale ponieważ do tej pory Sara nigdy jej nie unikała, nagrała wiadomość.

- Benedict został ranny w wypadku. Na pewno się mnie spodziewają, a raczej ciebie, w szpitalu, a ja nie wiem, jak długo będę w stanie grać twoją rolę. Proszę, oddzwonić.

Zakończyła nagranie przesadnym westchnieniem i po chłodnych kaflach podłogi przeszła do kuchni. Na blacie zobaczyła kartkę od Reya. Więc koło dziesiątej przyśle po nią samochód? Spojrzała na zegar ścienny. Ma dwie godziny, by się przygotować i wymyślić, w jaki sposób wyznać Reyowi prawdę. Rozbolał ją żołądek, jakby zjadła coś wyjątkowo nieapetycznego.

Wyjęła z walizki czyste ubranie i poszła wziąć prysznic. Jeśli szczęście jej dopisze, zdąży wyskoczyć do najbliższego sklepu i kupić coś do jedzenia, nim ujrzy Reya być może po raz ostatni.

Patrząc na duży czarny rower z koszykiem z przodu, Rina podrapała się w głowę. Czy odważy się na niego wsiąść? Nie miał osłony łańcuchowej ani nawet przerzutki. Sądząc z pajęczyn oplatających ramę, długo nie wyjeżdżał z przybudówki na tyłach domu.

Wzdrygnęła się. Nie znosiła pajaków. Ale na lekkie śniadanie zjadła wszystkie resztki, jakie znalazła w kuchni. Wzięła do ręki gałązkę leżącą na stercie drewna i oczyściła rower z pajęczyn, po czym wyprowadziła go na zewnątrz i sprawdziła opony.

Stara pompka szczęśliwie zdała egzamin i napełniła sflaczałe opony powietrzem. Rina przekrzywiła głowę i nasłuchiwała. Nie słyszała charakterystycznego syku ulatniającego się powietrza. Postanowiła jednak dmuchać na zimne i najpierw przejechała się tam i z powrotem przed domem. Zadowolona ze stanu opon, wzięła z domu portfel i klucz i schowała je do koszyka, a potem podwinęła nogawki spodni. Białe spodnie nie są najlepszym strojem na rower, pomyślała poniewczasie, ruszając przed siebie.

Nie przejechała jeszcze dwóch kilometrów, gdy zobaczyła zbliżającą się z naprzeciwka chmurę kurzu. Sądziła, że to prywatna droga, więc zdziwiła się, widząc inny pojazd. Po chwili rozpoznała znajome ferrari. Rey zwolnił i zatrzymał się. Rina odczekała, aż pył opadnie, a potem do niego podjechała.

Opuścił szybę w oknie.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz? - zapytał.

Rina się zjeżyła. Chyba widział, co robi.

- Jadę rowerem po zakupy.

- A od kiedy to jeździsz po zakupy rowerem? - Otworzył drzwi i wysiadł.

Miał na sobie jasnoszare spodnie i cienki biały sweter z podwiniętymi rękawami. Przeciwsłoneczne okulary zasłaniały orzechowe oczy. Wiatr zwiewał mu włosy z czoła. Rina nie mogła oderwać od niego wzroku.

Zdając sobie sprawę, że Rey czeka na odpowiedź, powiedziała pierwszą rzecz, jaka wpadła jej do głowy.

- Mam pustą lodówkę.

- Czemu jak zwykle nie zostawiłaś gosposi listy zakupów?

Rina powściągnęła jęk i w duchu pogroziła siostrze palcem, że jej o tym nie poinformowała. Czuła, że stąpa po grząskim gruncie.

- Chciałam się przejechać - wyjaśniła, wzruszając ramionami. - Poza tym rano jest taki ładny, i jeszcze cię nie oczekiwałam. A co u Benedicta?

- Lekarze chcą go jutro wybudzić ze śpiączki farmakologicznej. *Abuelo* i Javier są w szpitalu, więc pomyślałam, że wcześniej po ciebie podjadę.

- No dobrze, to jedź za mną - zasugerowała i wskoczyła na siodełko.

- Zostawmy tu rower, zabierzemy go w drodze powrotnej.

- Nie, ktoś mógłby go ukraść. Co powiedzieliby właściciele?

- Saro, przestań żartować. Ja jestem właścicielem domu i wszystkiego, co się w nim znajduje. A w każdym razie moja rodzina. Przecież wiesz.

Nagle wszystko stało się jasne. Teraz Rina rozumiała, dlaczego Sara zamieszkała w Domu Guwernantki.

- Cóż, w takim razie tobie nie chciałabym się narazić - powiedziała żartobliwie.

Rey uniósł kącik warg w półuśmiechu. Gdy miał poważną twarz, wyglądał atrakcyjnie, kiedy jednak lekko się uśmiechał, był diabelnie przystojny. Rina zaczęła pedałować z nadzieją, że nie zrobi nic głupiego, na przykład nie wpadnie do rowu. Słyszała pomruk silnika, gdy Rey w ślimaczym tempie ruszył za nią.

Ilekoć jej stopy naciskały na pedały, myślała o tym, jak wygląda z tyłu. Czy nie włożyła przypadkiem zbyt wąskich spodni? Gdy wreszcie dotarła do domu, była zgrzana i czerwona. Zauważywszy na nogawkach spodni smar z łańcucha, przeprosiła Reya na chwilę i poszła się przebrać przed wyjazdem do szpitala.

Otworzyła szafę i omijając swoją walizkę, chwyciła pierwszą lepszą rzecz z wieszaka. Była to letnia sukienka w kwiecisty wzór na tle miętozielonej zieleni. Metka świadczyła o tym, że kosztowała o wiele więcej, niż wynosił jej budżet na ubrania. Zdjęła T-shirt oraz spodnie i włożyła elegancką sukienkę. Sara zawsze wolała wydawać pieniądze, niż oszczędzać. Tym razem Rina absolutnie się z nią zgadzała.

Sara nie będzie jej miała za złe, że pożyczyła sukienkę, zresztą sama to sugerowała. Rina miała wrażenie, że sukienka jest wyjątkowa. Cudownie miękki materiał pieszczotliwie gładził jej nogi, gdy wkładała sandały.

Zajrzała jeszcze do łazienki, by poprawić makijaż i sprawdzić telefon. Nareszcie! Dostała od Sary esemesa. Westchnęła ciężko. Czy Sara musiała napisać w momencie,

gdy nie ma czasu jej odpowiedzieć ani oddzwonić? Przeczytała wiadomość. „Wybacz, że się nie kontaktuję. Mam nadzieję, że z Benem lepiej. Proszę tylko nie mów Reyowi, co zrobiłam. Zadzwoń. Buziaki”.

Rina przygotowywała się do tego, by opowiedzieć Reyowi całą historię, a tymczasem Sara znów prosi ją o milczenie. Była zła, ale niezależnie od własnych uczuć postanowiła dać Sarze jeszcze swobodę ruchu. Zresztą za dzień czy dwa siostra powinna być z powrotem i wtedy wszystko się wyjaśni.

Niechętnie wyciszyła dzwonek w telefonie. Jeśli Sara teraz zadzwoni, będzie musiała się nagrać. Na oddziale intensywnej terapii, gdzie leżał Benedict, nie wolno korzystać z telefonów komórkowych. Rina pamiętała to z czasów, gdy ojciec miał ostatni zaaw, którego niestety nie przeżył.

- Saro? Jesteś gotowa? Musimy jechać.

Głos Reya ją przestraszył. Odkręciła kurek i podstawiła ręce pod zimną wodę.

- Już idę! - zawołała przez ramię.

Delikatnie spryskała się perfumami, po czym spięła włosy w luźny kok przy pomocy szpilek Sary. Obie miały burzę długich rudych włosów i czesały się podobnie. Przeglądając się w lustrze, Rina stwierdziła, że wszystkiemu stawi czoło. No, prawie wszystkiemu.

Kiedy opuszczali dom, Rey zauważył:

- Ładnie pachniesz. Inaczej niż zwykle.

Rina z trudem powściągnęła irytację. Nie pomyślała, jakich perfum używa Sara. Siostra zwykle wybierała ostrzejsze orientalne zapachy, podczas gdy ona lubiła kwiatowe, ale lekkie perfumy. Po raz kolejny przekonała się, jak bardzo musi uważać, by dobrze odegrać swoją rolę. Odwróciła się do Reya z uśmiechem, wkładając okulary przeciwsłoneczne, by nie widział kłamstwa w jej oczach. Sara zawsze powtarzała, że z jej oczu można wiele wyczytać.

- Kupiłam je na wyjeździe. Podobają ci się?

Rey pochylił głowę i ponownie wciągnął zapach perfum. Jego wargi znalazły się tuż przy jej szyi.

- Tak.

Ciarki przeszły Rinie po grzbiecie. Potknęła się, ale nie straciła równowagi, bo Rey chwycił ją za rękę.

- Dziękuję - rzuciła nerwowo, odsuwając się, nim znalazła się zbyt blisko.

Czy już zapomniała, co sobie powiedziała zaledwie kilka minut wcześniej? Wygląda na to, że jej najtrudniejszym zadaniem będzie zapanowanie nad pragnieniem zbliżenia się do Reya.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wieści ze szpitala nie były najlepsze. Rey dowiedział się, że zamiast wybudzić Benedicta ze śpiączki, lekarze ponownie ocenili jego stan i zdecydowali się pozostawić go w śpiączce co najmniej dwa dni dłużej.

Poduszki powietrzne uratowały Benedicta przed poważniejszymi urazami głowy, lecz wciąż utrzymywało się obrzmienie mózgu, które budziło niepokój. Rodzina miała więc przed sobą kolejne czterdzieści osiem godzin nadziei, że Ben znajdzie w sobie siłę oraz wolę, by wydostać się z pełnej bólu ciemności.

Rey opadł na twarde oparcie krzesła w poczekalni i wymienił spojrzenie z Alexem. Muszą to przetrwać, a co ważniejsze, muszą się postarać, by Benedict to przetrwał. Rey bez słów wiedział, że wspominają z Alexem ostatni wieczór, który spędzili w trójkę razem.

To było wiele tygodni temu, w noc udaru dziadka, spotkali się wtedy w zamku na kolacji. Rey ogłosił swoje zaręczyny, Ben jednak przejrzał go na wylot. Niezależnie od umowy braci, że znajdą sobie żony, by uspokoić dziadka, Benedict wiedział, że Rey nie ma zamiaru się żenić. Alex poślubił kobietę, z którą został zaręczony w dzieciństwie i z którą wcześniej nie zamierzał się wiązać. Małżeństwo okazało się jednak szczęśliwsze, niż wszyscy się spodziewali, choć w pewnym momencie było bliskie rozpadu z powodu dumy i uporu Alexa, cech chyba wszystkich mężczyzn z rodu del Castellów.

Reya ogarnął dziwny niepokój. Może dziadek ma jednak rację? Może wypadek Benedicta to kolejne przypomnienie, że mężczyźni z rodu del Castellów mają kierować

się w życiu honorem, prawdą i miłością, jeśli ich ród ma przetrwać. Kto wie, ile prawdy jest w legendarnej klątwie?

Czy szalone słowa wzgardzonej przez kochanka kobiety mogą po tylu latach wywierać wpływ na dziewiątą generację del Castellów, która miałaby być ostatnim pokoleniem, jeśli bracia nie zrobią tego, co należy?

Poczuł, jak po plecach spływa mu zimny pot. Sfrustrowany głośno wypuścił powietrze i poprawił się na krześle. To bezczynne czekanie źle na niego wpływało. Zostało za dużo czasu na myślenie.

Lekarze pozwolili tylko jednemu członkowi rodziny przebywać przy łóżku chorego, i to zaledwie przez dziesięć minut w ciągu każdej godziny. Loren właśnie wróciła z pokoju Benedicta. Na jej twarzy Rey ujrzał te same emocje, które pojawiły się w nim podczas wizyty u Bena. Był jednocześnie przerażony i zdenerwowany, widząc, jak bardzo brat jest blady i posiniaczony, pokryty opatrunkami i podłączony do urządzeń. Ben nawet sam nie oddychał, robił to za niego respirator.

Ani Rey, ani Alex nie byli w stanie opuścić szpitala po informacjach, jakich udzielono im tego ranka. Stan Bena był zbyt niepewny. Musieli tam zostać, nawet jeśli nie mogli przebywać z bratem w jednym pomieszczeniu. Także dziadek uparł się, że zostanie w szpitalu, ale w końcu, zmęczony, niechętnie wrócił do ośrodka rehabilitacyjnego.

Rey znów poprawił się na krześle.

Dios, te krzesła są strasznie niewygodne. Nic dziwnego, że dziadek tak szybko się zmęczył. A gdzie, do diabła, podziewa się Sara? Zostawiła go dwie godziny temu pod pretekstem, że ma coś do załatwienia. Zastanowił się zirytowany, co takiego Sara musi załatwić. Jej miejsce jest u jego boku, a przynajmniej tutaj powinni ją wszyscy widzieć.

Po powrocie Sary z Francji czuł jeszcze większą potrzebę pokazania rodzinie, że spełnia warunki umowy, jaką zawarli bracia. Teraz pora, by Benedict wyzdrowiał i zrobił to samo.

Jakiś harmider przy drzwiach przyciągnął uwagę Reya. Wymienili z Alexem zdumione spojrzenia i wstali sprawdzić, co się dzieje. Ku zaskoczeniu Reya, gdy drzwi się otworzyły, ukazała się ekipa sprzątająca z dużymi wózkami, jednym pustym, drugim za-

ładowanym czymś, co znajdowało się pod przykryciem. Za mężczyznami kroczyła Sara z zadowolonym z siebie uśmiechem.

- Dziękuję panom. Tak, to już możecie zabrać, a potem proszę rozładować nowe meble.

- Nowe meble? - Rey patrzył na nią pytająco.

- Tak - odparła, odsuwając się na bok, by nie przeszkadzać mężczyznom, którzy wkładali do pustego wózka twarde krzesła, a potem wyładowali z drugiego wózka wygodną trzyosobową kanapę i dwa fotele, a także małe stoliki i niewielką szafkę. - Na tych nie da się siedzieć. - Wskazała na wózek, który wyjechał za drzwi. - Poza tym, gdyby był tylko jeden fotel, *abuelo* na pewno nie chciałby w nim usiąść.

Miała rację. Dziadek raczej usiadłby na podłodze, niż przyznał, że wiek i stan zdrowia dają mu przywilej siedzenia wygodniej niż inni.

- To prawda - przyznał Rey, usuwając się z drogi mężczyznom, którzy stawiali szafkę.

Jego psudonarieczona wykazała się wielką przenikliwością, a przecież dopiero dzień wcześniej poznała seniora rodu. Przenikliwością i troskliwością. Rey spojrzał na nią bacznie. Kiedy się do niego uśmiechnęła, poczuł ciepło w sercu. To było coś nowego. Zaskakującego, a przy tym niepokojącego. Kobiety nie wzbudzały w nim podobnych uczuć. Zwykle angażował się we wzajemnie satysfakcjonujące, czysto fizyczne związki. Robił wszystko, by jego towarzyszkę czuły się wyjątkowe tak długo, jak długo miał ochotę się z nimi bawić. Z Sarą było tak samo, aż do chwili jej powrotu z Francji.

Odnosił wrażenie, jakby były w niej dwie różne osoby, albo jakby ta Sara, z którą się zaręczył, podczas pobytu we Francji się zmieniła. Podobały mu się te zmiany, a równocześnie budziły zaniepokojenie.

Wszystkiemu winien jest wypadek Benedicta, powiedział sobie. Sara się nie zmieniła, to tylko on w tym stanie umysłu inaczej ją postrzega. Świadomość, że może stracić ukochanego brata, sprawia, że jest nadmiernie wyczulony na różne sprawy.

A jednak musiał zadać sobie pytanie, czy Sara, którą znał wcześniej, pomyślałaby o wygodzie starego człowieka, nie wspominając już o jego dumie. Czy postarałaby się o ekspres do kawy i małą lodówkę, w której można przechowywać przekąski oraz mleko?

Może źle ją oceniał. A jednak wierzył w swoją zdolność oceny ludzi. Ta umiejętność była mu niezbędna w interesach, doskonalił ją przez lata. Jak kobieta może się tak zmienić? Z jednej strony flirtowała i miłośniczka dobrej zabawy, z drugiej czuła i współczująca osoba, pełna wewnętrznego ciepła. Zaczął się obawiać, że ta nowa Sara nie należy do osób, które nie przejmują się zerwanymi zaręczynami. Choć nie zamierzał się z nią zenić, nagle poczuł, że nie chciałby jej zranić.

A gdyby jednak ją poślubił? Natychmiast odrzucił tę myśl. Nie wierzył w klątwę guwernantki. Dotąd nie brał pod uwagę małżeństwa. Pewnego dnia i jemu się to przydarzy. Wtedy, gdy będzie na to gotowy, a nie z powodu przerażonego dziadka, niezależnie od tego, jak bardzo go kocha. Musiał jednak przyznać, że zaczął myśleć o Sarze tak, jak nie myślał o żadnej innej kobiecie.

Wyciągnął do niej rękę i wziął ją w ramiona. Z początku, zdziwiona, stała sztywno, potem się rozluźniła. Była taka miękka, taka kobieca. Oddech Reya zwolnił, miał wrażenie, że serce bije mu tym samym rytmem co jej serce. Po raz pierwszy od wielu godzin poczuł się odprężony.

- Dziękuję - szepnął z wargami przy jej włosach. - Jesteś cudowna.

- Chcę wam zrobić dobrze - odparła żartobliwie. - Wypożyczyłam tylko te rzeczy, ale pomyślałam, że twoja rodzina zechce je ofiarować szpitalowi dla innych rodzin, które znajdują się w podobnej sytuacji.

Uwolniła się z jego objęć i podeszła do ekspresu do kawy. Wzięła do ręki instrukcję. Na pozór czytała ją w skupieniu, lecz Rey wyczuł, że ich bliski kontakt ją poruszył. Jego także. Krew zaczęła mu płynąć szybciej, zmysły się wyostrzyły. Nawet milcząca pochwała Alexa i Loren, którzy z przyjemnością zasiedli na kanapie, nie odwróciła uwagi Reya od Sary.

Rina wciąż była rozedrgana. Tak łatwo wpadła w objęcia Reynarda! Nie miała ochoty się z nich uwalniać, zrobiła to tylko pod wpływem wewnętrznego przymusu. Wciąż sobie powtarzała, że sytuacja jest tymczasowa, że kiedy stan Benedicta ulegnie poprawie, na co bardzo liczyła, powie Reyowi prawdę.

Jakaś jej część żałowała, że przystała na plany Sary i niczego Reyowi nie wyjaśniła, zjawiając się w jego biurze. Widząc teraz, co przeżywają członkowie rodziny, nie była

w stanie tego zrobić. Znała uczucie odrzucenia. Byłoby straszne, gdyby w chwili, gdy ukochany brat walczy o życie, oznajmiła Reyowi, że jego narzeczona ma wątpliwości dotyczące ich związku.

Nie, zrobi to, co wychodzi jej najlepiej. Jej wiedza i doświadczenie, umiejętność radzenia sobie w trudnych warunkach przydadzą się w samozwańczej misji zapewnienia rodzinie braci spokoju i wygody w kryzysowej sytuacji. Postara się, by podczas pobytu w szpitalu nie napotykali na przeszkody i mogli się skupić wyłącznie na osobie, która ich potrzebuje. W razie konieczności zorganizuje im dostawę ciepłych posiłków, przywiezie ubranie na zmianę czy zapewni dostęp do prysznica. A co z prawdą? Prawdę wyjawi, gdy tylko będzie mogła.

Kolejne dwa dni mijały nieznośnie powoli. Rodzina żyła w niepewności do połowy trzeciego dnia. Wtedy w poczekalni pojawił się lekarz Benedicta. Twarz miał tak poważną, że Rina się przestraszyła. Potem jednak, ku wielkiej uldze wszystkich, uśmiechnął się.

- *Señor del Castillo* zrobił spore postępy w ciągu minionych dwóch dni. Powoli wybudza się ze śpiączki farmakologicznej. Do pełnego powrotu do zdrowia daleka droga, ale przy wsparciu rodziny poradzi sobie z tym.

Rey i Alex zasypali lekarza pytaniami. *Abuelo* nie ruszył się z fotela. Jego oczy zamglily się od łez. Rina przyklękła i ujęła sękate dłonie dziadka.

- To dobre wieści. Benedict wyzdrowieje. Jest silny, da radę.

Aston del Castillo pogłaskał ją po głowie.

- Dziękuję, wiem, że będzie żył. Nazywa się *del Castillo*. Teraz musimy oddalić klątwę, zanim będzie za późno.

Rina słyszała już wcześniej o klątwie, ale nikt dotąd nie wytłumaczył jej dokładnie, na czym miałyby polegać.

- Za późno? Dlaczego?

- Czas ucieka, a oni nie chcą w to uwierzyć. Nawet *Reynard*. - *Abuelo* powoli pokręcił głową, po czym wlepił w nią wzrok. - Ale ty możesz pomóc. Możesz oddalić klątwę. Ona nie będzie czekać wiecznie.

- *Señor*, proszę nie denerwować *señority* - wtrącił Javier. - Dziękuję, panno Wodville, że zadbała pani o wygodę starych ludzi.

- Starych! Mów za siebie! - Dziadek się zirytował.

Rina podniosła się. Teraz niczego więcej się nie dowie. Za dzień czy dwa Benedict zostanie przeniesiony z intensywnej terapii i rodzina nie będzie jej potrzebowała. Cieszyła się ze względu na Benedicta, ze względu na całą rodzinę. Niestety stanięcie twarzą w twarz z rzeczywistością, która ją wtedy czeka, wydało jej się trudne.

Po wyjściu lekarza bracia umówili się, że udadzą się do domu odpocząć, a wieczorem znów zaczną na zmianę czuwać przy chorym. Rina podeszła do Reya i dotknęła jego ramienia.

- Pojadę do siebie. Do zobaczenia później, tak?

- Odwiozę cię - odparł, biorąc ją za rękę.

- Nie trzeba, przywykłam jeździć taksówkami.

- A nie powinnaś. Jesteś moją narzeczoną, to ja powinienem p siebie dbać, a nie na odwrót. Dziękuję za wszystko, co zrobiłaś.

- Nie ma za co. - Zawahała się. - Dla każdego bym to zrobiła w takiej sytuacji. Musicie poświęcić całą uwagę Benedictowi.

Pożegnali się z pozostałymi członkami rodziny i Javierem, po czym wyszli na korytarz. Rey wciąż trzymał Rinę za rękę. Czowała, jak promieniuje od niego ciepło. Nadal nie mogła przywyknąć do tego, jak silnie reaguje na jego dotyk. Była pewna, że to nie jest normalne. Kiedy Jacob, którego kochała, dotykał jej, nie odczuwała podobnych sensacji.

Droga do domu minęła szybko. Zdawało się, że kiedy już się wyjaśniło, co dalej z Benedictem, Rey pragnie jak najszybciej wrócić do normalnego życia. Gdy zaparkowali przed domem, Rina chciała mu podziękować za podwiezienie, ale on już wysiadł, by otworzyć jej drzwi.

- Dziękuję - powiedziała, gdy wyciągnął do niej rękę.

Zauważyła, że przymrużył oczy. Kciukiem pogładził jej serdeczny palec w miejscu, gdzie widniał jaśniejszy ślad po pierścionku.

- Gdzie pierścionek? Czemu go nie nosisz?

Och, do diabła, zdenerwowała się. Nie pomyślała o cennej zawartości koperty.

- Ee... zdjęłam go po powrocie, jak wzięłam się za zmywanie, a potem w całym tym zamieszaniu zapomniałam go włożyć.

Sięgnęła do torebki po klucz i otworzyła drzwi. Od razu skierowała się do stolika, gdzie zostawiła kopertę. Przekląła własną głupotę. Rey mógł zauważyć kopertę i zastanawiać się, kim jest Rina Woodville, do której była zaadresowana. A gdyby przeczytał list Sary?

Odwróciła kopertę i brylant wypadł jej na dłoń. Wsunęła pierścionek na palec. Zimny metal ochłodził jej skórę i przypomniał o oszustwie, w którym zgodziła się uczestniczyć.

- Widzisz? Jest. Na swoim miejscu.

Uśmiechnęła się, ale ku jej zdziwieniu Rey nie odpowiedział jej uśmiechem.

Boże, czyżby odgadł prawdę?

Reynard spojrział na pierścionek na palcu Sary i na kopertę, z której go wyjęła. Tylko przez chwilę widział przód koperty, ale rozpoznał charakter pisma Sary. Czyżby zamierzała z nim zerwać? Z jakiego innego powodu wkładałaby pierścionek do koperty? Ciekawe, do kogo ta koperta jest zaadresowana...

Nie pozwoli jej odejść, zwłaszcza teraz. Dla dobra rodziny musi dbać o zachowanie pozorów. Swoją drogą, niezależnie od tego, jak wpłynęłoby to na dziadka, zdał sobie sprawę, że on sam nie jest gotów rozstać się z Sarą. Jeśli będzie musiał ją uwieść, żeby ją zatrzymać, zrobi to. Do diabła z platonicznym związkiem!

Co prawda uwiedzenie Sary nie wymagałoby chyba wielkiego wysiłku. Rey zamknął na moment oczy. Nie chciał przyznać nawet przed sobą, że ta perspektywa kusi go ogromnie.

- Napijesz się kawy przed wyjściem? - zapytała Sara z napięciem, jakby w rzeczywistości wołała, by ją zostawił samą.

O nie, nikt nie porzuca Reynarda del Castilla bez jego pozwolenia. Nie zdradzając swych podejrzeń, Rey postąpił krok w jej stronę i ze zdumieniem ujrzał, że Sara się cofnęła. Uśmiechnął się. Może nawet uciec, ale nie zdoła się przed nim ukryć, kiedy już zdecydował, jaki będzie następny krok w ich związku.

- Nie, dziękuję, nie mam ochoty na kawę.

Spuścił wzrok na wargi, które Sara zwilżyła czubkiem języka, a potem przeniósł spojrzenie na jej piersi. Klatka piersiowa Sary unosiła się i opadała w szybkim tempie, zdradzając jej zdenerwowanie. Reynard zrobił następny krok. Widział piersi pod wzorzystą suknią, błagające o dotyk.

- To może coś innego? - spytała oparta o stół, z jedną ręką wyciągniętą przed siebie, jakby chciała go zatrzymać.

- Tak, coś innego.

Spojrzał jej w oczy. Widząc rozszerzone źrenice, w jednej chwili znalazł się obok Sary. Wyciągniętą ręką przesunęła po jego brzuchu i klatce piersiowej, a jemu się zdawało, jakby go poparzyła. Objął ją w talii i przytulił. Pochylił głowę i dotknął wargami jej ust.

W tym momencie domyślił się, że kobieta, którą trzyma w ramionach, nie jest Sarą Woodville.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Całowanie się z Sarą zawsze było przyjemne, ale ten pocałunek rozbudził w nim namiętność, jakiej dotąd nie doświadczył. Oddalił od niego rozsądek i wszelkie myśli, pozostawiając wyłącznie to nadzwyczajne doznanie.

Smak warg tej kobiety pobudził jego zmysły, rozpałił pożądanie. Czubkiem języka muskał jej wargi, aż je rozchyliła, wtedy bez pytania wdarł się dalej. Rozum kazałby mu na tym poprzestać, zapytać ją, kim jest i dlaczego udaje Sarę - ale to nie była pora ani miejsce, by dopuścić rozum do głosu.

Przytulona do niego całym ciałem doprowadzała go niemal do bólu. Jeszcze chwila i ten ból jak ogień strawi go i pochłonie. Wciąż trzymając ją jedną ręką, drugą uniósł i wplótł palce we włosy „Sary”, po czym lekko odchylił jej głowę, by widzieć łagodną linię szyi.

Jej skóra miała smak subtelnej mieszanki słodczy i kwiatów. Wargi Reya wędrowały od kącika ust po podbródku, aż dotarły do wgłębienia za uchem. Kiedy musnął to miejsce językiem, kobieta jęknęła, a ten instynktowny jęk odbił się echem w jego uszach i przyspieszył rytm jego serca.

Trzymała go za kark jak w pułapce.

Boże, pragnął więcej. Chciał poznać smak jej ciała. Odkryć, czy miejsca, które teraz były zakryte, są tak słodkie, jak te, których już posmakował. Pocałunkami obsypywał szyję i dekolt kobiety. Jej zapach go odurzył. Wsunęła teraz palce obu rąk w jego krótkie włosy i pociągnęła. Rozkoszny ból, jaki mu tym sprawiła, dodał nowego wymiaru ich uściskowi. Znów pocałował ją w usta. I tak toczyli ten pojedynek, w którym nie było przegranych. To była namiętność. Jego ciało od razu to wiedziało, choć umysł wciąż porównywał tę gorącą kobietę z tamtą kapryśną istotą, która przez wiele tygodni trzymała go na dystans.

Opuścił dłoń na jej biodra. Na pozór takie same jak biodra Sary, a jednak w miejscu twardych mięśni pośladków uprawiającej jeździectwo sportsmenki poczuł miękkość. To nie znaczy, że coś jest nie tak z jej ciałem. Wręcz przeciwnie.

Tyle że to nie była Sara. Więc kto?

Powoli rozluźnił uścisk, aż wreszcie się odsunął. Kobieta podniosła powieki. Jej szare oczy przypominały niebo przed burzą, wargi były lekko nabrzmiące, wilgotne i wciąż rozchylone.

Reynard wziął się w garść. Przypomnił sobie, że ma do czynienia z oszustką. Jego rodzina była już nękana przez oszustów, którzy uważali nie wiadomo dlaczego, że zasługują na część fortuny del Castellów. Był na nich wyczulony. Niepokoiło go, że ta kobieta nie od razu wzbudziła w nim podejrzania, wiedział jednak, że nie może zbyt szybko odkryć kart.

- Muszę już iść. Zobaczymy się jutro, tak?

- Tak - odparła lekko schrypniętym głosem.

Siłą woli oderwał od niej wzrok i ruszył do drzwi. Odjeżdżając spod Domu Guwernantki, próbował zrozumieć, co się stało. Nie było to łatwe, bo serce wciąż mu waliło, a krew płynęła szybciej.

Ta kobieta wygląda jak Sara, mówi jak Sara - nawet poruszała się tak samo - ale zdecydowanie nie jest Sarą. Założyłby się o swoje życie.

Zaczął się zastanawiać, co wie na temat Sary Woodville poza tym, że ma oryginalną urodę i świetnie jeździ konno. Wspominała o rodzinie w Nowej Zelandii. Chyba ma siostrę. Tak, obydwie jako nastolatki brały udział w zawodach jeździeckich. Sara kontynuowała to zajęcie i nawet reprezentowała swój kraj. A siostra? Pokręcił głową.

Kiedy zaparkował na podziemnym parkingu i wjechał windą do penthouse'u z widokiem na światła portu w Puerto Seguro, jego tętno wróciło do normy, lecz nie przypomniawszy sobie niczego na temat siostry Sary. Szczęśliwie w erze internetu odnalezienie informacji na jej temat zabrało mu dosłownie kilka minut. Patrząc na ekran komputera, sączył czerwone wino z rodzinnej winnicy.

Bliźniaczki jednojajowe. Nie powinien być zaskoczony, a jednak ta wiadomość go zszokowała. Więc Sarina Woodville udaje siostrę, i to zaręczona Sarina, jeśli wierzyć lokalnej prasie. Dlaczego to robi i gdzie podziewa się Sara? Co one knują?

Z informacji w sieci wynikało, że siostry pochodzą z bardzo skromnej rodziny. Najwyraźniej pieniądze działają na nie jak magnes - jak bez pieniędzy mogłyby pozwolić

sobie na taki styl życia, w jakim Sara znajduje największą przyjemność? Sponsorzy zaspokajają tylko jej sportowe potrzeby, a jeździectwo to kosztowny sport.

Choć fortuna del Castellów przez lata nieco się skurczyła - wskutek klątwy, jak upierał się *abuelo* - na wyspie rodzina zachowała niekwestionowaną pozycję. Byli dość zamożni, by przyciągać różnej maści kombinatorów. O czym świadczy choćby przykład Estelli Martinez. Może siostry stwierdziły, że dwie oszustki poradzą sobie lepiej niż jedna?

Rey czuł rosnącą złość. Jak śmiały zakładać, że osiągną cel? Żaden del Castillo nie pozwoli zrobić z siebie głupca. Żaden skandal nie zniszczył jego rodziny, co najwyżej ją wzmocnił. Rey pomyślał o dziadku i ryzyku kolejnego udaru. Czy taki jest plan sióstr? Wciągną go w tarapaty, a potem zagrożą, że wyjawiają wszystko dziadkowi? Dla pieniędzy zaryzykują zdrowie starego człowieka?

Czy zamieniając się miejscami, chcą, by wyszedł na drania, który sypia z siostrą narzeczonej? Gazety zapłaciłyby ogromne pieniądze za wyłączne prawo do publikacji tej sensacji. A może działają jak Estella? Będą go szantażować?

Każdy, kto znał del Castellów, wiedział, że bracia zrobią wszystko, by chronić rodzinę. Tak też zamierzał postąpić Rey. Będzie chronił rodzinę, a jeśli to oznacza konieczność zbliżenia się do Sariny Woodville, zrobi to bez zastrzeżeń.

Wypił kolejny łyk wina. Tak, już wie, jaką taktykę stosuje, teraz, gdy zyskał przewagę w tej żalosnej grze sióstr bliźniaczek. Dowiedzą się, że natknęły się na godnego siebie przeciwnika.

Gdy złość mu nieco przeszła, nadchodzące wyzwanie sprawiło go w dziwnie radosny nastrój.

Rina przejrzała się w lustrze. Oczy miała zaczerwienione i podpuchnięte. Ostatnia noc była najgorszą nocą od przyjazdu na wyspę. Najgorszą, odkąd Jacob zerwał zaręczyny.

Późnym wieczorem zadzwoniła do niej Sara. Połączenie było kiepskie, za to przekaz Sary klarowny. Sara przeżywała trudny emocjonalnie okres i bardzo liczyła na to, że siostra dobrze odegra swą rolę do chwili, gdy Sara poczuje się na tyle lepiej, by mogła

wrócić. Dręczona poczuciem winy z powodu pocałunku z Reyem, którego najchętniej w ogóle by nie przerywała, Rina obiecała, że zrobi, co w jej mocy.

Czuła, że zdradziła Sarę. Co gorsza, sprawiło jej to przyjemność. Przytknęła palce do ust, wspomnienie pocałunku Reya było wciąż żywe. Uległa mu, łamiąc wszelkie zasady siostrzanego współżycia. Całowała się z narzeczonym siostry i, Boże dopomóż, marzyła, by to powtórzyć. Prawdę mówiąc, chciała o wiele więcej.

Drżącą ręką odkręciła kran nad białą porcelanową umywalką i puściła zimną wodę. Wszystko jest nie tak. Nigdy nie podobali im się ci sami mężczyźni. Nigdy dotąd nie wchodziły sobie w drogę.

Teraz zrobiła krok za daleko i musi znaleźć sposób, by się wycofać, nie dopuścić do kolejnego pocałunku. Gdyby do niego doszło, nigdy by sobie nie wybaczyła.

Pochyliła się nad umywalką i obficie spryskała twarz wodą, pocierając skórę, aż policzki jej poczerwieniały. Sięgnęła po ręcznik i wytarła twarz, a potem znowu przejrzała się w lustrze. Nadal wyglądała na równie zmęczoną i zniesmaczoną sobą, jak po przebudzeniu.

Nagle dobiegł ją dzwonek telefonu. Modliła się, by to była Sara z wiadomością, która zakończy jej udrękę.

- Słucham?

- Dzień dobry, *mi corazón*.

To był Rey. Jej ciało natychmiast zareagowało, jakby pieścił ją głosem płynącym po kablach telefonicznych.

Jej piersi nabrzmiały, poczuła rozchodzące się z głębi ciała ciepło.

- Mam nadzieję, że dobrze spałaś - podjął Rey, nieświadomy, co się z nią dzieje. - Pomyślałem, że chętnie zobaczyłabyś dzisiaj tę część wyspy, której jeszcze nie znasz. Może późnym popołudniem?

Rina pozbierała myśli i starała się sklecić sensowne zdanie, choć słowa z trudem przechodziły przez jej wyschnięte wargi.

- Późnym popołudniem?

- Tak - odparł. - Rano posiedzę trochę z Benedictem, a potem zajrzę do biura. Wpadłbym po ciebie około czwartej albo piątej, przejechalibyśmy się wybrzeżem i wrócilibyśmy do mnie na kolację. Co ty na to?

Do niego na kolację? Czy o to mu chodzi? Sara jeszcze z nim nie spała, co Rinę zdumiewało. Czy tego wieczoru Rey zamierza to zmienić? Jeśli tak, czy starczy jej sił i woli, by mu się oprzeć?

- Saro? - spytał, a ona słyszała uśmiech w jego głosie.

- Tak, to świetny pomysł - odparła w końcu. Przynajmniej będzie miała dzień dla siebie, by wzmocnić swoje mechanizmy obronne i nie ulec jego czarowi. - Mam się jakoś specjalnie ubrać?

- Dobre pytanie - rzekł. - Może wpadniemy na drinka do knajpki na nabrzeżu, więc włoż coś eleganckiego. Co powiesz na suknię, którą miałaś na sobie tamtego wieczoru, kiedy ci się oświadczyłem? Bardzo ci w niej ładnie. No to do popołudnia. *Hasta luego*.

Kiedy Rey się rozłączył, Rina stała ze słuchawką przy uchu, zaciskając palce na czarnym plastiku, który aż zatrzeszczał. Suknia, którą miała na sobie tamtego wieczoru, kiedy się oświadczył? To znaczy, którą miała na sobie Sara. I co ona ma teraz zrobić? Nie miała pojęcia, która to suknia, musiałyby zapytać siostrę.

Odłożyła słuchawkę, wróciła do sypialni i otworzyła szafę. Biorąc pod uwagę skromne wymiary szafy, wybornie będzie wielki. A jeśli siostra wzięła tę suknię z sobą?

Rina opadła na skraj łóżka i niewidzącym wzrokiem patrzyła na zawartość szafy. Oczy zaczęły ją piec od niespodziewanych łez. Nagle ta głupia gra ją przytłoczyła. Kochała siostrę, oddałaby za nią życie, ale ciągnięcie tej maskarady okazało się ciężarem nie do zniesienia.

Może powinna powiedzieć Reynardowi, co się stało. Że Sara się przestraszyła. On zasługuje na to, by znać prawdę. Sama była okłamywana i zdradzana, rozumiała więc, jak okrutnie wobec Reya postępują.

Ale Sara miała swoje powody, by trwać w kłamstwie. Powody, których na razie nie chciała odkryć. Rina nigdy dotąd nie podważała wyborów siostry, nigdy nie były w otwartym konflikcie. Niezależnie od chęci przerwania tej gry, nie może jej zakończyć

przez wzgląd na Sarę. Gdyby to ona znalazła się na miejscu Sary, Sara na pewno by jej pomogła.

Wstała z łóżka i przejrzała ubrania wiszące w szafie, zastanawiając się, którą suknię miała na sobie siostra w dniu oświadczyń Reya. Albo czy ta suknie w ogóle tutaj jest. Pokręciła głową. Może przecież powiedzieć, że suknia jest w pralni albo że ją pobrudziła.

Tak właśnie zrobi. Dla Sary zrobi wszystko. W dzieciństwie zdarzało im się udawać jedna drugą, choć teraz sytuacja była inna. Po raz pierwszy Rina pragnęła tego, co należy do siostry. Niczego do tej pory tak nie pragnęła. Rozstanie z Reyem i pozostawienie go Sarze będzie jedną z najtrudniejszych rzeczy w jej życiu.

Rina zobaczyła swoją walizkę na dnie szafy i już wiedziała, co na siebie włoży. Suknię, którą kupiła, gdy postanowiła tu przyjechać i leczyć rany przy czułym wsparciu siostry. To był kaprys zupełnie nie w jej stylu. Jeśli już, to właśnie w stylu Sary.

Suknia miała ciemny niebieskofioletowy kolor. Uda Sary muskały warstwy ręcznie malowanego szyfonu. Lejący się przód stanika na cienkich ramiączkach delikatnie podkreślał piersi. Kupiła nawet do niej biustonosz bez ramiączek i w przypływie ekstrawagancji stringi. Gdy zmierzyła suknię w sklepie, wiedziała, że jest dla niej idealna. Natychmiast odzyskała pewność siebie i poczuła się silna i kobieca.

Tak, może udawać siostrę, ale zrobi to w swojej sukni, w swoich srebrnych sandałkach na wysokich obcasach. Zrobi to z klasą i talentem, na jaki ją stać.

Choć podjęła decyzję, wciąż była rozdarta. Dawniej udawanie Sary nic nie znaczyło.

Czy teraz nie balansuje na zbyt cienkiej linii?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zanim zegar wybił czwartą, Rina potwornie się denerwowała. Zdawało jej się, że dzień ciągnie się w nieskończoność, zwłaszcza w domu na uboczu. Nie wiedziała, jak zabić czas.

W końcu wyładowała frustrację na chwastach rosnących przy ścianie i w ogrodzie przed domem. Przynajmniej widziała efekty swojej pracy. Nie zajęło jej to jednak tyle czasu, ile się spodziewała. Przeniosła się do łazienki i poddała różnym zabiegom pielęgnacyjnym oraz upiększającym, ale i tam czas płynął wolno.

Kiedy wskazówki zegara niespiesznie wędrowały między czwartą a piątą po południu, Rina niecierpliwie nadstawiała uszu. Po raz dwudziesty wygładziła sukienkę i znów zerknęła na zegar.

Wreszcie, gdy wybił pełną godzinę, usłyszała stłumiony dźwięk silnika samochodu Reya, który właśnie zaparkował. Wzięła srebrną kopertówkę, zamknęła drzwi i wyszła na ścieżkę, gdzie spotkała się z Reymem.

- Pracowity dzień - skomentował, patrząc na ślady jej działalności w ogrodzie.

Rina wzruszyła ramionami.

- Musiałam się czymś zająć, żeby nie zwariować. Nie przywykłam do nicnierobienia.

- Myślałem, że na tym polegają wakacje? Zwłaszcza na wyspie na Morzu Śródziemnym - rzekł, unosząc brwi.

Rina skuliła się w duchu. Sara nigdy nie pracowałaby w ogrodzie. Owszem, poświęcała wiele wysiłku temu, co ją interesowało, na przykład koniom, ale ogród? Popęłniła straszny błąd, wybierając lekarstwo na nudę.

Z nadzieją, że Rey nie będzie tego drażył, posłała mu uśmiech i machnęła ręką w stronę ogrodu.

- Znasz mnie. Jak już coś sobie wbiję do głowy, nie odpuszczam.

Zaśmiał się krótko.

- Święta prawda - zgodził się. - Chodź no tu, niech ci się przyjrzę. Nie widziałem cię jeszcze w tym kolorze. Naprawdę do ciebie pasuje.

Chwycił Rinę za rękę i zakreślił nią. Na kamienistej ścieżce nie przyszło jej to łatwo.

- Poplamiałam tamtą suknię, więc musiałam improwizować. - Odwróciła głowę, by rumieniec jej nie zdradził.

- To nic. - Patrzył na nią z podziwem. - Ta mi się bardziej podoba. Ten kolor... bardziej do ciebie pasuje.

Rina poczuła dreszcz. Czy podjęła zbyt duże ryzyko, wkładając coś, co odzwierciedla jej prawdziwą osobowość? Coś, czego nie zaakceptowałby Jacob ani nie wybrała Sara?

Kiedy Rey pociągnął ją do samochodu, stwierdziła, że ponosi ją wyobraźnia. Wszystko przez poczucie winy.

Kątem oka zerknęła na Reya, gdy siadał za kierownicą. Kiedy zapinał pas i włączał bieg, czarne spodnie opinały mu uda. W innych okolicznościach, gdyby był jej narzeczoną, położyłaby na jego udzie rękę, by czuć, jak mięśnie napinają się i rozluźniają.

Siłą woli odwróciła głowę i spojrzała na mijany krajobraz. Sara by ją zabiła. Jej plan nie przewidywał, że Rey zrobi na Rinie piorunujące wrażenie. Swoją drogą zdawało się to absurdalne, skoro Rey nie był w typie Riny.

Próbowała przywołać w myślach obraz Jacoba, nałożyć go na przystojną twarz Reya i jego fascynujące orzechowe oczy. Jacob miał jaśniejszą karnację, szersze czoło, bładoniebieskie oczy. Od ostatniego wspólnego posiłku, gdy tak boleśnie zakończył się ich związek, minęły zaledwie trzy tygodnie.

Jakoś sobie nie wyobrażała, by Rey w podobnej sytuacji zachował się tak spokojnie jak Jacob. W jego oczach widziała by gniew, a nie ulgę, że nie robi mu sceny. Nie mówiłby o ich pięcioletnim związku jak o spotkaniu zarządu, podsumowując powody, dla których uznał za konieczne w ostatniej chwili zaszaleć. Przeżyć romans, który niespodziewanie zamienił się w coś więcej i oznaczał koniec ich starannych planów.

Tak, Reynard del Castillo to zupełnie inny człowiek. Rina znów spojrzała na niego z ukosa i poczuła falę ciepła, którego nie chciała nazwać, gdy na moment spotkał się z nią wzrokiem i posłał jej delikatny uśmiech.

Po raz pierwszy od wielu dni zdała sobie sprawę, że myślenie o Jacobie już tak nie boli, i niezależnie od szoku, jaki przeżyła, Jacob postąpił słusznie, zrywając zaręczyny. Oczywiście sposób i pora pozostawiały wiele do życzenia, ale czy mogłaby szczerze powiedzieć, że jego spojrzenie kiedykolwiek wywołało w niej taką reakcję jak uśmiech Reya? Skłamałaby, mówiąc „tak”.

A to stawiało ją w bardzo niezręcznej sytuacji. Świetnie wiedziała, jaka ponętna i urzekająca potrafi być Sara. Tymczasem Sara i Rey nawet jeszcze ze sobą nie spali. Kto dzisiaj się zaręcza i pozostaje w platonicznym związku? Czy Sara gra kobietę niedostępną? Czy to przyspieszyło oświadczyzny Reya? A jeśli Sara się waha, czemu na Boga nie powie mu tego wprost, zamiast uciekać się do podstępu?

Dopóki Sara nie zdradzi jej szczegółów, Rina musi ciągnąć tę grę, nie bacząc na własne uczucia.

- Jesteś dzisiaj wyjątkowo milcząca. Wszystko w porządku? - zapytał Rey.

- Tak tylko myślę. Nic ważnego.

- Zostawimy samochód na parkingu i przejdziemy się gdzieś na drinka przed kolacją.

- Świetnie. Już nie mogę się doczekać.

- Ja też.

Puścił do niej oko, a ona znowu poczuła dziwne pulsowanie w trzewiach. Robi to dla Sary, przypomniała sobie. Nie ma prawa do podobnych reakcji, do pragnienia, by było inaczej.

- Nie wiem tylko, jak moje buty zniosą spacer, ale mam nadzieję, że nie będzie daleki.

Rey spuścił wzrok na jej sandaalki i zaśmiał się.

- Nie przejmuj się. W razie czego wezmę cię na rękę.

Zmusiła się do śmiechu, ale gardło miała ściśnięte.

- Nie sądzę, żeby to było konieczne.

- Szkoda - odparł zmysłowym głosem.

Rina pilnie szukała w myśli czegoś, o czym mogliby porozmawiać, nie wchodząc na grunt, który wolała omijać. A właściwie na który nie ma prawa wchodzić.

- Pozwolisz, że cię o coś zapytam? - odezwała się.

- Jasne, słucham.

- Twój dziadek wciąż mówi o jakiejś klątwie. O co właściwie chodzi?

- A tak. To nie najlepszy moment w rodzinnej historii - odrzekł enigmatycznie. -
Wiesz co? Wytlumaczę ci to, jak gdzieś usiądziemy, ale najpierw pójdziemy potańczyć.

- Potańczyć?

- Nie wspominałem ci? Na wodzie zbudowano restaurację, w której jest najbardziej popularny parkiet w Puerto Seguro.

Z tańcem da sobie radę, pomyślała, nawet na wysokich obcasach. Obie z Sarą uwielbiały tańczyć i robiły to świetnie. Jacob źle czuł się na parkiecie, więc go tam nie ciągnęła, uznając, że to niewielki kompromis. Na myśl o tym, że tego wieczoru będzie miała przyjemność potańczyć, tętno jej przyspieszyło.

- Zapowiada się przyjemny wieczór - powiedziała z szerokim uśmiechem.

Bawili się rzeczywiście dobrze. Choć pora na tańce była wczesna, na parkiecie nie brakowało chętnych. Ku jej radości Rey okazał się znakomitym tancerzem, może nawet lepszym od niej, stwierdziła, gdy poruszali się w rytm muzyki płynącej z niewidocznych głośników. Sądziła, że restauracja będzie pusta, w końcu był dzień roboczy, tymczasem miejsce tętniło życiem. Oferowano rozmaite gatunki wina i piwa, a w menu znajdowało się sporo miejscowych owoców morza, a także coś, co Rey nazywał importem.

Kiedy znaleźli stolik z widokiem na port, Rina czuła się odprężona.

- Fantastycznie. Dziękuję, że mnie tutaj przyprowadziłeś - powiedziała, łapiąc oddech, po czym wypila spory łyk wody z lodem, którą im podano.

- *De nada*. Mieliśmy tutaj przyjść tamtego wieczoru przed twoim wyjazdem do Francji. Pamiętasz? Od wielu dni mnie o to prosiłaś.

- Tak, oczywiście. - Dobry nastrój Riny przysł.

Ile jeszcze przed nią takich pułapek, nim wróci Sara?

- Chcesz spojrzeć na menu czy mam wybrać?

Rina machnęła ręką.

- Wybierz. Niech to będzie niespodzianka.

Rey kiwnął na kelnera, który od razu podszedł przyjąć zamówienie.

- Życzy pan także wino, *señor*? - zapytał uprzejmie.

- Saro? Masz ochotę na wino czy zostaniesz przy wodzie?

Rina odniosła wrażenie, że Rey wolałby, by odmówiła picia wina. To dziwne, gdyż Sara ponad wszystko lubiła dobre wina musujące.

- Poproszę o wino. Mają tutaj katalońską *cavę*?

Wolała czerwone wina, ale wybierze to, co wybrałaby Sara. Pamiętała nawet nazwę, którą Sara wspomniała w jednym z mejli. Rey uniósł brwi i złożył zamówienie, a kelner skinął głową i oddalił się od stolika.

- Już zacząłem się zastanawiać, co ci jest. Od dwóch tygodni nie chciałaś pić wina.

- Ja? Nic mi nie jest - odparła ze sztucznym uśmiechem.

Sara przestała pić wino? To do niej niepodobne. Co prawda, kiedy Rina zobaczyła ją na lotnisku, Sara była trochę blada. Cóż, Rina miała nadzieję, że gdy wreszcie spotka się z siostrą, ta wszystko jej wyjaśni. Usiadła wygodniej i zmieniła temat.

- Miałaś mi opowiedzieć o kłątwie - przypomniała.

- Tak, oczywiście. - Rey westchnął i spojrzał w dal, na drugą stronę portu. - Jak już wspomniałem, to nie jest najbardziej chlubny moment w historii mojej rodziny. Większość z nas najchętniej by o tym zapomniała, ale dziadek z jakiegoś powodu dostał bzika na tym punkcie i wciąż o tym mówi. Będzie z korzyścią dla nas wszystkich, jeśli zrozumiesz, o co chodzi, i pomożesz go uciszyć.

- Jest aż tak źle? - Pochyliła się do przodu, oparła łokcie na stoliku, a brodę na dłoniach.

Rey prychnął.

- Tak, chociaż nie mam porównania. Od czego mam zacząć?

- Chyba od początku. Kto rzucił kłatwę i dlaczego?

- Trzysta lat temu jeden z moich przodków zatrudnił guwernantkę dla trzech córek. Banalna historia. Żona barona często chorowała, guwernantka była ładna i młoda, baron zaś przystojny i jurny, typowy *del Castillo* - zażartował.

Rina się uśmiechnęła, przewracając oczami.

- A był też skromny? To chyba także cecha *del Castillo*ów?

- Oczywiście. - Uśmiechnął się szerzej. - W każdym razie, żeby się streszczać, guwernantka urodziła mu trzech synów. Schorowana żona dała mu kolejne trzy córki. Baron postanowił uznać synów guwernantki i zmusił żonę, aby też ich uznała. W dowód wdzięczności dla kochanki kazał zbudować jej dom, gdzie teraz mieszkasz, i podarował jej naszyjnik z dużym rubinem, znany jako *la Verdad del Corazon*.

- To znaczy „prawda serca”?

- Tak, to była pamiątka rodzinna.

- Musiał ją bardzo kochać.

- To dyskusyjne. Naszyjnik, a dokładniej sam kamień, miał reprezentować siłę i powodzenie rodziny. Otrzymywały go kolejno wszystkie panny młode. Dlaczego dał go kochance, nikt tego nie wie.

- Czemu dyskusyjne? Sam fakt, że dał jej ten naszyjnik, dowodzi, że ją kochał.

- Można by tak pomyśleć, a jednak, kiedy chłopcy byli nastoletni, żona barona zmarła, a on ożenił się z kobietą ze znanej francuskiej rodziny. Niektórzy mówią, że zyskał na tym finansowo oraz politycznie. Z pewnością nie miał potrzeby powiększać majątku. Był najbogatszym mieszkańcem Isla Sagrado, jednym z najbogatszych w Hiszpanii i Francji.

- Poślubił inną kobietę? - Rina była zszokowana. - Kiedy tamta tyle czasu na niego czekała?

- Jesteś romantyczką. Myślisz, że baron poślubiłby guwernantkę?

- Powinien to zrobić.

Reynard pokręcił głową.

- Nie tak to wtedy było. Prosta kobieta nadawała się do ogrzania łóżka szlachcica, lecz nie mogła wyjść za niego za mąż.

- To obrzydliwe. - Rina sięgnęła po kieliszek. - Był jej to winien.

- Chyba myślała tak jak ty. Według legendy wpadła w szal, zakłóciła ceremonię ślubną i publicznie oskarżyła barona o to, że ukradł jej synów. Oczywiście wszystkiemu zaprzeczył, ale sytuację pogorszył jeszcze fakt, że i synowie wyparli się matki. Stała się nieprzewidywalna, więc baron kazał żołnierzom zabrać ją do celi w jaskiniach, gdzie trzymano takich nieszczęśników jak ona. Zanim ją tam zaciągnęli, przeklęła barona i je-

go dziewięcioro dzieci, mówiąc, że jeśli do dziewiątego pokolenia del Castillowie nie nauczą się żyć zgodnie z rodzinnym motto: „Honor, prawda i miłość”, ród zniknie z powierzchni ziemi.

- Przekleła własne dzieci?

Rey wzruszył ramionami.

- Była szalona.

- Doprowadzona do szaleństwa. Żeby synowie odwrócili się do niej plecami? - Pokiwała głową. - Rozumiem, dlaczego to zrobiła. Sądzę, że żałowała tego całym sercem.

- Tego już się nie dowiemy. Podobno wyrwała się żołnierzom w tunelu pod zamkiem, który wychodził na klif. Legenda mówi, że gdy żołnierze się do niej zbliżyli, zerwała z szyi naszyjnik i wrzuciła go do morza, mówiąc, że klejnot wróci do rodziny, kiedy klątwa zostanie odwrócona. Potem skoczyła do wody.

- Och nie. To straszne.

- Po paru dniach fale wyrzuciły ciało, ale naszyjnik zniknął.

- A klątwa?

Rey znów wzruszył ramionami.

- Prawdą jest, że w ciągu minionych trzystu lat rodzina się zmniejszyła. Ale to normalne, biorąc pod uwagę wojny, choroby czy po prostu brak szczęścia.

W prostej linii od synów barona, uważanych za synów guwernantki - pamiętaj, że nie ma na to dowodów - pozostaliśmy tylko my: *abuelo*, ja i moi bracia. Ja i bracia jesteśmy dziewiątym pokoleniem.

- Honor, prawda, miłość. To trzy słowa z waszego herbu, prawda? - Wypiła kolejny łyk wina.

Bąbelki łaskotały jej język, nim je połknęła.

- Tak. Nie wiedziałem, że go widziałaś.

- Na drzwiach twojego gabinetu w dniu wypadku Benedicta. Nie bez powodu guwernantka odwołała się do tych słów. Jej kochanek je lekceważył. A ty?

- Co ja?

- Kierujesz się w życiu tymi wartościami? Czy klątwa została odwrócona?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ma czelność go oceniać?

Rey powstrzymał się przed gwałtowną reakcją i uprzejmie się uśmiechnął.

- Na jakiej podstawie uważasz, że my, del Castillowie, nie żyjemy zgodnie z rodzinnym mottem?

Sara, nie, Sarina zakręciła kieliszkiem szampana, trzymając go za wysoką nóżkę. Patrzyła na Reya spod długich ciemnych rzęs, jakby zastanawiała się nad odpowiedzią. No i słusznie. Nie była tą osobą, za którą się podawała, więc nie ma prawa kwestionować niczyjej uczciwości.

- Myślałam o przeszłości i o klątwie. Guwernantka uważała, że baron nie przestrzega zasad.

- To wariatka. Kto wie, co jej chodziło po głowie? - zirytował się. - Dość już historii. - Pochylił się do przodu. - Może powiesz mi coś o swojej rodzinie? Chyba pora bliżej się poznać. Nie mieliśmy dotąd okazji.

Jej źrenice rozszerzyły się, po czym wróciły do normalnego stanu - to była jedyna oznaka jej paniki. Tak, jest w tym dobra, przyznał z niechęcią. Gdyby nie zaczął czegoś podejrzewać i gdyby internet nie był tak łatwo dostępnym źródłem informacji, nigdy nie poznałby prawdy.

- Co chciałbyś wiedzieć?

Zamierzała wykręcić się od odpowiedzi. Był tego tak samo pewien jak tego, że słońce co dzień wschodzi i zachodzi. Sięgnął przez stół i ujął jej lewą dłoń, delikatnie przesunął pierścionek, który włożył na palec jej siostrze.

- Opowiedz mi o rodzeństwie, o rodzicach. Dzieciństwie i dorastaniu.

Ku jego zdumieniu uśmiechnęła się.

- Mam siostrę, jedno z rodziców nie żyje. Byłam łobuziakiem. A ty?

Więc już próbuje odwrócić kota ogonem. Skrył irytację za urywanym śmiechem.

- Tak, ja też rozrabiałem. Moi rodzice zginęli pod lawiną wiele lat temu. Wychował nas dziadek, który miał wątpliwą przyjemność przeżywania z nami lat młodości buntu. Zawdzięcza nam sporo siwych włosów.

- Powiedziałałabym raczej, że utrzymanie was w ryzach nie pozwalało mu się zestarzeć. Bardzo mi przykro, że tak wcześnie straciłeś rodziców.

- Dziękuję. A twoi rodzice? - Nie mógł od razu zapytać o siostrę, by się nie zdradzić. Chciał, żeby kobieta przestała się kontrolować i pokazała prawdziwe oblicze.

Uśmiechnęła się, zapatrzona w dal.

- Odkąd pamiętam, wciąż ze sobą rywalizowali. Przypuszczam, że dla kogoś z zewnątrz to było dziwne małżeństwo. Rywalizacja nadawała sens ich życiu. Pewnie dlatego zachęcili mnie i siostrę do uprawiania sportu. Liczyła się tylko wygrana. Nieważne, czy była to partyjka kart, uprawa warzyw, sport czy cokolwiek innego. Czasem łączyli siły, żeby wygrać z kimś innym. W domu... nie zawsze było łatwo. Tata zmarł nagle dwa lata temu. Komplikacje po zapaleniu płuc. To był szok, ale choć mama wciąż go opłakuje, powoli godzi się z jego śmiercią i z końcem rywalizacji. Wydaje się spokojniejsza, szczęśliwsza.

- A siostra? Czym się zajmuje?

Sarina rozchyliła wargi, jakby chciała coś powiedzieć, ale się zawahała. Zbierała myśli.

- Tym i owym. Ostatnio była zaręczona, ale nic z tego nie wyszło.

Z artykułu, który czytał, wynikało, że wciąż jest zaręczona. Czyżby kłamała? Nie, raczej zaręczyny zostały zerwane i nie zdołała oskubać tego biednego idioty, który poprosił ją o rękę, pomyślał Rey.

- Przez minione dwa lata pracowała jako asystentka, rozwiązywała ludzkie problemy, ogarniała chaos; ma do tego dryg. Taka biurowa złota rączka, można powiedzieć, ale chyba jest gotowa na zmianę.

- Jesteście ze sobą blisko?

- Bardzo - przyznała i sięgnęła po prawie pusty kieliszek.

- Jeszcze wina? - Może alkohol rozwiąże jej język.

- Dziękuję, chętnie.

Kelner przyniósł tacę z przekąskami, w których specjalizowała się restauracja. Reynard coś z tego wybrał, a kelner położył nakrycia i przyjął zamówienie na drugi kieliszek cavy dla Sariny i tempranillo dla Reya.

Rey podziękował mu kiwnięciem głowy, wziął chrupiący złocisty krokiet i podsunął go Sarinie.

- Spróbuj, myślę, że ci zasmakuje.

Otworzyła usta, a on wsunął do nich krokiet i nie cofnął palców, gdy je zamknęła. Ujrzał zdumienie na jej twarzy. Kiedy poczuła smak krokieta, zdumienie zastąpił wyraz błógiego zadowolenia, jaki ma kobieta w ramionach kochanka. Choć wciąż był na nią zły, podniecił się. Jaki był głupi, że tak długo dał się mamie. Od chwili, gdy jej dotknął, powinien był wiedzieć, że to nie jest Sara. Bliźniaczki były identyczne, za to on reagował na każdą z nich inaczej. Kobieta, z którą się zaręczył, nie rozpałała go tak jak ta, która teraz siedziała naprzeciwko.

- Boskie - stwierdziła. - Co to właściwie jest?

- *Croquetas de gambas*, czyli krokiety krewetkowe.

Odetchnął, kiedy skończyła jeść. Patrzenie na jej rozkosz było jak tortura.

- Hiszpańska nazwa bardziej mi się podoba. Brzmi tak dobrze jak smakuje.

Rey sięgnął po miniaturowy krokiet, a gdy zatopił w nim zęby, zrozumiał entuzjizm Sariny.

- Został ci tam okruch.

Wyciągnęła rękę i wytarła jego dolną wargę. Miał wrażenie, jakby go poparzyła. Wyprostowała się i patrzyła przed siebie szklistym wzrokiem. Czy ona także poczuła gorąco? Miał nadzieję. Zasłużyła sobie na wszystkie udręki, jakie mógł jej sprawić.

- Dzięki - rzekł z dziwnym uśmiechem.

Racząc się pozostałymi specjałami, prowadzili zdawkową rozmowę. Sarina wypila jeszcze jeden kieliszek wina, podczas gdy Rey wciąż sącył pierwszy, pamiętając o kolacji. To ważne, by zachował pełną świadomość, skoro zamierza ją rozgryźć. Musi też być trzeźwy, by późnym wieczorem odwieźć ją do domu.

Chyba że przekona Sarinę, by spędziła noc w jego apartamencie. Odkrywanie jej sekretów w pościeli z egipskiej bawełny ma swoje zalety. Ale czy ona się zgodzi? Sara trzymała go na dystans, flirtowała z nim, lecz nie posunęła się dalej. Z jakiegoś powodu nie naciskał na nią, zwłaszcza że nie traktował tego związku poważnie. Jeśli zaś chodzi o

Sarinę, istniała niewytłumaczalna różnica. Od chwili, gdy pojawiła się w jego biurze, czuł, że coś ich łączy. Kusiło go, by to zbadać.

Czy trudno będzie wyciągnąć od niej prawdę? Nie miała pojęcia, że Rey odkrył ich matactwa, choć jeszcze nie znał ich celu.

Słońce było już nad horyzontem. Bar zapełnili nowi goście, bardziej ekspresyjni i ekstrawagancy. Rey nie był w nastroju, by uczestniczyć w ich beztroskiej zabawie.

- Chodźmy do mnie. Zaplanowałem coś specjalnego.

- Nie wiem, czy jeszcze cokolwiek zmieszczę po tych smakołykach - odparła, wkładając kopertówkę pod ramię.

Uśmiechnął się i nachylił do niej. Jego wargi niemal dotykały jej ucha.

- Myślę, że dasz się skusić.

W półmroku dojrzał jej rumieniec i zauważył zmianę rytmu jej oddechu.

Dziesięć minut drogi do jego apartamentu przebyli w milczeniu. Rey nie chciał zajmować Sariny pustą rozmową, wolał, by głowiła się nad jego planami. Gdy wyszli z restauracji, otoczył ją ramieniem.

Czuł, że Sarina dostaje gęsiej skórki, a jej ciałem wstrząsa dreszcz.

- Zimno? - spytał.

- Nie, wcale - odparła takim głosem, jakby właśnie się obudziła.

Uśmiechnął się z satysfakcją, choć stwierdził, że niestety nie jest obojętny na bliski kontakt z tą kobietą. Pożądanie to miecz obosieczny, pomyślał, prowadząc ją przez szklane drzwi do holu budynku.

Weszli do windy o lustrzanych ścianach, a gdy jechali na samą górę, Rey po raz kolejny nie mógł się nadziwić podobieństwu sióstr. Gdyby nie budziły w nim odmiennych reakcji, nigdy by ich nie rozróżnił. Od rudych kręconych włosów, szeroko rozstawionych szarych oczu ocienionych czarnymi rzęsami, po długi nos i pełne zmysłowe wargi - Sarina była lustrzanym odbiciem Sary.

Na górze otworzył podwójne drzwi, na których znajdował się rodzinny herb, i wprowadził Sarinę do swojego apartamentu. Wryte na herbie słowa przyciągnęły jego uwagę. Honor, prawda, miłość.

Każde z nich odbijało się echem w jego głowie. Oczywiście, że żyje zgodnie z tymi wartościami. Jak mógłby patrzeć ludziom w oczy, gdyby było inaczej?

A co z jego zachowaniem w stosunku do Sary? Czy mógłby przysiąc, że postępuje honorowo? Głośno westchnął. To nie pora na takie analizy.

- Wszystko w porządku? - zapytała Sarina.

- O tak - odrzekł i wziął ją w ramiona.

Wtulila się w niego, jakby robiła to od tygodni. Bez wahania i bez uprzedzeń. Jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie.

Z pewnością naturalną rzeczą była reakcja jego ciała, pomyślał, gdy krew popłynęła mu szybciej. Otoczył go zapach jej włosów i woń perfum, pobudzając zmysły.

Sara nigdy tak na niego nie działała, przyznał w duchu, gładząc odkryte plecy Sariny. Owszem, podobała mu się. Był normalnym facetem, który potrafi docenić kobiecą urodę, ale Sarina poruszała w nim inną strunę.

Może to świadomość jej gry dodaje tej znajomości pieprzu? Odsunął tę myśl. Od chwili, gdy ją zobaczył i jeszcze niczego nie podejrzewał, było inaczej niż z Sarą.

Ujął ją pod brodę i delikatnie pocałował w usta, potem niechętnie ją puścił.

- Muszę coś sprawdzić w kuchni. Zaraz wracam. Musi przede wszystkim oddalić się od niej, nim zapomni, po co ją tu sprowadził.

- Gotujesz?

Szła za nim do dużej, świetnie wyposażonej kuchni.

- Tak, przecież wiesz. - Zaśmiał się, słysząc zdziwienie w jej głosie, i podniósł pokrywkę. Kuchnię wypełnił aromat jagnięciny z ziołami, którą przygotował przed wyjściem do biura.

- Pachnie cudownie. - Sarina pochyliła się nad garnkiem. Zamknęła oczy i głośno wciągnęła powietrze. - Nie sądziłam, że tak szybko będę głodna.

- Miło mi to słyszeć. - Lekko zamieszał potrawę i przykrył ją pokrywką. - Wstawię ryż i za dwadzieścia minut będziemy jeść.

- Mogę w czymś pomóc? Nakryć do stołu?

- Zjemy na tarasie. Po zachodzie słońca światła na nabrzeżu wyglądają wyjątkowo. W szufladach znajdziesz podkładki i sztucce. - Wskazał na szafki przy ścianie. - Napijesz się czegoś?

- Wody. Jeszcze łyk wina i będę pijana.

- To źle?

Zaśmiała się, wyjęła sztucce i podkładki, po czym podeszła do szerokich drzwi na taras. Widok na port stanowił jeden z powodów, dla których Rey kupił to mieszkanie.

Bardzo lubił mieszkać w zamku, który od stuleci należał do rodziny. Lubił atmosferę niezmienności, w jakiej tam dorastał. Kiedy jednak skończył dwadzieścia parę lat, chciał mieć coś swojego. Przyciągało go miasto, chciał być blisko miejsca pracy. Kierował maszyną reklamową odpowiedzialną za to, by marka del Castillo wspięła się na wyżyny.

- Rzeczywiście bajeczny widok - stwierdziła Sarina. - Ale jak patrzę na tę ścianę ze szkła, cieszę się, że nie mam lęku wysokości.

- Tak, niektórych to przeraża. Na pewno chcesz tam usiąść?

- Jasne. Za nic w świecie nie chcę stracić zachodu słońca! - zawołała z entuzjazmem.

Telefon na ścianie zabrzączał, odwracając uwagę Reya od jej uśmiechniętej twarzy.

- Halo? - odezwał się do słuchawki, a potem zmarszczył brwi. - *Si*, rozumiem. - Na chwilę zamilkł. - Tak, oczywiście, że damy radę. Proszę jej zapewnić dobrą opiekę. Jeśli mógłbym coś zrobić, proszę się nie krępować, dobrze? *Adios*.

Odwiesił słuchawkę i przetarł oczy.

- Chodzi może o Benedicta? - zapytała.

- Na szczęście nie. - Westchnął. - Ale sprawa jest poważna. U mojej asystentki zdiagnozowano ciążę pozamaciczną. Dostała krwotoku na skutek pęknięcia jajowodu. Jest na chirurgii. Mąż szaleje z niepokoju, a ona myśli tylko o tym, żeby mnie zawiadomić, że jutro nie przyjdzie do biura.

- To znaczy, że poważnie traktuje pracę.

- Jest moją prawą ręką. Nie mógłbym spędzać tyle czasu z Benedictem, gdybym jej nie ufał.

- Zmartwiłeś się.

- Tak, ale mamy tu znakomitych lekarzy. Obawiam się tylko, żeby nie pogorszyła swojego stanu, przejmując się tym, że nie będzie jej w pracy w ważnym momencie.

- Co się dzieje?

- Przygotowujemy kampanię reklamową naszych win i hotelu. Znalezienie zastępstwa opóźni prace. - Wzruszył ramionami i otworzył lodówkę. - Trudno. Musimy sobie radzić i zapewnić Carmelle, że wszystko jest pod kontrolą.

- Możesz wziąć chwilowo na jej miejsce kogoś z personelu, kto zna sprawę, a jego z kolei zastąpić kimś z agencji pracy tymczasowej.

- Dobry pomysł, ale w lecie i tak mam szczątkową załogę.

- Może ja bym pomogła?

Zaśmiał się głośno.

- Ty? W biurze nie ma koni, a pracownicy skaczą tylko wtedy, kiedy im każe.

- Radzę sobie nie tylko z końmi. - Uniosła głowę. - Kiedyś prowadziłam... to znaczy pomagałam siostrze, jak była zavalona pracą. Czasami potrzebuje dodatkowej pary rąk do pisania na komputerze albo kogoś, kto świeżym okiem spojrzy na jej pomysły.

Omam się nie zdradziła. Rey udawał, że rozważa jej propozycję, rwąc liście sałaty i wrzucając je do miski. Gdyby wcześniej starała się o etat w jego biurze, mógłby coś podejrzewać. Ale przecież nie była w stanie przewidzieć sytuacji Cannelli. Poza tym, może to wcale nie taki zły pomysł. Miałby ją cały dzień na oku. W końcu coś jej się wymyslnie, a on będzie miał okazję położyć kres niecnym planom sióstr.

- Naprawdę mogłabyś?

- Wariuję z nudów w tym domu. Daj mi szansę. Jak się nie sprawdzę, zwolnisz mnie. - Wzruszyła ramionami.

Rey pokiwał głową.

- W takim razie jutro zaczynasz pracę jako tymczasowa asystentka. Uprzedzam, że jestem wymagającym szefem.

- Świetnie. Lubię wyzwania.

Będzie miała swoje wyzwanie, pomyślał. Nie takie, jakiego się spodziewa. Jej uczciwość zostanie poddana próbie, i to dość bezwzględnej.

Niecierpliwie na to czekał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wyzwanie?

Rina najchętniej cofnęłaby to słowo w chwili, gdy je wypowiedziała. Co jej przyszło do głowy? Chce z nim pracować? Sara nigdy by tego nie zrobiła, zwłaszcza na wakacjach. Nie wspominając o tym, że wolałaby cieszyć się przywilejami narzeczonej jednego z najbogatszych mieszkańców wyspy.

Rina nie skłamała, twierdząc, że umiera z nudów. W szpitalu, choć czekanie na wieści o stanie Benedicta było stresujące, czuła się przynajmniej potrzebna. W domu nie miała nic do roboty. Spotkała się z gospożą, która zganiła ją ostro, po hiszpańsku i po angielsku, za jazdę na rozklekotanym rowerze. Nie wolno jej było robić zakupów ani sprzątać. Miała wrażenie, że gospożka była też zde gustowana jej pracą w ogrodzie.

Sara nie odpowiadała na esemesy ani telefony. Rina żyła w stanie zawieszenia, na domiar złego beczynnie. - Kiedy zaczynam?

- Jutro rano nie będzie za wcześnie? - spytał z wyraźnym założeniem, że Rina się wycofa.

- W porządku. Jak dostanę się do biura?

- Dobre pytanie. Idealnie byłoby, gdybyś tu została - zasugerował.

I znów miała poczucie, że Rey się jej przygląda.

- Albo wynajmę samochód, byłabym niezależna. Przymrużył oczy.

- Na pewno chcesz zawracać sobie tym głowę i jeździć po przeciwnej stronie drogi?

- Szybko się przyzwyczaję. Już jeździłam samochodem w Europie.

Powoli skinął głową. Rina odniosła wrażenie, że był niezadowolony. Oczywiście propozycja pozostania w jego apartamencie była kusząca, ale też niebezpieczna. Rina z

coraz większą trudnością opierała się pożądanemu. Ze względu na siostrę nie mogła mu ulec.

- W jednym z garaży w zamku znajdzie się nieużywany samochód. Zadzwoń do Alexa i zapytam, jeśli się upierasz.

- Będę wdzięczna.

- Lubisz niezależność?

- W pewnych granicach.

Rey zajrzał do garnka z ryżem.

- Kolacja gotowa. Możesz zanieść na stół sałatę i sos? Ja wezmę talerze.

Jedli w przyjaznym milczeniu. Myśli Riny galopowały. Po kolacji przyglądali się niebu, które najpierw przybrało niezliczone odcienie fioletu, by w końcu zamienić je w aksamitną czerń obsypaną złocistymi gwiazdami.

- Rozumiem, dlaczego wybrałeś to mieszkanie - stwierdziła Rina. - Można by pomyśleć, że niebo odbija światła miasta.

Rey kiwnął głową.

- Ten widok jeszcze mi się nie znudził. Z początku zastanawiałem się, czy w ogóle zauważę gwiazdy, ale człowiek widzi wszystko, co chce zobaczyć.

Rina rzuciła mu baczne spojrzenie. Czy w tych słowach kryje się jakaś aluzja, czy ona jest przewrażliwiona? Rey nie ciągnął tego tematu, więc trochę się uspokoiła.

- A przy okazji - podjął - dzwoniłem do Alexa, jak robiłem kawę. Ktoś jutro rano dostarczy ci samochód. To jedno z rezerwowych aut, nikomu niepotrzebne.

- Bardzo dziękuję. Pokażesz mi dzisiaj, gdzie mam jechać, jak będziesz mnie odwoził?

- Owszem, możemy też wpaść do biura po kartę do podziemnego garażu. Chcesz już wracać?

- Asystentka powinna wcześniej chodzić spać, żeby był z niej pożytek. - Uśmiechnęła się.

Rey zaśmiał się i potrząsnął głową.

- Nie wystarczy ci, że jesteś moją narzeczoną?

- Bez urazy.

- Nie obraziłem się - odparł i wziął ją za rękę. - Chciałbym jednak jasno powiedzieć, że całym sercem popieram romanse w pracy.

Objął ją i pochylił głowę. Kiedy ją całował, wyczuła lekko orzechowy smak kawy. Zapomniała o całym świecie i zarzuciła mu ręce na szyję. Fala gorąca otoczyła ją niczym jedwabna wstążka, która zaciska się coraz mocniej. Rina pragnęła, by Rey jej dotykał. Jej piersiom zrobiło się ciasno w miseczkach biustonosza.

Kiedy Rey ujął pierś przez delikatny materiał sukni, jęknęła. Chciała czuć pieszczotę jego dłoni bez żadnych barier. Zdawała sobie sprawę, jak bardzo Rey jest podniecony. Otoczyła nogą jego nogę i niespiesznie, lecz zdecydowanie poruszała biodrami. Rey opuścił rękę i chwycił ją za udo. Dotknął czołem jej czoła.

- Zostań.

To było bardziej polecenie niż prośba. Rina powoli się otrząsnęła. Co ona wyprawia? Dopiero co uznała, że musi trzymać się od niego na odległość, bo tylko wówczas będzie zdolna kontynuować tę grę, a tymczasem dosłownie się do niego przykleiła.

- Ja... chyba nie powinnam.

Rey przesunął dłoń z jej uda na pośladek i przycisnął ją do bioder.

- Zostań.

Tym razem powiedział to zniewalającym tonem, a w jego oczach widziała obietnicę zaspokojenia jej rozpaczliwej tęsknoty.

- Nie mogę. Nie powinnam była... prowokować cię.

- Nic podobnego - odparł łagodnie. - Zachowałeś się spontanicznie, szczerze, tak jak ja.

- Przepraszam.

- Nie przepraszaj. Mamy szczęście, że między nami iskrzy. Jeśli w tym nie będziemy szczerzy, czy w ogóle możemy sobie ufać?

Każde słowo było dla niej ciosem. To Sara powinna być w ramionach Reya, w jego łóżku. Wysiłkiem woli odsunęła się od niego i spojrzała mu w oczy.

- Proszę, chciałabym już iść. Dziękuję ci za ten wieczór. Za wszystko.

Uśmiechnął się z cieniem żalu i sięgnął po kluczyki, które leżały na kuchennym blacie.

- Nie całkiem wszystko, hm?

Posłała mu pozbawiony radości uśmiech.

- Nie całkiem wszystko, ale to moja wina.

- Nie ma mowy o żadnej winie, *querida*.

W milczeniu opuścili mieszkanie i zjechali do podziemnego parkingu. Kiedy wsiedli do samochodu, Rey ujął jej dłoń i przycisnął do uda, gdzie wcześniej chciała ją położyć. Poczowała ciepło i napięte mięśnie. Było to o wiele przyjemniejsze, niż się spodziewała.

- Nikt nie powiedział, że nie wolno ci mnie dotykać.

Rina chciała cofnąć rękę.

- To nie jest dobry pomysł.

Zacisnął palce na jej dłoni.

- Ustąp mi, proszę. Ja nie gryzę.

Skinęła głową, a on uruchomił silnik.

Biuro Reya znajdowało się po drugiej stronie miasta. Gdy zatrzymali się na parkingu, Rina ledwie hamowała ziewanie. Napięcie związane z trzymaniem na wodzy emocji dało jej się we znaki.

- Pójdiesz ze mną czy zaczekasz? - zapytał Rey.

- Pojdę. Przy okazji zobaczę miejsce pracy.

Na podwójnych drewnianych drzwiach na górze Rina po raz drugi tego wieczoru ujrzała herb del Castellów. Przypomniawszy jej, że postępuje nieuczciwie. Pomyśleć, że podczas kolacji miała czelność zapytać Reya, czy żyje zgodnie z rodzinnym mottem. Czyżby straciła rozum?

Odpowiedź była prosta. Jej myśli, decyzje zdominował mężczyzna, który stał teraz obok. Pragnęła być z Reyem, lecz między tym pragnieniem a miłością do siostry istniała sprzeczność. Nagle poczuła ukłucie zazdrości. Pragnienie posiadania czegokolwiek, co należy do Sary, jest złe, bardzo złe.

Rey szybko znalazł dla niej kartę parkingową, a nawet miejsce postojowe.

- Ta karta umożliwi ci też dostanie się z windy na piętra - oznajmił.

- Dziękuję - odparła, ignorując ciarki, jakie poczuła, gdy ich palce się zetknęły.

- Pokażę ci twoje miejsce pracy. Chodźmy.

Ruszyła za nim przez elegancką recepcję i dalej wyłożonym grubą wykładziną korytarzem. Po obu stronach znajdowały się pokoje biurowe. Niektóre z jednym stanowiskiem pracy, inne większe, dla większej liczby osób. Pod koniec korytarz rozszerzał się w rodzaj poczekalni. Biurko i komputer strzegły wejścia do gabinetu. Gdy Rey otworzył drzwi, Rina odniosła wrażenie, jakby cofnęła się w czasie i znalazła w sanktuarium średniowiecznego mistrza.

Rey nacisnął kilka włączników na ścianie i pokój ożywiło subtelne światło. W przeciwieństwie do nowoczesnego i minimalistycznego umeblowania w apartamencie, tutaj rządziła tradycja. Rina z doświadczeniem PR-owca potrafiła docenić inteligentny plan kryjący się za tym wyborem. Marka del Castillo kojarzyła się z bogactwem, władzą i historią, i wszystko to znajdowało odzwierciedlenie w bogato udekorowanej przestrzeni gabinetu.

Świadczyły o tym panele z mahoniem na ścianie i wygodne skórzane meble stojące na perskich dywanach. Jedną część gabinetu zdominowało duże biurko, z monitorem o płaskim ekranie przycupniętym z boku. Sądząc z papierów na biurku, było to miejsce pracy Reya, który wykorzystywał każdy centymetr powierzchni.

Rinę uderzył kontrast między uporządkowanym domem i nieładem w zawodowym świecie Reya. U większości osób bywa odwrotnie.

Kiedy jednak o tym pomyślała, przyznała, że w swoim segmencie w Christchurch utrzymuje porządek, by dom był jej oazą po powrocie z pracy. Rey przypominał ją pod tym względem.

Podeszła do dużego narożnego okna z widokiem na miasto. W oddali widziała zarys portu, lecz odnosiła wrażenie, jakby mogła stąd zobaczyć cały świat.

Kiedy sobie uświadomiła, że Rey stoi tuż za nią, zrobiło jej się gorąco. Jego odbite w szybie oczy patrzyły na jej odbicie. Światła miasta tworzyły aureolę wokół jego postaci, a lampy w pokoju rzeźbiły jego twarz światłocieniem. Jego oczy płonęły pod ciemnymi brwiami.

Rina przyłapała się na tym, że wlepia wzrok w jego wargi. Michałowi Aniołowi nie starczyłoby chyba talentu, by uchwycić szlachetność rysów Reya.

Na moment zamknęła oczy, niepewna, czy to pomoże wymazać z pamięci jego obraz, czy wdrukuje go tam na zawsze. Ciepła ręka dotknęła jej ramienia. Poczowała na skórze delikatne palce Reya. Gdyby oparła się teraz o jego klatkę piersiową, byłaby to najbardziej naturalna rzecz na świecie. Opuściłaby głowę i odsłoniła przed nim kark.

Gdy Rey odgarnął jej włosy i odkrył wrażliwą skórę szyi i dekoltu, gwałtownie uniosła powieki. Obraz w szybie był bardzo zmysłowy. Ciemnowłosy mężczyzna całował zagłębienie szyi kobiety. Rina jęknęła, rozpaczliwie próbując zapanować nad podnieceniem, które Rey obudził tym dotykiem.

- Piękny widok, prawda? - zapytał Rey, patrząc w jej odbite w szybie oczy.

Głos miał równie zmysłowy jak dotyk. Jego dłonie przesuwają się wzdłuż jej ciała, jedna ujęła w końcu pierś przez materiał sukni, druga zsunęła się na biodro i niżej.

Rina mimowolnie zacisnęła uda. Raptowny skurcz mięśni sprawił jej przyjemność. Tym razem Rey przycisnął wargi do jej karku, delikatnie chwycił skórę zębami, a zaraz potem poczuła koniuszek języka. Nie miała siły dłużej się opierać. Opuściła głowę, tak jak w fantazjach. Rey uniósł brzeg spódnicy, położył dłoń na wzniesieniu Wenus i palcami drażnił miejsce, które najbardziej prosiło się o pieszczotę.

Rina patrzyła na odbite w szybie postaci. Mężczyzna zsunął kobiecie figi. Prawie udało się jej oszukać samą siebie, że to inna kobieta, nie ona. Że to nie Rey trąca jej wrażliwe struny, pragnąc wydobyć z niej crescendo.

W chwili, gdy zmysły oszalały, odezwał się niespodziewanie rozum. To nie powinna być ona. Nie ma prawa do tych przyjemności. Nie ma prawa mu się za nie odwdziżyć.

- Przestań! - zawołała jakimś obcym głosem.

Palce Reya znieruchomiały.

- Dlaczego? Czuję, że jesteś blisko. - Zniżył głos do szeptu, oddechem muskał jej skórę. - Nie skrzywdzę cię. Zaufaj mi.

Każda cząsteczka ciała domagała się, by Rey doprowadził ją na skraj rozkoszy. Tyle że później nie mogłaby spojrzeć sobie w oczy. Nie wspominając o spojrzeniu w oczy siostrze.

- Nie, proszę, nie mogę. - Gwałtownie potrząsnęła głową, czując łyzy pod powiekami.

Jej słowa okazały się równie skuteczne jak zimny prysznic. Rey opuścił ręce i oddalił się kilka kroków.

Rina odwróciła się od okna, nie mogąc dłużej na siebie patrzeć. Nie była też w stanie spojrzeć na Reya i skonfrontować się z pytaniami w jego oczach, nawet jeśli pozostały niewypowiedziane.

- Bardzo mi przykro - mruknęła, poprawiając figi. Wciąż czuła bolesne pulsowanie. - Nie powinnam dopuścić, żebyśmy posunęli się tak daleko. To nie twoja wina, to ja... - Zabrakło jej słów.

Reynard położył dłonie na oparciu skórzanej kanapy i patrzył na nią. Nie mogła tego znieść, obawiała się oskarżeń albo, co gorsza, pytań.

- Możemy już iść? - zapytała nieco silniejszym głosem.

Nie odezwał się, tylko kiwnął głową i wskazał drzwi. Gdy szli korytarzem, Rina usiłowała zebrać myśli. To nie może się powtórzyć. Mało brakowało, a by mu uległa. Wciąż jakaś jej cząstka tęskniła za dotykiem Reya.

Jęknęła w duchu. Im szybciej Sara wróci na wyspę, tym lepiej, gdyż w tej chwili Rina nie mogła się doczekać, kiedy stąd wyjedzie. Ale, przypomniał głos w jej głowie, w domu nie ma nic do roboty. Wszystkie jej marzenia, nadzieje na przyszłość zostały zaprzepaszczone. Wciąż ma tam pracę, ale to zajęcie może wykonywać wszędzie.

Zdała sobie sprawę, że najwyższa pora zacząć od nowa. Zrobić krok naprzód, zamiast cofać się tam, gdzie już była. Cokolwiek wybierze, nie będzie to życie tutaj, z tym mężczyzną. To życie należy do Sary, a ona chyba zwariowała, skoro w jej głowie pojawiła się myśl, że mogłaby igrać z ogniem, który Rey w niej rozpałił.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rey wiozł Sarinę do domu w absolutnej ciszy. Wciąż był podniecony, wciąż czuł smak jej skóry.

Chciał się przekonać, jak daleko Sarina się posunie. Dowiedział się, że jest równie podatny na jej zmysłowość, co ona na jego. Ta świadomość była irytująca, a równocześnie upajająco radosna. Wystarczyłaby odrobina perswazji i Sarina by skapitulowała. Rey był jednak dżentelmenem i nie chciał jej do niczego zmuszać.

Teraz musi tylko nauczyć się żyć z niespełnionym pożądanym albo je okiełznać.

Co takiego wyrwało ją z erotycznego odurzenia i przywróciło do rzeczywistości? Gdyby zdołał ją zatrzymać, w życiu i w łóżku, byłoby to z korzyścią dla wszystkich, a on jeszcze miałby z tego przyjemność.

Zerknął ukradkiem na Sarinę. Wokół jej oczu dostrzegł ślady napięcia, których nie widział wcześniej.

Zaciśnięte dłonie trzymała na kolanach. Siedziała sztywno, jakby szykowała się do skoku. Czy od niego ucieknie? Czy zdecyduje się przerwać grę i w porę się wycofa? Nie mógł zaprzeczyć, że odetchnąłby z ulgą, a z drugiej strony był perwersyjnie ciekaw, do czego ta kobieta zmierza.

Widział, że była wstrząśnięta swoją reakcją na jego pieszczoty. Prawdę mówiąc, on też był poruszony. Silniejsza jednak była frustracja. Nie pozwoli jej uciec, zwłaszcza teraz, gdy *abuelo* nabiera sił i wkrótce wróci do domu, a wypadek Benedicta podsycy jeszcze jego obsesję związaną z klątwą.

Niepotrzebnie załatwił Sarinie ten samochód. Zyska dużą swobodę, a on chciał znać jej rozkład dnia. Może przekonałby ją jednak, by z nim zamieszkała. W osobnym pokoju, gdyby się upierała. Podtrzymywanie tej farsy dawało jej się we znaki. Tego wieczoru omal się nie zdradziła.

Praca z nią będzie ciekawym doświadczeniem. Sarina będzie zmuszona wykazać swe umiejętności. Niecierpliwie na to czekał. Postawi jej biurko w gabinecie, by mieć ją na oku. W gabinecie, gdzie o mały włos mu nie uległa. Miał nadzieję, że ilekroć Sarina spojrzy na okno, zobaczy ich w objęciach i przypomni sobie, co wtedy czuła. Tak, wciąż

panuje nad sytuacją, pomyślał z satysfakcją, i będzie nad nią panował dopóty, dopóki Sarina i jej godna nagany siostra będą wierzyły, że dał się oszukać.

Położył dłoń na zaciśniętej pięści Sariny, która aż podskoczyła, a on, pomimo frustracji, ucieszył się w duchu, że tak na niego reaguje.

- Ja nie gryzę - rzekł łagodnie. - To, co się stało dziś wieczorem, to moja wina. Przekroczyłem granice, które ustaliliśmy na początku znajomości, kiedy zdecydowaliśmy się zaręczyć. To nie w porządku z mojej strony oczekiwać od ciebie więcej, niż możesz mi dać.

- Dziękuję - odparła cicho, patrząc przez okno.

Jego słowa przyniosły oczekiwany efekt. Czuł, że Sarina się uspokoiła. Gdy zajęli pod Dom Guwernantki, odprowadził ją do drzwi i musnął jej policzek pocałunkiem.

- Do zobaczenia jutro. Wpół do dziewiątej, dobrze?

- Oczywiście, o każdej porze, kiedy będę ci potrzebna.

- Wystarczy ósma trzydzieści. - Zszedł z ganku na ścieżkę. - Na pewno trafisz?

Może być duży ruch.

Kiwnęła głową.

- Trafię, a gdybym zabłądziła, zadzwonię.

- Nie chciałbym cię stracić, *querida*.

Imię Sara jakoś nie przechodziło mu przez usta, odkąd poznał prawdę.

- Nie stracisz mnie - odparła znów z napięciem. - Dobranoc.

Uniósł rękę i pogładził jej policzek.

- Słodkich snów.

Zaczekał, aż zamknęła drzwi od wewnątrz, potem wrócił do samochodu. Zapiął pas, uruchomił silnik i zawrócił w stronę miasta. Pędząc do Puerto Seguro, zdał sobie sprawę, że dreszcz podniecenia związany z szybką jazdą to kiepski substytut erotycznej satysfakcji, i zmniejszył prędkość. Panował nad autem, lecz panowanie nad emocjami, jakie budziła w nim ta kobieta, to zupełnie inna historia. To tylko pożądanie, powiedział sobie. Nic więcej nie wchodzi w grę.

Rina wysiadła z windy i kierowała się do biura Reya, walcząc z chęcią ucieczki do domu. Miniony wieczór to seria głupich decyzji, pomyślała. Nieprzespana noc, podczas

której analizowała każdą spędzoną z Reyem minutę, wywołała ból głowy i poirytowanie. To nie najlepszy stan umysłu na rozpoczęcie nowej pracy, choćby tymczasowej.

Kiedy weszła do biura, recepcjonistka podniosła wzrok i uśmiechnęła się promiennie.

- *Buenos dias*, panno Woodville. Jak się pani ma?

- Dobrze, dziękuję. Mam iść prosto do gabinetu?

- Tak. Napije się pani kawy?

- Herbaty, jeśli to nie kłopot. Czarnej i niezbyt mocnej.

- Zaraz przyniosę.

Rina uśmiechnęła się, podziękowała i ruszyła dalej. Przed gabinetem Reya się zawahała. Uniosła rękę, cicho zapukała i weszła.

Rey stał przy oknie, właśnie w tamtym miejscu. Zrobiło jej się gorąco. Odwrócił się, uniósł kącik warg, potem drugi, jakby łączyło ich jakieś intymne porozumienie. Co zresztą było prawdą.

- Sądząc z wyglądu, spałaś tyle co ja - zauważył, przeszedł przez pokój i pocałował ją w policzek.

- Miałam wiele do przemyślenia - odparła.

Jego spojrzenie mówiło wyraźnie: „Tego akurat jestem pewien”.

- Masz jakieś wiadomości o swojej asystentce? - spytała, pamiętając, dlaczego się tu znalazła.

- Powoli dochodzi do siebie. Minie jakiś czas, nim wróci do pracy, w końcu straciła dziecko.

- Przykro mi.

- Powiedziałem jej mężowi, żeby się nie spieszyła. On też jest załamany.

Rey zdjął marynarkę i położył ją na oparciu kanapy. Dobrze mu w jasnych garniturach, stwierdziła Rina, patrząc na złoty odcień skóry Reya kontrastujący ze śnieżnobiłą koszulą i blad srebrnym krawatem. Oderwała od niego wzrok i opadła na drugą kanapę. Ledwo trzymała się na nogach.

- To twój pierwszy dzień w nowej pracy - podjął Rey. - Pomyślałem, że zamiast zamykać cię w biurze, pokażę ci winnicę. Potem zjemy lunch i zajrzemy do hotelu.

Świetnie, ucieszyła się, to znaczy, że nie będą sami. Ledwie powściągnęła westchnienie ulgi.

- Doskonale, dziękuję.

Recepcjonistka przyniosła herbatę dla Riny i kawę dla Reya.

- Dziękuję, Vivienne - rzekł, kiedy postawiła tacę na niskim stoliku między skórzanymi sofami przy oknie.

- Bardzo proszę. Przesunęłam pańskie dzisiejsze spotkania na inny termin i powiadomiłam kierownika wytwórni win, że będzie pan o wpół do jedenastej. Na drugą zamówiłam stolik na lunch. Mam nadzieję, że nie za późno?

- Nie, świetnie. Zdążymy obejrzeć winnicę i wytwórnię, a także porozmawiać. Dziękuję.

- Coś jeszcze?

- Nie, dziękuję, Vivienne.

Recepcjonistka zamknęła drzwi, zostawiając ich samych. Rina natychmiast sięgnęła po herbatę, żeby się czymś zająć. Filizanka zastukała o spodek, zdradzając jej zdenerwowanie. Rey rzucił jej ostre spojrzenie.

- Boisz się mnie? - Uniósł brwi.

- Bardziej boję się tego, co czuję w twojej obecności.

- Cóż. - Cień zdumienia przemknął mu po twarzy. - Dziękuję za szczerość.

Wziął kubek i wypił duży łyk aromatycznego napoju. Rina jak zahipnotyzowana patrzyła na ślad kawy na jego wargach, na unoszące się jabłko Adama, gdy przełykał.

- Wczoraj wieczorem mówiłem poważnie. Przekroczyłem granice, nie powinienem był tego robić.

Rina uznała, że skoro już się otworzyła, może nie kryć uczuć.

- Nie zrobiłeś niczego wbrew mnie. Wtedy tego chciałam. Teraz chcę jasno powiedzieć, że nie jestem gotowa posunąć się ani o krok dalej. Wiem, że jesteśmy - zawahała się - zaręczeni. Dla większości par normalne jest, że... - Machnęła ręką, nie chciała werbalizować obrazów wypełniających jej myśli. - Nie powinniśmy się spieszyć. Dobrze?

Rey powoli kiwnął głową, patrząc jej w oczy.

- Nie zrobię niczego, co zagroziłoby naszemu związkowi. Twoja propozycja brzmi rozsądnie.

- Cieszę się. - Uśmiechnęła się. - Opowiedz mi o wytwórni. Odkąd istnieje, czy eksportujecie wina, czy urządzacie degustacje?

Zaśmiał się i uniósł rękę.

- Powoli. Mówiłaś chyba, że potrafisz pisać na komputerze i masz sporo pomysłów, ale widzę, że jesteś profesjonalistką.

Zimny pot spłynął po plecach Riny. Znow zrobiła to, czego miała unikać. Musi się pilnować.

- Trochę się nauczyłam od siostry - odparła z nadzieją, że Rey jej uwierzy.

- Okej, po drodze wszystko ci opowiem. Dokończ herbatę i ruszamy.

Kiedy tego wieczoru Rina wróciła samochodem do domu, była wyczerpana fizycznie i przepełniona radosnym podnieceniem. Z trudem kryła wiedzę i doświadczenie, z trudem powstrzymywała się przed uwagami. Miała tysiące pomysłów na to, jak poprawić wizerunek hotelu i wypromować winnicę oraz znakomite wina.

Gdy tylko znalazła się w sypialni, włączyła telefon i wrzuciła go do torebki. Potem szybko przebrała się w krótkie spodnie i top bez rękawów. W klimatyzowanym samochodzie Reya czy w hotelu upał jej nie męczył, za to w skąpanym w słońcu wiejskim domu, cały dzień zamkniętym, było jak w saunie.

Otworzyła okna i poszła na tyły domu, na ocieniony ganek z widokiem na skały. Słysząc tam było szum morza, który po szalonym dniu działał niczym kojący balsam. Nalała sobie kieliszek tempranillo; butelkę tego wina dostała od kierownika wytwórni. To wino podczas degustacji najbardziej jej zasmakowało. Chciała usiąść i zanotować pomysły, które wpadły jej do głowy.

Lekka bryza przewracała kartki notatnika, gdy Rina przenosiła myśli na papier. Wreszcie odłożyła pióro, sięgnęła po kieliszek i siedziała w wiklinowym fotelu, napawając się chwilą spokoju. Czowała, że z wolna wycisza się i odpręża.

Nie tak daleko widziała piękny zamek, gdzie wychował się Rey. Nie była jeszcze w środku, ale przypuszczała, że jest znakomitą połączeniem tradycji z nowoczesnością. Czy guwernantka wróciła z zamku piechotą do swojego skromnego domu tamtego dnia,

gdy rzuciła klątwę? Czy dzień był słoneczny i piękny jak ten, pełen światła, nadziei, obietnicy? Czy może ponury i szary, a zamek był jedyną plamą koloru w wymarłym krajobrazie zimy?

Wspomnienie guwernantki zrodziło nowe pomysły. Rina odstawiła kieliszek i znów sięgnęła po pióro. Jakiś dźwięk w dali przerwał jej pracę. Uświadomiła sobie, że to telefon komórkowy, dzwonek, który przypisała Sarze. Tak pochłonał ją ten dzień, że przestała myśleć o tym, dlaczego się tu znalazła.

Poderwała się z fotela i pobiegła do sypialni. Odwróciła torebkę do góry dnem i wytrząsnęła telefon na łóżko. W pośpiechu nacisnęła przycisk: Odbierz.

- Halo? Sara? Powiedz, że to ty, proszę.

Śmiech, podobny do jej śmiechu, wypełnił jej ucho.

- Hej, jak leci? Wszystko pod kontrolą?

Tak dobrze było usłyszeć głos siostry. Ale przede wszystkim musi jej zadać najważniejsze pytanie.

- Kiedy wracasz?

W słuchawce zapadła cisza.

- Saro? - powtórzyła i tym razem usłyszała westchnienie.

- To nie jest proste, Rino. Nic nie układa się tak, jak myślałam. Jeszcze nie mogę wrócić. Wszystko wciąż stoi pod znakiem zapytania.

- Co stoi pod znakiem zapytania? - W głosie Riny odbiło się rozczarowanie słowami siostry i poczucie bezradności. - Musisz mi coś powiedzieć. Ja tu mało nie wariuję. To nie fair w stosunku do mnie ani w stosunku do Reya.

- Och, Reyowi nic nie będzie.

- Nie o to chodzi. Nie wiem, jak długo jeszcze dam radę to ciągnąć.

- Proszę, nic mu nie mów. Obiecujesz? Nie wiem, jak ci się odwdziczę. Powiem ci wszystko, kiedy będę mogła. Znasz mnie. Nie chcę czegoś za wcześnie wypaplać, żeby nie zapeszyć.

Rina westchnęła teatralnie.

- Kiedy zamierzasz mi to wyjaśnić? Poważnie, Saro, mam dosyć. Boję się, że coś mi się wymknie, zwłaszcza teraz, kiedy dla niego pracuję.

- Co? - Sara nie kryła zdumienia.

- Słyszałaś. - Rina opowiedziała o chorobie asystentki i stresie związanym z wypadkiem Benedicta. - Zaproponowałam mu pomoc. Nie mogłam inaczej.

Sara zagwizdała przeciągle.

- Jak sobie radzę w pracy? - To nie jest zabawne. Kiedy wracasz?

- Ja... nie wiem. Za tydzień?

- Wszystko w porządku? Nie wpadłaś w tarapaty? Może do ciebie przyjechać?

- Nie! Nic byś mi nie pomogła. Potrzebuję cię tam, gdzie jesteś. Wynagrodzę ci to, słowo - mówiła Sara błagalnym tonem.

Rina ścisnęła telefon i policzyła do dziesięciu.

- No dobrze. Tydzień. Potem wyznam mu prawdę.

- Sama mu powiem prawdę, obiecuję.

- Tydzień, Saro. To ostateczny termin.

- Tak, muszę kończyć. Kocham cię, i dzięki. Ratujesz mi życie.

- Właśnie to mnie martwi. To taka poważna sprawa?

- Żartowałam. Wszystko gra. Po powrocie opowiem ci w czym rzecz. Teraz leczę.

Sara przesłała jej całusy przez telefon i rozłączyła się. Rina stała z telefonem przy uchu bliska łez. Sądziła, że po rozmowie z siostrą poczuje się lepiej, tymczasem czuła się jeszcze bardziej skonfundowana.

Czy Sara w ogóle kocha Reya?

Rina rzuciła telefon na łóżko i wyszła na ganek, a tam usiadła z notesem i kieliszkiem wina. Teraz przynajmniej знаła dzień, kiedy znów będzie Sariną Woodville.

A co z Reynardem i jej uczuciami? Czy będzie w stanie tutaj zostać i patrzeć, jak Sara przejmuje pałeczkę? W jej głowie zabrzmiało głośne „nie”. Co zatem zrobić?

I jak powiedzieć Sarze, że zakochała się w jej narzeczonemu?

Rozpaczliwie próbowała temu zaprzeczyć. Niemożliwe, by się zakochała. Jest na wyspie od dwóch tygodni. Owszem, spędziła z Reym sporo czasu, ale nie mogła tak szybko się zakochać. Z Jacobem przeżyła lata, powoli budując tę relację i planując przyszłość. Jednak to, co łączyło ją z byłym narzeczonemu, w niczym nie przypominało ognia, jaki rozpałał w niej Rey.

Próbowała odwołać się do rozsądku, którym zwykle się kierowała, ale ten opuścił ją równie skutecznie jak siostra. Myślała tylko o tym, co czuje, ilekroć widzi Reya. Ilekroć on jej dotyka. Pragnęła więcej. Nie zdoła z boku niczym obojętny świadek patrzeć, jak siostra poślubia mężczyznę, który jednym spojrzeniem obudził w niej namiętność.

Rina pociągnęła spory łyk wina i rozkoszowała się nim, gdy spływało jej do gardła. Nalała kolejny kieliszek. Potrzebowała chwili zapomnienia, czegoś, co wymazałoby Reynarda del Castilla z jej myśli oraz serca. Potrzebowała choćby chwilowego wytchnienia od prawdy, do której nie chciała się przyznać.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Rey starał się ignorować zapach włosów Sariny, gdy pochylony zerkał na coś, o czym mu mówiła. Nie mógł uwierzyć, że już tydzień pracują razem. Przez cały ten czas poza całusem w policzek rano, gdy przyjeżdżała do pracy, i wieczorem, kiedy wychodziła z biura, nawet jej nie dotknął.

Okazało się to trudniejsze, niż przewidywał, zwłaszcza teraz, gdy wiedział, jak Sarina na niego reaguje. Minione dni spędził w przykrym stanie nierozładowanego podniecenia. Łatwo się przez to irytował i tracił cierpliwość w stosunku do podwładnych.

Wkrótce stało się jasne, że za tę zmianę w jego zachowaniu personel wini Sarinę. Zauważył, że część osób traktuje ją dość chłodno. W normalnej sytuacji położyłby temu kres, ale to nie była normalna sytuacja.

Sarina nadal całkiem dobrze udawała Sarę. Oznajmiła mu nawet, że przedyskutowała z siostrą przez telefon niektóre aspekty kampanii reklamowej, nim mu je zaprezentowała. Nie mógł jednak pomylić jej z Sarą.

Co nie znaczy, że Sara nie była inteligentna, lecz w obserwacjach Sariny, jej uwagach i sugestiach dostrzegał, jaką ta kobieta wagę przykładła do szczegółu, a tego siostrze brakowało.

Zaczął znów przysłuchiwać się jej wywodowi.

- Więc jeśli wprowadzimy bar z przekąskami przy basenie, goście zostaną na terenie hotelu, nie będą szukali lekkiego posiłku gdzieś dalej, a nie odbije się to na działaniu bistro ani restauracji. Powinieneś pomyśleć o grupie dwadzieścia pięć-trzydzieści pięć lat. Ci ludzie mają już spore dochody, podczas wakacji szukają raczej wygody niż dalekich podróży, jak grupa osiemnaście-dwadzieścia pięć. Trzeba zachęcić ich do powrotu w przyszłości, zastanowić się nad ofertą dla ich rodzin.

- Brzmi to nieźle. Zobaczmy, co powie dziś rodzina, jak pojedziemy do zamku na kolację. Możesz im też zaprezentować swoje pomysły związane z winnicą i wytwórnią win.

- Rodzina? Czy także Benedict? - Podniosła wzrok znad notatek.

- Tak, Alex przywiózł go dziś ze szpitala do zamku. U niego w domu nie ma takiej ochrony, która zapewniłaby prywatność i spokój. Tego teraz potrzebuje.

Kiedy wiadomość o wypisaniu Bena ze szpitala przeciekła do prasy, miejscowi paparazzi oraz ich koledzy z innych europejskich krajów pojawili się w winnicy, a zwłaszcza w okolicy domu Benedicta w górach, czekając na szansę sfotografowania blizn, które miały podobno oszpecić perfekcyjne ciało.

Gdyby wiedzieli, pomyślał Rey, że blizny to nic w porównaniu z wieściami, którymi Benedict podzielił się tylko z braćmi! Uparł się, by ukryć to przed dziadkiem, bo nie chciał przysparzać mu więcej zmartwień, ale przede wszystkim dlatego, by nie dać dziadkowi kolejnego pretekstu nawiązania do nieszczęsnej klątwy.

Dość, że media, które deptały po piętach Alexowi i Loren przy okazji ich ślubu, napisały o klątwie i wyciągnęły własne wnioski z wypadku Benedicta. Gdyby odkryły, że obrażenia Benedicta doprowadziły do niepłodności, kto wie, jak by to wykorzystały? A co ważniejsze, jak przyjąłby to dziadek?

- Starczy mu siły, żeby uczestniczyć w kolacji?

Rodzina odetchnęła, gdy Bena wypisano ze szpitala, choć nie wszystko wróciło do normy. Benedict był teraz spokojniejszy, wyciszony. *Abuelo* powtarzał do znudzenia, że człowiek, który stał twarzą w twarz ze śmiercią, potrzebuje czasu, by dojść z sobą do ładu. Alex i Reynard znali powód wyciszenia brata. Co innego postanowić, że nie będzie się rodzicem, a co innego zostać pozbawionym szansy podjęcia tej decyzji. Benedict w tej chwili stanowczo odrzucał wizję małżeństwa. Kto by go zechciał? - argumentował. Mężczyzna, który nie może dać żonie dzieci, nie jest mężczyzną. Żadne słowa Alexa ani Reynarda nie zmieniły jego przekonania.

Rey pomyślał, że na miejscu brata czułby tak samo, choć cierpiał, widząc, jak w oczach Bena gaśnie światło, zostawiając po sobie pustkę oraz złość.

- Dobrze mu zrobi, jak z nami pobędzie i porozmawia o interesach. Kiedy się zmęczy, pójdzie do pokoju. Po raz pierwszy od wypadku skupi się na czymś innym niż obrażenia i rekonwalescencja.

- Rozumiem. Cóż, mam nadzieję, że spodoba mu się nasza propozycja.

Rina po raz nie wiadomo który przejrzała się w lustrze. Rey ma po nią przyjechać. Nie wiedziała, dlaczego tak się denerwuje. Wszyscy del Castillowie byli dla niej serdeczni, kiedy Rey im ją przedstawił. A dziadek, Aston del Castillo, ogromnie cieszył się z zaręczyn wnuka.

Jeżeli wierzyć zapewnieniom Sary, musi wytrwać w roli narzeczonej Reya jeszcze dzień lub dwa. Z ulgą myślała o zbliżającym się końcu gry. Zachowywanie pozorów w biurze i panowanie nad podnieceniem, jakie budził w niej Rey, dawało się jej we znaki.

Krytycznym okiem spojrzała ponownie na swoje odbicie w lustrze. Żadna ilość kosmetyków nie ukryje skutków bezsennych nocy. Nawet gdy udawało jej się zasnąć, w snach w kółko odtwarzała wieczór w biurze Reya. Budziła się, czując zbliżający się orgazm. Łatwo zaspokoiłaby to pragnienie, lecz odmawiała sobie tego, gdyż w głębi serca czuła, że to nie w porządku. Reynard należy do Sary. Ona ją tylko zastępuje. Wykorzystywanie Reya, choćby w seksualnych fantazjach, za bardzo zbliża się do zdrady.

Rina postanowiła, że opuści wyspę zaraz po powrocie Sary. Odwiedzi rodzinę w Wielkiej Brytanii, potem pojedzie do domu i zacznie na nowo budować życie w Christchurch. Nie mogłaby tu zostać i patrzeć na siostrę i Reya. Miała nadzieję, że czas i odległość pomogą jej zapomnieć ów niewybaczalny błąd, jakim było zakochanie się w Reyu. Może wtedy bolesna tęsknota osłabnie, a w końcu wygaśnie.

Usłyszała zbliżający się samochód Reya. Gdy silnik zgasł, serce zabiło jej mocniej. W lustrze widziała powiększone źrenice i rozpalone policzki. Kogo ona oszukuje? Jej uczucia do Reya są szczerze. Boleśnie prawdziwe. Na moment zamknęła oczy, kryjąc się przed prawdą, którą zdradzało lustro. Da radę, powiedziała sobie po raz nie wiadomo który, odkąd znalazła się w tej nieszczęsnej sytuacji. Do tej pory sobie radziła.

- Dobry wieczór - rzekł Rey, gdy otworzyła drzwi.

Miał na sobie czarny garnitur i jasnokremową jedwabną koszulę. Włosy, jeszcze wilgotne, zaczesał do góry, odsłaniając czoło. Rina wiedziała, że del Castillowie zgodnie z tradycją przebierają się na kolację, która hiszpańskim zwyczajem jest u nich podawana dość późno. Na szczęście Sara miała w szafie coś odpowiedniego: satynową koktajlową suknię w kolorze śliwki, z odkrytymi ramionami. Plisy na staniku i spódnicy podkreślały

kształty, nie odkrywając zanadto sylwetki. Suknia była elegancka, a przy tym seksowna, taka, jaką siostra wybrałaby na ten wieczór.

Część rudych loków spływała na plecy, włosy z boków Rina zaczesła do góry i przypięła brylantową spinką na czubku głowy, eksponując wiszące kolczyki ze strasu, także własność Sary. Pełne aprobaty spojrzenie Reya mówiło więcej niż jakiegokolwiek słowa.

Dekolt z tyłu sukni był spory, więc Rina nie włożyła biustonosza i teraz czuła, jak pod jedwabistą tkaniną piersi nabrzmiewają w odpowiedzi na spojrzenie Reya. Pohamowała ciche westchnienie, gdy Rey pochylił się do przodu i zapach wody kolońskiej wypełnił jej nozdrza. W przeciwieństwie do oczu, wargi Reya były chłodne, a pocałunek w policzek obojętny.

- Lepiej już ruszajmy.

- Jesteśmy spóźnieni? - spytała lekko zdyszczanym głosem.

- Nie, ale będziemy, jak zostaniemy tu chwilę dłużej.

Rina poczerwieniała. Nie myliła się co do jego spojrzenia. Rey mógłby złamać obietnicę, którą złożył tamtego wieczoru, kiedy Rina przestała się kontrolować.

Uśmiechnęła się siłą woli.

- W takim razie ruszajmy.

Podróż samochodem nie trwała długo. Gdy zbliżali się do zamku, Rinę uderzyło, że przez tak wiele pokoleń jedna rodzina nazywa go domem. Taka ciągłość tradycji była jej obca. Musieli włożyć mnóstwo wysiłku, by przez wieki utrzymać w swoich rękach zamek i otaczającą go ziemię. To świadczyło o silnej więzi i wytrwałości, wartościach dość rzadkich we współczesnym świecie.

- To dopiero dom - skomentowała, gdy minęli bramę w kamiennym murze, który otaczał zamek.

- Robi wrażenie, co?

- Mało powiedziane - odparła, patrząc z podziwem na zalany światłem mur obronny.

Rey zaśmiał się.

- Tak, robi wrażenie.

- Pewnie jesteś dumny ze swojego pochodzenia.

Krótko kiwnął głową.

- *Si*, wszyscy jesteśmy dumni. Zrobilibyśmy wszystko, żeby bronić tego, co do nas należy. Wszystko.

Rinę przeszły ciarki. Czy ponosi ją wyobraźnia, czy słowa Reya stanowią ostrzeżenie? Zaraz potem uśmiechnął się i trochę ją tym uspokoił.

- Jeśli uważasz, że z zewnątrz zamek jest wspaniały i onieśmielający, poczekaj, aż zobaczysz wnętrza.

Podszedł do drzwi od strony pasażera, otworzył je, wziął Rinę za rękę i pomógł jej wsiąść. Była mu za to wdzięczna. Czarne buty Sary miały obcasy wyższe niż te, do jakich przywykła, dodając jej tyle centymetrów, że niemal zrównała się wzrostem z towarzyszącym jej mężczyzną. Rey położył dłoń nisko na jej plecach. Poczowała takie gorąco, jakby Rey wypalał ślad na skórze.

Poprowadził ją po schodach do bramy zamku.

- *Buenas noches, señorita i señor Reynard*. - Mężczyzna w liberii przywitał ich w progu. - Proszę, wszyscy czekają w salonie.

Rina szeroko otworzyła oczy, mijając kamienny łuk drzwi i wchodząc do holu wyłożonego kamiennymi płytami. Rey miał rację. To było oszałamiające. Wzdłuż jednej ze ścian biegły łukiem szerokie schody, na ścianie wisiały portrety w złożonych ramach. Mimo odległości widać było rodzinne podobieństwo.

Rey powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem i szepnął jej do ucha:

- Mam szczęście. Jestem bardziej podobny do rodziny matki.

Rina zaśmiała się.

- Szczęście? Wątpię, czy bracia by się z tobą zgodzili.

Szli korytarzem w stronę kolejnych drzwi, zza których dobiegały odgłosy rozmowy. Gdy weszli do środka, Loren wstała z krzesła i ujęła dłonie Riny, po czym ucałowała ją w oba policzki.

- Tak się cieszę, że przyszałaś. Jesteśmy już rodziną. Siadaj koło mnie i opowiadaj, co robiłaś, odkąd się widziałyśmy. Podobno Rey zrobił z ciebie niewolnika w biurze.

Słyszając to, Rina poczuła wyrzuty sumienia. Rodzina! To Sara powinna tu być dzisiaj. Zmusiła się do uśmiechu i powiedziała coś obojętnego. Razem z Loren podeszła do pozostałych.

Jakimś cudem udało jej się prowadzić rozmowę i pobieżnie zrelacjonować czas spędzony z Reyem. Pozwoliła, by Rey zmienił temat i nawiązał do kampanii reklamowej oraz zmian, które chcieli wprowadzić. Gdy przedstawił propozycje dotyczące hotelu, między nim a Alexem rozgorzała dyskusja. Ostatecznie Alex zgodził się z większością sugestii brata.

- Masz ukryte talenty - rzekł Alex do Riny. - Powinnaś zostać w biurze Reya. Przyda mu się ktoś o świeżym spojrzeniu, bo wpadł w rutynę.

- Uważaj, co mówisz - odparował Rey.

- A co z winnicą? Z pewnością nad tym też się zastanawialiście - wtrącił Benedict.

Rina zwróciła uwagę na jego bladą twarz. Chodził o lasce, powoli i sztywno. Kiedy usiadł w głębokim skórzanym fotelu obok niej, ciężko westchnął.

Spojrzała na Reya, który kiwnął głową.

- Podziel się z nim pomysłami. Uprzedzam tylko, że z nim nie pójdzie tak łatwo jak z tamtym. - Wskazał na Alexa, który prychnął zdegustowany.

Rina powściągnęła uśmiech. Miło było przebywać w tym domu z braćmi del Castillami i Loren, nie wspominając o dziadku, który namiętnie słuchał wnuków i od czasu do czasu dorzucał coś od siebie. Łączyła ich miłość i szacunek. Byli uosobieniem rodzinnego motta.

Rey przemierzył pokój, by nalać kieliszek jednego z najlepszych win Benedicta, i zaniósł go Rinie.

- Mógłbyś przynieść butelkę? - poprosiła, po czym, trzymając butelkę, zwróciła się do Benedicta, wskazując na etykietę. - Myślę, że po pierwsze wino musi kojarzyć się z marką del Castillo. W waszych biurach i domach widzę rodzinny herb. I słowa honor, prawda, miłość. Nie widzę tego w waszych materiałach handlowych i reklamowych.

Nim pokojówka poprosiła ich do stołu, Rina zdążyła zaprezentować swoje pomysły dotyczące nie tylko zmiany etykiety na butelkach, lecz całego wizerunku marki. Spotkała się z sensownymi komentarzami i licznymi pytaniami. Czowała, że dała im do myśle-

nia. Tę radosną świadomość studził żal, że nie zobaczy swoich pomysłów wprowadzonych w życie.

Rey przyglądał się Sarinie z drugiego końca salonu i starał się ignorować poczucie dumy, widząc, jak wszyscy jej słuchają. Mówiła z pasją, którą świetnie znał. Mogła przed nim udawać brak wiedzy na temat reklamy i wizerunku firmy, ale przed tą prywatną widownią prawdziwa Sarina brylowała.

Każdą komórką ciała odbierał jej energię. Co więcej, ta energia pasowała do rodziny del Castellów. Zastanowił się, czy Sara tak łatwo nawiązałaby kontakt z jego bliskimi. Raczej tak, w końcu jest obyta. Z pewnością by się tutaj odnalazła, chociaż nie tak dobrze jak jej siostra. Widział, że bracia i *abuelo* są oczarowani Sariną, nie tylko jej inteligencją i przenikliwością, ale także troską i uwagą, jaką im okazała. Sarze brakowało serca i empatii Sariny.

Zanim rozwinął tę myśl, szybko sobie przypomniał, że siostry są oszustkami. Nikt, w każdym razie wedle jego wiedzy, nie angażuje się w taką grę bez ukrytego motywu. Zazwyczaj finansowego. Musi zachować rozsądek i trzymać emocje w karchach. Nadejdzie chwila, gdy wydobędzie od Sariny prawdę.

Dziadek nalegał, że odprowadzi ją do jadalni. Patrząc, jak Sarina idzie przed nim wyprostowana, Rey poczuł znajome ukłucie złości. Ta kobieta nie tylko jego oszukuje, ona krzywdzi całą rodzinę. Loren z jej ufnością i chęcią zaprzyjaźnienia się z kolejną panią del Castillo, dziadka z jego lękiem przed klątwą guwernantki i nadzieją, że linia rodziny, którą reprezentują wnukowie, nigdy nie wygaśnie, a także Benedicta i Alexa, którzy otworzyli dla niej serca.

Nikt z nich nie dostrzega nic podejrzanego? Z początku bracia sceptycznie odnieśli się do zaręczyn Reya. Zwłaszcza Benedict, który przejrzał go na wylot. Teraz z jakiegoś niepojętego powodu sprawiają wrażenie chętnych do przyjęcia Sariny - a raczej Sary, jak sądzili - na łono rodziny. Przez jej matactwa zbyt wiele osób może stracić zbyt dużo, pomyślał Rey.

Musi zrobić coś, by jeszcze tego wieczoru wyznała prawdę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Rina cieszyła się, że rozmowa przy stole jest dosyć niezobowiązująca. Coraz trudniej było jej odpowiadać, gdy zwracano się do niej imieniem siostry, zwłaszcza gdy robił to Rey. Bardzo pragnęła usłyszeć z jego ust swoje imię, choć wiedziała, że to niemożliwe. Niezależnie od decyzji Sary, musi stąd wyjechać.

Zauważyła, że z upływem wieczoru Benedict jest coraz bardziej przygnębiony. Dopiero gdy dziadek udał się na spoczynek, odprowadzony przez Javiera, Alex i Reynard skupili uwagę na młodszym bracie.

- Jak się czujesz, ale szczerze? - spytał wprost Reynard.

Benedict spojrzał na Loren oraz Rinę i pokręcił głową.

- Jestem zmęczony, obolały. To chyba normalne.

- Powinieneś na jakiś czas wyjechać. Mówię to z przykrością, ale udawanie przed dziadkiem, że wszystko gra, na pewno cię męczy. - Alex oparł się wygodnie i zakręcił kieliszkiem z porto.

Patrząc na niego, Rina stwierdziła, że mimo podobieństw każdy z braci jest absolutną indywidualnością. Wiedziała, że między nimi jest niewiele więcej niż rok różnicy, lecz Alex poważnie traktował rolę głowy rodziny i wydawał się starszy, niż wskazywałyby na to jego lata.

- Gdzie mam się przenieść?

W głosie Benedicta zabrzmiała nuta goryczy. Rina spostrzegła, że Rey ściągnął brwi.

- No właśnie - odrzekł Rey. - Te hieny z mediów pojedą za nim wszędzie. Nie ukryje się w naszym hotelu ani w żadnym z sąsiednich krajów. Poza tym przede wszystkim musi kontynuować rehabilitację.

- Co powiecie na Nową Zelandię? - wypaliła Rina.

Natychmiast spojrzały na nią cztery pary oczu.

- Nowa Zelandia? - powtórzył Alex, ściągając brwi identycznie jak brat. - Nie sądzisz, że to trochę za daleko?

- Czy nie tego właśnie mu trzeba? - Rina uniosła głowę, patrząc na Alexa, a potem przeniosła wzrok na Benedicta.

Spodziewała się, że będzie zirytowany, a przynajmniej gotowy storpedować jej pomysł, on tymczasem wydawał się zamyślony.

- Sara ma rację - wtrąciła Loren. - Nikt tam za nim nie pojedzie. Może polecieć prywatnym samolotem. To zmniejszy ryzyko, że jego plany zostaną odkryte, i zapewni mu bardziej komfortową podróż.

- A co z osobistym trenerem fizjoterapeutą, którego tu zatrudnił? - zapytał Rey.

- W Nowej Zelandii też są fizjoterapeuci - oznajmiła Rina z uśmiechem. - Jest to co prawda drugi koniec świata, ale całkiem cywilizowany.

- Mógłbym go przecież zabrać - zauważył Benedict, a wszystkie głowy odwróciły się w jego stronę.

- Mówisz poważnie? - spytał Alex z niedowierzaniem. - Powinieneś być tutaj. Bliżko domu. A jeśli...

- Co? Lekarze nic więcej dla mnie nie zrobią, już wam to mówiłem. Poza tym mogę się rehabilitować w Nowej Zelandii tak samo jak tutaj. Może nawet lepiej, bo nie będę widział waszych smętnych min.

- A winnica? - Rey popatrzył z konsternacją na Alexa.

Alex tylko wzruszył ramionami, zdając się na opinię Benedicta, który natychmiast zaczął mówić.

- Winnica i wytwórnia od wypadku działają beze mnie. Co zmieni jeszcze jeden miesiąc? I tak przecież nie mogę jeździć do pracy. Jestem za słaby. Na komputerze mogę pracować w Nowej Zelandii równie dobrze jak tutaj. Może teraz, kiedy sytuacja finansowa wygląda trochę lepiej, wrócę do koncepcji nowych gatunków wina.

- Więc chcesz wyjechać? Tak daleko? - spytał Alex.

- Jeśli dzięki temu pogodzę się ze wszystkim...

W słowach mężczyzny Rina wyczuła jakiś podtekst, lecz nie miała pojęcia, o co chodzi. Sądząc z wyrazu twarzy Loren, ona również tego nie wiedziała.

- Masz na myśli jakieś konkretne miejsce, które odpowiadałoby Benedictowi? - zapytał Rinę Alex. - Najważniejsze jest zapewnienie mu prywatności.

- Tak, myślałam o czymś, co świetnie by się nadawało. Moja koleżanka prowadzi ekskluzywny hotel i spa nad jeziorem Wakatipu, dwadzieścia minut od Queenstown prywatną łodzią motorową. Znajduje się tam świetnie wyposażona sala gimnastyczna, basen, hydroterapia, wszystko, co niezbędne. A przede wszystkim to kompletne odludzie. Jest tam prywatne nabrzeże i lądowisko dla helikopterów. Oczywiście teraz jest tam zima. Queenstown to mekka turystyczna, dla Mii to dość pracowity okres, ale mogę do niej zadzwonić, jeśli chcecie, i spytać, czy ma miejsca.

- Znam ten hotel. Sądzisz, że udałoby ci się to załatwić? - spytał Benedict, patrząc na nią w skupieniu.

Rina przeniosła wzrok na bogato rzeźbiony stary zegar z połączanego brązu.

- Spróbuję. W Nowej Zelandii jest dwanaście godzin później, czyli będzie tam teraz dziesiąta trzydzieści rano. Chyba uda mi się ją złapać.

Loren podniosła się z krzesła.

- Chodźmy do mojego gabinetu, Saro. Stamtąd zadzwonisz.

- Od kiedy chciałbyś zarezerwować apartament i na jak długo? - spytała Sara, idąc za Loren.

- Jak najszybciej, i co najmniej na miesiąc.

Benedict nie wahał się z decyzją. Wyraźnie chce opuścić Isla Sagrado, tylko dlaczego tak się spieszy?

- Aha, Saro?

Odwróciła się w drzwiach.

- Tak?

- Chciałbym jednak być jedynym mieszkańcem hotelu, to znaczy z moim fizjoterapeutą i może jedną czy dwiema osobami ze służby. Hojnie zapłacę za ten przywilej.

Kiwnęła głową.

- Okej, zobaczę, co da się zrobić.

Kiedy Rina wróciła do jadalni, z trudem hamowała entuzjazm.

- Nie ma problemu - oznajmiła. - Jeżeli zaakceptujesz jej warunki finansowe i bank potwierdzi twoją wiarygodność kredytową, możesz lecieć w przyszłym tygodniu. Musiałam ją trochę przekonywać, bo ma wiele rezerwacji, ale zgodziła się przenieść tych ludzi

do innych ośrodków. Oczekuje poważnej rekompensaty za tę stratę i za kłopot dla gości. Powiedziałam, że wszystko ci przekażę i oddzwonię.

- Jakie są jej warunki? - spytał Benedict.

- Płacisz za wynajęcie całego hotelu plus dopłata dwadzieścia procent.

- Niech będzie trzydzieści. Połowę zapłacę z góry, drugą połowę przy wyjeździe.

Rina otworzyła usta.

- Jesteś pewien?

- Nigdy niczego nie byłem bardziej pewien. Dzwon.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że tak szybko podjął decyzję - powiedziała Rina do Reya, gdy jechali do Domu Guwernantki.

- Ma swoje powody - odparł Rey enigmatycznie. - Dziękuję, że mu pomogłaś.

- Cieszę się, że byłam w stanie. - Patrzyła na ciemność za oknem, przygryzając wargę. - Benedict wyzdrowieje, prawda?

Rey ciężko westchnął.

- Miejmy nadzieję. Psychicznie zniósł ten wypadek o wiele gorzej, niżbyśmy się spodziewali. Myślę, że rekonwalescencja potrwa długo. Przykro mi, że chce być w tym okresie tak daleko od rodziny.

Rina wyciągnęła rękę i położyła ją na udzie Reya, po czym lekko je ścisnęła.

- Wszystko będzie dobrze. Mia zapewni mu opiekę, a jej personel jest wyjątkowo dobrze wyćwiczony, jeśli chodzi o kwestię prywatności.

- To kwestia pierwszorzędna. Duma Benedicta poważnie ucierpiała na skutek tego wypadku. Kompletnie by się załamał, gdyby zobaczył w tabloidach swoje zdjęcia w tym stanie. Wróci na wyspę, kiedy będzie w formie.

- Jest tak dumny?

- Nazywa się del Castillo - odparł Rey, jakby to wszystko tłumaczyło.

Rina zaśmiała się cicho i chciała zabrać rękę z uda Reya, ale ją powstrzymał, kładąc dłoń na jej dłoni i splatając palce z jej palcami. Uwięził ją w tym uścisku. W głębi serca chciała mieć prawo do dotykania Reya. Do dzielenia się z nim myślami.

Widziała, jak blisko są ze sobą Alex i Loren. Co prawda trwał ich miodowy miesiąc, ale zauważyła wyjątkową jedność, której im zazdrościła. Ich miłość znajdowała wy-

raz w niezliczonych chwilach, gdy słowa były zbędne, a spotykały się ich spojrzenia lub łączyły dłonie. Zawsze marzyła o takim właśnie związku, ale bała się komuś aż tak zaufać. Z Jacobem czuła się bezpiecznie. Nie przeżywała euforycznych wzlotów ani bolesnych upadków. Był gwarantem stabilności. Teraz wiedziała, że pragnie dużo więcej i jest gotowa na ryzyko. Tyle że niestety nie wolno jej pragnąć Reya.

Gdy dotarli do Domu Guwernantki, Rey wysiadł z samochodu, by odprowadzić Sarinę do wejścia. Jego staroświecka uprzejmość była jedną z tych rzeczy, których będzie jej brakowało, kiedy opuści Isla Sagrado.

Wyjęła klucz z torebki, a Rey nieoczekiwanie jej go zabrał i otworzył drzwi. Zaraz za progiem Rina zdjęła buty, zostawiła je przy drzwiach i ruszyła dalej. Gdy zapaliła jedną z lamp w niewielkim holu, otoczyła ich złocista poświata. Pozostała część domu pograżyła się w jeszcze większym mroku. Nagle w sypialni rozległ się jakiś trzask i przez dom przeleciał podmuch wiatru.

- Zaczekaj tutaj - polecił Rey i ruszył przez ciemny pokój tam, skąd dobiegł hałas.

Rina stała przy drzwiach, zastanawiając się, czy zadzwonić na policję. Serce jej waliło. Dom stał na odludziu. Gdyby ktoś się tutaj włamał, a Reya akurat by nie było... W Christchurch raz włamano się do jej domu. To odkrycie i świadomość, że ktoś dotykał jej rzeczy, część z nich zniszczył, a inne ukraść, pozostawiły po sobie gorzki smak i poczucie bezradności, nad którymi teraz z trudem panowała.

Myślała, że na Isla Sagrado takie rzeczy się nie zdarzają, zwłaszcza biorąc pod uwagę legendę związaną z Domem Guwernantki. Zauważyła, że rzadko pojawia się tu ktoś z mieszkańców miasta, a już prawie nigdy nikt tu nie zagląda po zapadnięciu zmroku. Czuła się tu bezpieczna. Teraz to się zmieniło.

Raptem kolejna myśl wpadła jej do głowy. A jeśli to Sara? Jeżeli przyjechała wcześniej, niż zapowiadała? Jak, na Boga, by to wyjaśniła?

Kiedy Rey wrócił do holu, odetchnęła z ulgą.

- Zostawiłaś w sypialni otwarte okno. Jakieś stworzenie dostało się do środka i straciło lampkę nocną. Już go nie ma. To pewnie kot z pobliskiej farmy. Zamknąłem okiennice i zapaliłem świece na toalecie. Lampy raczej nie da się naprawić.

- Kot? Ależ mnie przeraził. Dobrze, że tu jesteś. Sama umierałabym ze strachu.

Choć wiedziała, że wszystko jest już pod kontrolą, wciąż wstrząsały nią dreszcze. Rey wziął ją w ramiona.

- Drżysz. Wszystko w porządku?

- Zaraz mi przejdzie.

- Może trzeba ci czymś odwrócić uwagę?

Zanim pomyślała, poczuła wargi Reya. Delikatnymi pieszczotami nakłaniał ją, by je rozchyliła. Słyszała, jak równocześnie pchnął drzwi wejściowe, jakimś cudem włożył klucz do zamka i przekręcił go, choć przede wszystkim była skupiona na intymnym kontakcie ich warg, na jego smaku.

- No już - szepnął. - Teraz jesteś bezpieczna.

Bezpieczna? W jego ramionach, gdy jej serce waliło, choć już nie ze strachu? Powinna go odepchnąć, wysłać w czarną aksamitną noc, możliwie jak najdalej. Tymczasem wsunęła ręce pod marynarkę i objęła go w talii.

Rey ujął jej twarz w dłonie.

- Każ mi wyjść, zanim będzie za późno.

Jego głos brzmiał jak czyste pożądanie. Rina otworzyła usta, by powiedzieć to, co powinna, żeby go raz na zawsze wyrzucić za drzwi, ale słowa zamarły na jej wargach. Wiedziała, że robi źle, a jednocześnie czuła, że to jedyna właściwa rzecz w tym momencie. Po raz pierwszy w życiu sprzeciwiła się rozsądkowi i podporządkowała sercu.

Rey jęknął i znów ją pocałował, delikatnie szczypiąc zębami dolną wargę.

- Masz ostatnią szansę...

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Tak, Rina miała świadomość, że to jej ostatnia szansa. Ostatnia szansa na to, by ulec swej największej tęsknocie. Przyciągnęła głowę Reya i całowała go z całą siłą nieodwzajemnionej miłości. Rey nie tracił już ani sekundy na rozmowy. Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Tam ostrożnie postawił ją na podłodze i nie spuszczać z niej rozgorączkowanego wzroku, zdjął marynarkę i zrzucił buty, po czym znów wyciągnął do niej ręce.

Blask świecy odbijał się w niewielkim lustrze na małej komodzie, która służyła jako toaletka. Otuliła ich zmysłowa woń paczuli i drzewa sandałowego, połączona z bogatym zapachem róż.

Rey czubkiem palca obwiodł usta Riny. Lekko jak piórkiem przesunął nim wzdłuż jej podbródka do podstawy ucha, po czym zsunął palec tam, gdzie wyczuł puls. Serce Riny biło jak szalone, już nie ze strachu, lecz z oczekiwania. Tymczasem palce Reya dotarły do jej obojczyka, skąd niespiesznie i ostrożnie posuwały się w dół, aż osiągnęły piersi. Gorąca fala podniecenia, która przesłoniła jej rozsądek, objęła całe ciało Riny.

- Pięknie ci w tej sukni, *querida*, ale bez niej będzie ci jeszcze piękniej.

Rey sięgnął do zamka z tyłu sukni i powoli go rozpiął. Materiał stanika odchylił się niczym płatek kwiatu, odkrywając piersi, które natychmiast nabrzmiały pod wpływem wzroku Reya. Rina stała prosto, gdy Rey zsuwał suknię przez biodra. Gdy upadła u jej stóp, przestąpiła ją i stanęła obok. Miała teraz na sobie tylko skąpe koronkowe figi w kolorze rubinu.

- Wiedziałem, że mam rację - westchnął Rey, błędząc po niej wzrokiem. - Jesteś naprawdę piękna.

Uniósł ręce, by wyjąć kolczyki z uszu Sariny i rzucić je na blat toaletki, nie patrząc, gdzie lądują. Potem w skupieniu wyjął szpilki z włosów Sariny, jedną po drugiej. Płomiennorude fale opadły na ramiona.

Rina czuła się piękna. Nabrała odwagi, która ją zaskoczyła. Po kolei rozpinęła guziki jedwabnej koszuli Reya. Wyciągnęła ze spodni poły, po czym przesunęła dłonie w górę klatki piersiowej i zdjęła z niego koszulę, na koniec ściągając rękawy. Skóra Reya

była gładka i opalona, z wyraźnie zaznaczonymi mięśniami. Jaki smak ma jego skóra? Co by czuła, gdyby dotknęła jej ustami? Zwilżyła wargi, a Rey głośno westchnął.

Podniosła wzrok i dojrzała ogień w jego oczach. Czuła, jak ten ogień obejmuje także ją. Poglaskała jego ramiona, znajdując przyjemność w dotyku napiętych mięśni. Dzieliły ich tylko centymetry.

Chwyciła za pasek Reya, chwilę zmagiła się ze sprzączką. Nie napotkała na przeszkodę, gdy rozpiniała zamek, a później zsunęła spodnie z bioder. Czarne bokserki ukrywały podniecenie Reya. Sarina wsunęła palce za elastyczny pasek. Ciało Reya pokryło się gęsią skórą, a on znów głośno wciągnął powietrze.

Sarina ostrożnie zsunęła bokserki, pchnęła Reya na skraj łóżka, pochyliła się i zdjęła mu spodnie i bieliznę. Był nagi i należał teraz tylko do niej. Mrugające światło świecy tańczyło na jego skórze, podkreślając rzeźbę ciała i dowód tego, jak bardzo jej pożądał. Zuchwała jak nigdy dotąd Rina usiadła na nim. Skóra ją paliła. Włoski na nogach Reya laskotały wewnętrzną stronę jej ud.

- Nikogo tak nie pragnęłam jak ciebie - przyznała.

Zaskoczyła ją ta szczerość. Nikomu nie przyznała się do tak intymnych tęsknot. Rey uśmiechnął się i chwycił ją za biodra.

- No to weź mnie. Jestem twój. W kieszeni spodni mam coś, co nam się przyda.

- Spodziewałeś się tego? - spytała zakłopotana.

- Czy się spodziewałem? Nie. Czy to przewidziałem? Liczyłem na to? Jak najbardziej. W końcu jestem mężczyzną. Mam swoje potrzeby.

Rina uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Wobec tego zobaczymy, co da się zrobić. Ale najpierw nie mogę sobie odmówić pewnej przyjemności.

Pochyliła się nad nim, oparła ugięte ręce po obu stronach ciała Reya tak, że pierściami prawie dotykała jego klatki piersiowej. Aż jęknęła, gdy się o niego otarły. Powtórzyła ten ruch, po czym dotknęła go językiem.

Rey przeniósł dłonie z bioder Riny na ramiona. Chwycił ją za włosy i przytrzymał, gdy poznawała jego ciało. Mięśnie pod jej wargami zaciskały się i rozluźniały, oferując jej coraz to nowe doznania. Całowała go centymetr po centymetrze, aż do pępka.

Odpowiadał na to drobnymi skurczami, zdradzając najbardziej wrażliwe miejsca. Zapisała je sobie w pamięci. Kiedy ułożyła się między jego udami, uniósł głowę, puścił jej włosy i ścisnął prześcieradło.

- Ostrzegam cię, *querida*, cierpliwość nie jest moją cnotą - rzekł przez zaciśnięte zęby.

Radosny śmiech Riny wypełnił powietrze.

- Pora, żebyś się jej nauczyła - zażartowała.

Czubkami palców lekko połaskotała skórę u szczytu jego ud. Potem z wyjątkową delikatnością pieściła tę bezbronną część ciała, którą jej ofiarował, wdzięczna, że obdarzył ją takim zaufaniem. Gdy pochyliła nad nim głowę, Rey zacisnął palce na prześcieradle i odchylił głowę, jakby nie był już w stanie jednocześnie patrzeć i czuć. Rina ściągnęła wargi i dmuchnęła chłodnym powietrzem, po czym podjęła to, co na moment przerywała. Jej palce ślizgały się w górę i w dół, aż znów otworzyła usta i wysunęła język.

Miał smak soli, piżma, mężczyzny. Nigdy nie próbowała tak odurzającej mieszanki.

- Dostyc, zabijesz mnie - odezwał się Rey.

- Nie podoba ci się?

- Za bardzo mi się podoba. To nasz pierwszy raz, chcę, żebyśmy byli razem.

Jakimś cudem znalazł w sobie siłę, by się od niej odsunąć. Usiadł prosto, chwycił ją za ręce i pomógł jej wstać, po czym sam się podniósł. Stali jedno przy drugim. Przesunął dłonie wzdłuż jej ciała, a następnie pociągnął ją znów na łóżko. Z kieszeni spodni wyjął prezerwatywę i rzucił ją na zmiętą pościel, po czym pochylił się nad Sariną. Gdy tylko rozsunęła nogi, walczył z pragnieniem natychmiastowego zatopienia się w niej, zawładnięcia nią i przeniesienia jej na wyżyny przyjemności, gdzie i tak niedługo mieli się znaleźć.

Nagle jednak to połączenie się nabrało dla niego niespodziewanego znaczenia. Chciał się z nią kochać, dać jej rozkosz, nie tylko uprawiać z nią seks. W tej chwili nie liczyło się, czy jest Sarą czy Sariną. Jego sprzeczne emocje z minionych trzech i pół tygodnia zlały się w jedną klarowną myśl: to jest jego kobieta, przynajmniej tej nocy.

Jej włosy rozsypane wokół głowy tworzyły miedzianą aureolę. Sarina była gotowa mu się oddać. Chciał kochać się z nią powoli, z dbałością o każdy szczegół. Odgarnął z jej czoła kosmyk włosów i uśmiechnął się, gdy wtuliła policzek w jego dłoń i ujęła w zęby wzgórek poniżej kciuka.

- I kto tu jest niecierpliwy? - zapytał, pochylając się nad jej piersią.

Obwiódł ją koniuszkiem języka. Sarina wzdychała i drżała tak, że musiał bardzo nad sobą panować.

Pogłaskał jej udo, przesuwając rękę w stronę łagodnego sklepienia. Już czuł fale gorąca płynące z centrum jej kobiecości. Wsunął w nią dwa palce, muskając kciukiem wzgórek Wenery. Chwilę później poczuł, jak wstrząsa nią do głębi. Ścisnęła mocno jego palce, mocniej, niż był w stanie znieść. Cofnął rękę i odsunął się na moment, by się zabezpieczyć. Potem uniósł się nad nią, splótł palce z jej palcami i położył ich złączone dłonie po obu stronach twarzy Riny.

- Rey, proszę, nie każ mi dłużej czekać.

Jej szare oczy miały kolor burzowych chmur, przypominały mu też sztormowe morze poniżej zamku w zimową noc. Nad jej górną wargą, na czole i piersi pojawiły się kropelki potu.

- Proszę...

Kiedy w nią wszedł, jej głos się załamał. Wciągnęła go głęboko, do samej granicy intymności. Wysunął się i znów w niej zatonał. Powtarzał to raz za razem, czując, jak Sarina pod nim drży, jak wzdycha z rozkoszy, jak jej ciało napina się, a mięśnie na nim zaciskają, aż nim samym wstrząsnął dreszcz rozkoszy. Gdy opadł na Sarinę, nie mógł opanować drżenia.

Leżała w ciemności. Świece już dawno się wypaliły. Serce Reya wróciło do normalnego rytmu. Zasnął.

O niczym tak nie marzyła jak o tym, żeby się z nim kochać. Okazał się wspaniałym kochankiem i po pierwszym gwałtownym orgazmie kochali się po raz drugi. Wtedy już delikatniej i wolniej, starając się poznać i zrozumieć swoje ciała i potrzeby, a rezultat był równie porażający jak za pierwszym razem.

Nie potrafiła powiedzieć, jak bardzo go kocha i jak doskonale do siebie pasują. Pełniła jednak potworny błąd, dopuszczając do tego zbliżenia. To była jej decyzja - Rey do niczego jej nie zmuszał - a podejmując ją, zawiódła zaufanie jedynej osoby na świecie, która zawsze była jej oparciem.

Jak teraz spojrzy siostrze w oczy, gdy z pełną świadomością przespała się z jej narzeczonym? Jak spojrzy w oczy Reya?

Nie pomagało powtarzanie sobie w duchu, że siostra w istocie chyba nie kocha Reya. Przecież Sara się z nim zaręczyła i przyjęła jego oświadczenia. Zaakceptowała mężczyznę, który gwarantował jej bezpieczeństwo i w zamian oczekiwał niewiele więcej poza ogólnym dopasowaniem. Wiele małżeństw ma znacznie skromniejsze podstawy. W końcu Rina wybrała Jacoba głównie dlatego, że wydawał się przewidywalny.

Obie siostry uważały, że mężczyźni, na których się zdecydowały, zapewnią im to, czego zabrakło im w dzieciństwie. Fakt, że wybór Riny okazał się błędem z powodu zdrady Jacoba, pokazywał jednak, jak bardzo mogłaby pomylić się Sara, poślubiając Reya. Miała jednak prawo do wyboru i do błędu.

Rina skuliła się na skraju łóżka. Brzuch ją rozbolał, z trudem powstrzymywała łzy, myśląc o tym, co poczuje Sara, gdy wyzna jej prawdę. Nie może przecież ukryć przed Sarą tak poważnej sprawy.

Może tylko liczyć na przebaczenie siostry.

Rey poruszył się i przesunął, objął ją i przyciągnął do siebie. Nagie pośladki Riny dotknęły jego podbrzusza. Nawet przez sen jej pragnął.

Przebaczenie siostry to jedno, ale co powie Rey, gdy mu oznajmi, że kobieta, z którą się kochał, nie jest tą, za którą ją bierze? Nie może dłużej udawać Sary. Nie spojrzy w oczy Reyowi, bo musiałyby mu powiedzieć, jak bardzo ona, Rina, go kocha.

W końcu zapadła w sen, jej myśli się wyciszyły. Wcześniej jednak postanowiła wyznać Reyowi prawdę, gdy tylko się obudzi. Wybaczenie Reya znaczyło dla niej tyle samo, co wybaczenie siostry.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Gdy zimne światło zaczęło sączyć się przez okno w godzinie bezbarwnego świtu, Rina się poruszyła. Jej ciało było zaspokojone, za to w głowie wciąż panował chaos. Wyśliznęła się ze zmiętej pościeli i z oparcia krzesła w kącie pokoju wzięła szlafrok. Jej czy Sary? Nie miała pojęcia. Tyle granic się zatarło, że już właściwie nie wiedziała, kim ma być.

Udała się do łazienki, a potem po cichu przeniosła się do kuchni. Automatycznie nasypała kawę do staroświeckiej maszynki do parzenia i zalała kawę wodą, po czym postawiła ją na gazie. Było bardzo wcześnie, lecz biorąc pod uwagę wyrzuty sumienia, które dręczyły jej ciało i duszę, nie wyleżałaby obok Reya ani minuty dłużej.

Tuż przy drzwiach wejściowych, na stoliku, gdzie wciąż paliła się lampka, dojrzała wieczorową torebkę. W środku była jej komórka. Teraz, gdy już podjęła decyzję, musi zrzucić z siebie ciężar tego, co zrobiła. Czy nie za wcześnie, by zadzwonić do Sary?

Zerknęła na zegar ścienny w kuchni. Była szósta rano. Pewnie za wcześnie, ale musi pozbyć się tego ciężaru, nim ją przygniecie. Kiedy wyjęła telefon z kieszonki w torebce, zobaczyła, że ma trzy nieodebrane połączenia i wiadomości. Minionego wieczoru przed wyjściem z domu wyłączyła dzwonek, a po powrocie zapomniała zmienić ustawienia. Dwa nieodebrane połączenia pochodziły z wczoraj, jedno z tego ranka. Wszystkie były od Sary.

Więc Sara też podjęła decyzję. Tyle razy próbowała się z nią połączyć, a w końcu się nagrała.

Drżącą ręką Rina zaczęła wybierać numer poczty głosowej i omal nie upuściła telefonu, gdy nagle zaczął dzwonić. Szybko pozbierała myśli i nacisnęła przycisk Odbierz.

- Sara?

- Dzięki Bogu, że tym razem cię złapałam. Gdzie ty byłaś? Zresztą nieważne. Chciałam ci tylko powiedzieć, że dzisiaj wracam...

Jakieś trzaski zagłuszyły jej głos.

- Dzisiaj wracasz? O której? - W Rinie wyrzuty sumienia walczyły o lepsze z radością, że ujrzy siostrę.

- ...taka podniecona. Byłam głupia, ale już zdecydowałam... przyjeżdżam powiedzieć Reyowi... ślub... nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę...

Rina próbowała coś odpowiedzieć, lecz nie znajdowała słów. Potem znów w telefonie rozległy się trzaski i połączenie zostało przerwane. Rina opadła na najbliższe krzesło z wysokim oparciem. Przez cienki materiał szlafroka poczuła chłód drewna i zadrżała. Telefon upadł na podłogę z kafli, tylna część obudowy odpadła.

Sara wraca, by poślubić Reya. Podjęła decyzję, nie wiedząc, że siostra bliźniaczka zdradziła ją w najgorszy z możliwych sposób. Rina poczuła się zagubiona. Nie dość, że zrobiła niewyobrażalnie złą rzecz, idąc do łóżka z narzeczonym siostry, to jeszcze teraz straci ich oboje. Nieodwołalnie.

Pora wyjawić prawdę. Najpierw Reyowi, potem Sarze. Rina mogła tylko trzymać się wątpliej nadziei, że pewnego dnia siostra będzie w stanie jej wybaczyć. Sara oświadczyła jasno, że nie kocha Reya, ale to nie zmniejszyło winy Riny. Reynard dał jej wybór, mogła odesłać go do domu. Postąpiła inaczej i musi za to zapłacić.

Siłą woli wstała i ruszyła do kuchni, gdzie naląła kawę do dwóch kubków.

Rey leżał na brzuchu, jego opalona skóra kontrastowała z białą pościelą. Kołdra zasłaniała nogi i część pośladków. Palce jednej ręki rozłożył na poduszce Riny, tak jak trzymał je na jej ciele, kiedy jeszcze spała.

Bolesne ukłucie w sercu przypomniało jej, że nie ma prawa tak na niego patrzeć. Postawiła kubki na stoliku i wyciągnęła rękę, by go obudzić. Gdy tylko dotknęła jego ramienia, poczuła mrowienie w palcach. Choć miała mu przekazać przykrą prawdę, wciąż reagowała na niego bardzo silnie.

Pochyliła się i lekko nim potrząsnęła.

- Rey? Obudź się, muszę z tobą porozmawiać.

Poczuła na policzku muśnięcie jego rzes, nim otworzył oczy. Uniósł głowę i przewrócił się na bok. Kiedy ich oczy się spotkały, przekonała się, że nadal jej pragnie, tak jak ona jego. Pogłaskał jej policzek i dotknął wciąż nabrzmiiałych warg.

- *Buenos dias*. - Uśmiechnął się i przyciągnął ją, by ją pocałować.

Czuły pocałunek wywołał jej łzy. Rina mocno zacisnęła powieki. Nie może przy nim płakać. Jakoś znalazła w sobie siłę, by podnieść się z łóżka.

- Już masz mnie dość? - zażartował.

- Nie o to chodzi. - Podała mu kawę. - Proszę, to dla ciebie.

Rey podciągnął się i oparł o zagłówek.

- Wolałbym ciebie, *querida*.

Nie zechce jej, gdy usłyszy, co ma do powiedzenia. Wypiła łyk kawy i natychmiast tego pożałowała. Z trudem przełknęła mocny napar.

- Sa... - zaczął Rey. - Wszystko w porządku?

Nie mogła spojrzeć mu w oczy. Odstawiła kubek i przycupnęła na skraju łóżka.

- Ja... nie jestem tą osobą, za którą mnie bierzesz.

Rey poczuł znajomą złość. Więc to już? Dostała, czego chciała? Żaden inny powód jej wyznania nie przychodził mu do głowy. Jaki był głupi, że dał siostrze argument, który wykorzystają przeciw niemu. Po co on z nią spał? Spał? Tej nocy niewiele spali.

Za to seks był fantastyczny.

Reya ogarnęły wyrzuty sumienia. Seks był więcej niż fantastyczny. To było zresztą coś więcej niż seks. Kochał się z nią, wielbił ją, dawał jej rozkosz i otrzymywał ją w zamian. Z żadną inną kobietą nie przeżył czegoś podobnego. Ale siostry Woodville miały plan. Kiedy się okazało, że pierwsza nie wzbudza w nim dostatecznego pożądanego, pojawiła się druga. A on dał się złapać. Czy jest draniem, że wykorzystał sytuację?

Ależ nie. I za nic nie odda im ani jednego euro z rodzinnego majątku.

- Wiem, kim jesteś - odparł z kamienną twarzą.

- Wiesz? - spytała zszokowana.

- Jesteś Sariną Woodville, bliźniaczą siostrą Sary Woodville, mojej narzeczonej.

- Jak...? Od jak dawna wiesz? - Spojrzała na łóżko. - Dlaczego...?

- Jesteście identyczne, ale pewnych rzeczy nie można udawać, a twoja siostra ma inny charakter.

- Nie powiedziałaś...

- Po co miałbym mówić? Nie miałem czasu na wasze głupie gierki. Moim priorytetem był Ben i dziadek. Potem zaczęłaś dla mnie pracować. W pewnym stopniu zrekomensowałaś mi to, ile kosztowałyście mnie z siostrą.

- Od kiedy wiesz?

- Odkąd cię pocałowałem. Od razu wiedziałem, że nie jesteś moją narzeczoną.

- Ale jak?

Jak? Nie zamierzał przyznać, że całowanie Sary było przyjemnym, zaś całowanie Sariny porażającym doznaniem. Nie chciał teraz o tym myśleć. Ani o wspólnym tańcu, ani o intelektualnej satysfakcji ze wspólnej pracy. A zwłaszcza o minionej nocy.

- Nieważne. Ważne, że zorientowałem się dość wcześnie, żeby cię powstrzymać przed wyciągnięciem z tego korzyści.

- Korzyści? Nie rozumiem. Sara tylko mnie poprosiła...

- Żebyś mnie okłamała? Oszukała? Zagroziła mnie i mojej rodzinie skandalem? - Uśmiechnął się, choć nigdy dotąd nie miał do tego mniej powodów. - Rodzina del Castilów świetnie się zna na takich sztuczkach. Nie wy pierwsze myślałyście, że wciągniecie nas w jakiś układ, a potem sprzedacie to mediom albo nas zaszantażujecie. Nie jesteśmy tacy głupi, żeby na to pozwolić, niezależnie od sytuacji.

- To nieprawda. - Rina zbladła. - Nie chcemy cię szantażować. Sara nie chciała cię martwić i denerwować...

Rey prychnął.

- Denerwować? Wasze kłamstwa i chciwość budzą raczej mój niesmak. Wiem, Sarrze potrzebny jest sponsor, żeby mogła kontynuować karierę jeździecką, ale ona tego nie ukrywa. Najwyraźniej jednak to nie wszystko, czego chce, podobnie jak ty. Czy twój narzeczony zerwał zaręczyny, bo odkrył twoją obłudę? Czy może ty doszłaś do wniosku, że nie jest wart wysiłku i postanowiłaś złowić grubszą rybę?

- To nie tak. - Rina skuliła się i rozplakała.

Tak, była dobrą aktorką. Nawet teraz chciał wziąć ją w ramiona i pocieszyć. Znów nim manipulowała. Ale on już na to nie pozwolił.

- Rey, musisz mi uwierzyć. Nigdy nie zrobiłabym tego, co sugerujesz. Kocham cię.

Złość, która w nim kipiała, przerodziła się w prawdziwą furię. Nie dość, że go uwiodła, to jeszcze śmie bawić się jego uczuciami? Wstał i owinał się kołdrą. Zapomniany kubek spadł na podłogę i rozbił się na dziesiątki kawałków, kawa się wylała.

- Jak masz czelność mówić, że mnie kochasz?

- Bo to prawda. Nie spodziewałam się... nie chciałam tego. Jesteś zaręczony z moją siostrą.

- Byłem z nią zaręczony.

- Ale... Proszę, przynajmniej jej wysłuchaj.

- Wysłucham, a potem was stąd odeślę jak najdalej. Nie jesteście tu mile widziane.

Dziś po południu twoja wiza zostanie unieważniona.

Rey odrzucił kołdrę i włożył spodnie, resztę swojego ubrania zwinął i wsadził pod pachę.

- Rey, proszę, nie odchodź. Nie tak. Od razu powinnam ci była wszystko powiedzieć, ale pora była nieodpowiednia.

Wyciągnęła rękę, lecz on ją minął. Pierścionelek, który podarował Sarze, wciąż lśnił na jej palcu, przechwytyjąc promienie wschodzącego słońca. Zaczynał się kolejny upalny dzień. Rey nigdy nie czuł takiego wewnętrznego chłodu. Znacząco spojrział na pierścionelek.

- Nie masz prawa go nosić.

- Wiem, przepraszam. - Zdjęła pierścionelek i położyła go na dłoni Reya.

Schowwał pierścionelek do kieszeni.

- Zaraz zajmę się twoim wyjazdem. Ktoś zadzwoni do ciebie i poda ci szczegóły.

Zatrzymał się w drzwiach i zawahał, a potem się odwrócił i dodał ironicznym tonem:

- Aha, dzięki za tę noc. Przynajmniej to było coś warte.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Był późny ranek, gdy Rina w końcu zwlokła się z łóżka. Leżała skulona jak dziecko w brzuchu matki, cierpiąc w milczeniu z powodu złości Reya. Wreszcie najgorszy ból minął i pozostało błogosławione odrętwienie. Jak automat ściągnęła z łóżka pościel i pokuśtykała z nią do pralki stojącej we wnęce łazienki. Wrzuciła pościel do bębna, wsypała proszek i włączyła pralkę.

Potem wzięła prysznic, dokładnie zmywając z siebie każdy dotyk, każdą pieśczętę Reya. Chwilę później, znów w sypialni, kiedy sięgnęła po pierwszą rzecz z szafy, jaka wpadła jej w ręce, przypomniała sobie, że już nie nosi ubrań siostry. Już nie jest Sarą Woodville, lecz Sariną.

Pochyliła się i z dna szafy wyciągnęła walizkę, położyła ją na łóżku i otworzyła. Wyjęła leżące na wierzchu białe spodnie rybaczeki i miętowy T-shirt. Przyjemność z tego, że znowu włoży swoje rzeczy, stanowiła jednak niewielkie pocieszenie.

Od przyjazdu na wyspę poza bielizną w zasadzie nie nosiła swoich ubrań. Odwróciła się w stronę szafy i dotknęła niebieskiej sukni, którą miała na sobie tego wieczoru, gdy o mały włos po raz pierwszy nie wylądowała z Reyem w łóżku. Wtedy powinna była powiedzieć mu prawdę.

Tamtego wieczoru czuła się piękna i pożądana, nawet jeśli nie miała do tego prawa. Przyszło jej na myśl, że Rey już wtedy wiedział, iż nie jest Sarą. Mimo to zaprosił ją na kolację, uwodził i kusił ponad jej oczekiwania. Ostatniej nocy jego pocałunek złamał jej opór.

Od początku chciał się z nią kochać. Poczwała kielkującą w niej złość. Co to za człowiek, który idzie do łóżka z siostrą narzeczonej? Czy jest cyniczny i pozbawiony uczuć? A Sara wciąż zamierza go poślubić.

Rina usiadła na zimnej podłodze. Mój Boże, Sara dzisiaj wraca. Jak ona jej to wszystko powie?

Reynard krążył po gabinecie zły i skonfundowany. Miał prawo tak potraktować Sarinę. Jego zachowanie było więcej niż usprawiedliwione, powtarzał sobie po raz setny,

odkąd wsiadł do ferrari i wrócił do miasta. Mimo to nie mógł zignorować ostrego bólu w okolicy serca na myśl o kobiecie, z którą kochał się tej nocy.

Potraktował ją surowo, a nawet okrutnie. To nie było dla niego naturalne, lecz biorąc pod uwagę doświadczenie z Estellą, a potem odkrycie oszustwa bliźniaczek, jak inaczej miał zareagować?

Usiadł ciężko w skórzanym fotelu za biurkiem, oparł głowę i zamknął oczy. Natychmiast przed jego oczami pojawił się obraz Sariny. Jej twarz, gdy postanowiła, by został z nią tej nocy. Jej namiętność, gdy ją posiadał. Jej ból i szok, gdy tego ranka dał wyraz złości: każde słowo było zamierzonym ciosem, który miał ją zranić.

Od dawna wiedział o jej kłamstwach, a mimo to swym wyznaniem wywołała w nim atak furii. Dlaczego? Przecież nawet prosząc, by pozwoliła mu zostać na noc, miał świadomość, że to zaplanowała. Powinien był się spodziewać, że rano usłyszy prawdę. Dlaczego czuł się zaskoczony? Czyżby się oszukiwał, chciał wierzyć, że ich wspólna noc coś dla niej znaczy? Że nie chodzi jej tylko o wymierną korzyść, ale o to, że kochała się z nim, bo o tym marzyła? Pulsujący ból rozsadzał mu głowę.

Siłą woli uniósł powieki i sięgnął po telefon. Cokolwiek nią powodowało, jakiegokolwiek były jej motywy, musi dopilnować, by opuściła Isla Sagrado. W jego życiu nie ma dla niej miejsca. Nie ma też miejsca na jego głupie i naiwne pragnienie, by rzeczywistość wyglądała inaczej.

Zanim się połączył, odezwał się interkom.

- *Señor del Castillo*, panna Woodville chce się z panem widzieć. Jest tutaj.

Zabrakło mu słów. Ta kobieta ma niezły tupet. Żeby tu przychodzić po tym, co jej powiedział!

- *Señor*? Mam jej przekazać, że jest pan zajęty?

- Nie, w porządku, przyślij ją tutaj.

W chwili, gdy drzwi się otworzyły, wiedział, że tym razem to Sara Woodville przekroczyła jego próg. Siostry były identyczne, ale gdy wstał i wyszedł zza biurka, by ją przywitać, stwierdził, że Sara jest kiepską imitacją kobiety, którą pokochał. Potknął się na dywanie. Pokochał? Nie, to śmieszne.

- *Rey*, muszę ci coś powiedzieć - zaczęła Sara bez zbędnych wstępów.

- To ciekawe - odparł.

- Słucham?

- Wiem, że oszukałyście mnie. Nasze zaręczyny zostają oficjalnie zerwane.

- Och, dzięki Bogu!

Jej odpowiedź wprawiła go w osłupienie. Ucieszyła się? Jaki oszust cieszy się z zakończenia gry przed otrzymaniem zapłaty?

- Nie chciałam, żeby Rina powiedziała ci prawdę, ale widzę, że mnie nie posłuchała. Nie powinnam była w ogóle przyjmować twoich oświadczeń. Kocham innego mężczyznę.

Reyowi w głowie się zakręciło.

- Kochasz innego?

- Tak. Poznałam go podczas prób wytrzymałościowych w pobliżu Maureillas. Tak szybko się w sobie zakochaliśmy, że nie mogłam w to uwierzyć. To było dla mnie zbyt wiele. Nie szukałam poważnego związku. Przed zawodami, które się tu odbywały, powiedziałam mu różne okropne rzeczy. Zraniłam go. Miał przyjechać i reprezentować Francję, ale wycofał się i został w Perpignan.

- Po co mi to mówisz? - spytał Rey, wciąż skonsternowany.

- Bo zasługujesz na to, żeby znać prawdę. Kiedy się poznaliśmy, uznałam, że jesteś dla mnie idealnym mężczyzną. Zabawnym, niezaangażowanym uczuciowo. Nie oczekiwałam związku na całe życie. Twoje oświadczenia mi pochlebily. Ale zgodziłam się na nie, kierując się niewłaściwymi motywami. Nie chciałam się przyznać sama przed sobą, że zakochałam się w Paulu. Podejrzewałam, że jestem z nim w ciąży.

- Przestałaś pić kawę i alkohol.

- Tak. Zauważyłaś?

- Zauważyłem, że twoja siostra ich nie unika. To jedna z pierwszych rzeczy, które zwróciły moją uwagę. Choć wypadek Benedicta wytrącił mnie z równowagi.

Sara uniosła rękę do twarzy.

- Nie do wiary, że jeszcze cię o to nie zapytałam. Jak on się ma?

- Powoli dochodzi do siebie.

- Tak się cieszę. Nie chciałam cię zostawiać w takiej trudnej chwili. Nie miałam pojęcia o wypadku, dopóki Rina mi nie powiedziała, ale wtedy byłam już we Francji. Musiałam porozmawiać z Paulem. Nie mogłam ci przecież powiedzieć, że wracam do kochanka! Rina zadzwoniła do mnie, kiedy jej narzeczony zerwał zaręczyny. Chciała zmienić otoczenie. Zaprosiłam ją tutaj i tak zaaranżowałam wylot do Francji, żebyśmy na lotnisku tylko się przywitały. Dałam jej list.

Koperta z pierścionkiem, uświadomił sobie Rey. Ta, która wzbudziła w nim obawę, że Sara chce z nim zerwać, która doprowadziła do pierwszego pocałunku z Riną i odkrycia, że to nie Sara tak działa mu na zmysły.

- Wiem, że to nie w porządku - w stosunku do ciebie i do Riny - ale byłam pewna, że ona mi nie odmówi. Poleciałam do Francji. Paul najpierw nie chciał mnie widzieć, ale w końcu się dogadaliśmy. Nadal mnie kocha, tak jak ja jego.

- A gdyby cię nie chciał? Udawałabyś, że to moje dziecko? - Jej rewelacje były zdumiewające, ale Rey całkiem nie stracił przytomności umysłu.

- Będę szczerą. Kiedy pojechałam do Perpignan, przeszło mi to przez myśl, ale potem stwierdziłam, że nigdy bym ci tego nie zrobiła. Przepraszam, że tak cię wykorzystałam. Wybacz, że wykorzystałam Rinę. Od początku powinnam być z tobą szczerą, wyjaśnić ci, czemu muszę wyjechać, zamiast liczyć na to, że siostra po mnie posprząta.

- Nie mogę przyjąć twoich przeprosin, Saro. Czuję się zmanipulowany i jestem zły.

- Rozumiem. Jeszcze nie widziałam się z Riną, muszę jej wyjaśnić, co się stało. Obiecasz mi, że niczego jej nie powiesz, zanim ja tego nie zrobię?

Kiwnął głową.

- Rina dziś opuszcza wyspę. Proponuję, żebyś z nią wyjechała.

- Wróciłam tylko po rzeczy i po Rinę. Nie przejmuj się już nami.

Po wyjściu Sary serce Reynarda zaczęło głośno bić. Jak mógł tak się pomylić co do Riny? Czy doświadczenie z Estellą do tego stopnia go oślepiło, że na żadną kobietę nie potrafi spojrzeć bez podejrzeń? Rina przyznała przecież, że udawała siostrę. Powiedziała też, że go kocha. A on nazwał ją oszustką.

Tak, oszukała go, ale czy on nie zrobiłby tego samego dla brata? Oczywiście, że tak. Zresztą zaręczyny z Sarą też były rodzajem oszustwa. Zrobił to, by uspokoić dziadka, lecz sam fakt, że się na to zdecydował, stawia go w jednym rzędzie z Sarą i Sariną.

Pulsowało mu w skroniach. Zakochał się w Rinie. Coś kazało mu się do tego przyznać, zaakceptować to. Inteligencją i namiętnością Rina znalazła drogę do jego serca, chociaż się jej opierał. Sięgnął znów po telefon, który leżał na biurku. Musi naprawić zło, które jej wyrządził. Musi ją zatrzymać.

- Rina, kochanie, jesteś tu?

Rina właśnie usiłowała rozłożyć splątane w suszarce pranie, by posłać łóżko. Rzuciła wszystko i pobiegła do drzwi. Radość z widoku Sary przyćmiła strach Riny przed reakcją siostry na jej wyznanie.

Łzy popłynęły Rinie po policzkach, kiedy rzuciła się w objęcia siostry. Zdawało się, że od chwili, gdy widziały się na lotnisku, minął kawał czasu.

- Tyle mam ci do opowiedzenia! - zawołały równocześnie, a potem śmiały się przez łzy.

- Ty pierwsza - rzekła Sara. - Wszystko w porządku?

Szły do pokoju, trzymając się za ręce, razem usiadły na kanapie. Rina miała nadzieję, że Sara ją zrozumie. Musi ją zrozumieć.

- Zrobiłam najgorszą rzecz na świecie, Saro. Zakochałam się w nim. Tak mi przykro. Nie chciałam tego. Walczyłam z tym, ale...

- Zakochałaś się w Reyu? - przerwała jej Sara z niedowierzaniem. - Jak? Kiedy?

- Nie wiem. Stało się. On już dawno odgadł, że nie jestem tobą. Udawał przede mną, że nic nie wie. - Odsunęła się i wyprostowała ramiona, patrząc w szare oczy siostry.

- Spałam z nim, Saro. Przepraszam. Złamałam wszystkie obietnice, które sobie złożyłyśmy. Ja... - Pokręciła głową i znów zaczęła płakać. - On mnie nie chce, właściwie mnie stąd wygnał.

- Wszystko dobrze. - Sara ją przytuliła i głaskała po głowie tak jak wtedy, kiedy były młodsze, a Rinie oberwało się za coś od rodziców. - Naprawdę nic się nie stało. Ja pierwsza złamałam nasze obietnice, wikłając cię w tę sytuację. Nie powinnam była cię o

to prosić, zwłaszcza że nie byłam pewna, czy chcę utrzymać związek z Reym. To nie fair w stosunku do ciebie i do niego. Od początku powinnam być z nim szczerą. Miałaś rację. Żałuję, że od razu wszystkiego ci nie powiedziałam.

Siedziały przytulone, aż Rina się uspokoiła.

- On jest wściekły - powiedziała, gdy odzyskała głos.

- Wiem, jeszcze nigdy takiego go nie widziałam.

- Widziałas go? Kiedy?

- Zanim do ciebie przyjechałam. Byłam mu winna wyjaśnienie, tak jak tobie. Parę miesięcy temu poznałam kogoś we Francji i zakochaliśmy się w sobie. Paul chciał się ze mną żenić. Dla mnie wszystko działo się za szybko. Rywalizowaliśmy w turniejach. Myślałam tylko o ciągłej rywalizacji mamy i taty, o tym, jak ich to niszczyło. Nie chciałam takiego życia. Kiedy przyjechałam na wyspę i poznałam Reya, z ulgą stwierdziłam, że jest całkiem inny. No i przyjąłam jego oświadczenia. Wyobrażałam sobie, że nasze życie po ślubie będzie wyglądało mniej więcej tak jak dotąd. Spokojnie, bez wielkiej napiętności, bez rywalizacji. Potem okazało się, że jestem w ciąży z Paulem. Nie mogłam dłużej się okłamywać. Zdałam sobie sprawę, jaka ze mnie idiotka. Kocham Paula. Zraniłam go, kiedy go zostawiłam, ale na szczęście mi wybaczył. Wciąż mnie kocha i chce mnie poślubić.

- Nie do wiary, że o nim nie wspomniałaś. - Rina położyła dłoń na brzuchu siostry.

- Ani o dziecku.

- Nie chciałam wierzyć, że to prawda.

- Tak, ja też przyjąłam oświadczenia Jacoba, bo dawał mi poczucie bezpieczeństwa. Nie chciałam ryzykować... - wyrzuciła ręce do góry - takich napiętności.

- Biedactwo. Nie przejmuj się. Spakujemy manele i znikamy. Po południu jest samolot do Perpignan. Poznasz Paula i wszystko się ułoży, zobaczysz.

Rina chciała wierzyć siostrze, ale nawet wiedząc, że Sara w końcu znalazła szczęście, czuła, że ona nigdy nie wyleczy się z bólu, który wypełnił jej serce.

Posprzątały, spakowały się, pościeliły łóżko i opróżniły lodówkę, rozmawiając jednocześnie o ciąży Sary, która dotąd nie dawała się jej we znaki. Kiedy przyjechała

taksówka, Rina wiedziała, że ma na co czekać. Będzie kochała i rozpieszczała siostrzeńca albo siostrzenicę, którzy odwrócą jej uwagę od poczucia straty i pustki.

Właśnie wyszły z walizkami przed dom, gdy na drodze uniósł się tuman kurzu.

Towarzyszył mu znajomy dźwięk silnika.

- Chce się upewnić, że wyjeżdżamy - powiedziała Sara. Stała przed Rina, gdy Rey wysiadł z samochodu. - Nie musiałeś się fatygować. Opuszczamy Isla Sagrado na zawsze.

Rey przesunął kosztowne okulary przeciwsłoneczne na czoło i podszedł do nich.

- Ty możesz wyjechać, ale Sarina absolutnie nie.

- Nie mam powodu tu zostawać. Żadne pieniądze by mnie nie zatrzymały - odrzekła Rina i otworzyła drzwi taksówki. - Chodź, Saro. Nie możemy się spóźnić na samolot.

Usiadły na tylnym siedzeniu, ale zanim taksówkarz zamknął bagażnik, usłyszały, jak Rey mówi coś do niego ostrym tonem.

- Kazał mu wyjąć mój bagaż? - spytała Rina.

Nie czekając na odpowiedź siostry, wyskoczyła z samochodu.

- Co pan sobie wyobraża? Proszę włożyć z powrotem moją walizkę.

- Ten pan kazał mi ją wyjąć - odparł taksówkarz, przenosząc wzrok na przemian z Reya na Rinę.

- Proszę ją włożyć z powrotem.

Podeszła do walizki, ale Rey ją wyprzedził. Jednocześnie chwycili za rączkę.

- Proszę, wysłuchaj mnie - rzekł z napięciem Rey.

Usłyszała od niego tyle przykrych słów, a mimo to jej ciało wciąż reagowało na jego dotyk. Zabrała rękę, na chwilę zamknęła oczy. Bała się odezwać.

- Rino? - Sara wysiadła z taksówki.

- Wszystko w porządku. Pozwólmy mu powiedzieć, co ma do powiedzenia, a potem odjeżdżamy.

- Dziękuję - odparł Rey. - Możemy wejść do środka i przez chwilę побыć sami?

- Nie. - Rina potrząsnęła głową. - Powiesz to w obecności mojej siostry.

- No dobrze - zgodził się, ale obrzucił taksówkarza takim spojrzeniem, że biedak szybko usiadł za kierownicą, gdzie nie mógł niczego słyszeć. - Potraktowałem cię karygodnie.

- Owszem.

- Przyjechałem prosić cię o wybaczenie.

- Nie wiem, czy potrafię ci wybaczyć. Bawiłeś się mną i moimi uczuciami. Zraniłeś mnie. - Głos Riny zadrżał.

Popatrzyła na jego zbolaną twarz.

- Wiem, byłem wściekły, powodowała mną duma. Nie powinienem był tak się zachować. Sara mi się podoba, ale nie budzi we mnie takich uczuć jak ty. Mam wrażenie, że mnie uzupełniasz. Przyniosłaś mi ukojenie, kiedy go potrzebowałem. Rozpaliłaś we mnie namiętność jak żadna inna kobieta. A jednak nie myślałem o twoich uczuciach. Miałem powód do podejrzliwości i złości, co oczywiście mnie nie rozgrzesza. Pół roku temu moja rodzina przeżyła poważne przykrości z powodu pewnej oszustki, kobiety, którą zatrudniłem. O mały włos nie zapłaciliśmy za to fortuny. Przysięgłem sobie, że to się nie powtórzy. Kiedy zdałem sobie sprawę, że nie jesteś Sarą, od razu pomyślałem, że coś knujecie.

- Próbowałam ci powiedzieć - rzekła cicho Rina.

- Tak, ale uważałem, że wiem lepiej. Ja sam wykorzystałem Sarę, bo miałem w tym interes, ale kiedy poczułem się wykorzystywany, zachowałem się niemądrze. Pytałaś mnie kiedyś, czy kieruję się w życiu rodzinnym mottem. Ze wstydem przyznaję, że nie. I to od dawna. Chcę się zmienić, a ty mi na to pozwolisz.

Otarł oczy, potem znów na nią spojrział. Przesłonięte łzami orzechowe oczy Reya wyglądały na zielone. Na jego twarzy malowała się nadzieja.

- Pozwolę? - spytała. - To przecież zależy od ciebie.

Kiwnął głową.

- Tak, ale od czasu do czasu trzeba mi przypominać, jaki byłem nieczuły i zadufany. Ktoś musi mi przypominać o tym, co w życiu najważniejsze, żebym nie wpadł znów w pułapkę, w której żyłem przez ostatnie lata. Mówiłaś, że mnie kochasz. To prawda?

Rina spojrzała na Sarę, która skinęła głową.

- Tak.

- Więc czy przyjmiesz moją skruchę i miłość?

Przyklękął na drodze i wyjął z kieszeni pierścioneł. Nowy pierścioneł, inny niż ten, który podarował Sarze. Rina od pierwszego wejrzenia zakochała się w nim tak bardzo jak w mężczyźnie, który go jej ofiarował.

- Do tego ranka, kiedy otrąciłem to, co dla mnie najcenniejsze, nie rozumiałem, czym jest miłość. Czy pozwolisz mi spędzić z tobą resztę życia, żebym mógł ci to wynagrodzić? Kocham cię, Sarino. Wyjdiesz za mnie?

Po raz drugi tego dnia słyszała z jego ust swoje imię. Tym razem brzmiało niewyobrażalnie słodko. Serce Riny, chwilę temu obolałe, zaczęło znów bić mocno. Obudziła się w niej nadzieja. Myślała, że to tylko sen.

Kiedy przyklękła naprzeciw Reya, poczuła wbijające się w kolana kamyki. Więc to nie sen. Łzy, tym razem łzy radości, popłynęły po jej policzkach.

- Tak, wyjdę za ciebie. Kocham cię. Nigdy o tym nie zapominaj.

- Nie zapomnę - obiecał i otarł jej łzy. - Kocham cię i zawsze będę cię kochał. Będę ci o tym codziennie przypominał.

Wsunął pierścioneł na palec Riny, a potem pomógł jej wstać, otrzepał z brudu jej kolana i pocałował ją. Wtedy usłyszeli, jak ktoś pociąga nosem i odwrócili się. Sara wycierała zapłakaną twarz.

- Rino? Jesteś pewna?

- Nigdy niczego nie byłem tak pewna.

- W takim razie bądźcie szczęśliwi.

Sara uściskała siostrę, a potem Reya.

- Traktuj ją dobrze, bo będziesz miał ze mną do czynienia - ostrzegła.

Rey uśmiechnął się i spojrzał na Rinę.

- Nie martw się. Jest dla mnie wszystkim.

Rina i Rey stali objęci, gdy Sara wsiadła do taksówki i odjechała. Rey wziął walizkę Riny i zaniósł ją do Domu Guwernantki.

Kiedy zamknęli drzwi, tajemnicza zjawa - kobieta w osiemnastowiecznym stroju - z uśmiechem podniosła się znad grządki kwiatów i rozplynęła się jak mgła.